

Magazyn polski

Na uchodźstwie nr 3 (15)
[kwiecień 2007]

Pałowanie w Dniu Wolności

Byłem
w oddziale
Olecha

Czerwony carat

Milicyjna opowieść

Od redaktora

Dialog czy kapitulacja..... 1
Kalejdoskop 2

Fotofakt

Chrystus Zmartwychwstał! 6

ZPB

Milicyjna opowieść..... 8
Władze od początku chciały
podporządkować ZPB..... 13
Kaziuki 2007: zimny wiatr, ciepła atmosfera 18

Białoruś

Pałowanie w Dniu Wolności..... 20
Solidaryzujemy się z walką o wolność 23
Agent KGB «Wektor» wrócił do domu 24
Stracił pracę przez Kościuszkę 27
«Plac» – film o nowym pokoleniu 28

Sacrum

Kardynał Dziwisz: Jan Paweł II należał do grona
świętych 35

Sylwetka

Byłem w oddziale Olecha 36

Historia

«Wolność» ze Wschodu 40
Czerwony carat 51

Kultura

Teatr pod Orzełkiem 54

Ale jazda

Ci cholerni bolszewicy! 56



Jurij
Chaszczewackij
białoruski
kinodokumentalista
o swoim
najnowszym
filmie «Plac» oraz
o białoruskiej
rzeczywistości

str. 28

«Plac» – film o nowym pokoleniu



Pałowanie w Dniu Wolności

str. 20



Tadeusz Gawin: Władze od początku chciały podporządkować ZPB

str. 13

Różnica między Rosją carską a sowiecką polegała na tym, że carowie i ich ministrowie w swojej polityce wewnętrznej i zagranicznej nazywali rzeczy po imieniu, zaś bolszewicy i ich przywódcy maskowali swoją politykę imperialną ideologią internacjonalistyczną.

str.51



CZERWONY CARAT

Walka z historią

Kościół, cerkwie, pałace, majątki – czegoż to tylko nie zburzono, nie wysadzono lub nie zrównano z ziemią za komuny! Dla komunisty były one pomnikami eksploatacji, świadectwem świętości «ery barbarzyństwa».



Odliczanie historii według bolszewickiego kalendarza rozpoczęło się w październiku 1917 roku od strzału «Aurory». Bolszewicy uważali, że to właśnie oni tworzą nową prawdziwą historię ludzkości. Zgodnie z ich doktryną przed tą «nową komunistyczną erą» udziałem ludzkości było tylko barbarzyństwo, eksploatacja i nieustająca ani na moment walka o wyzwolenie człowieka pracy. Nawet dziś w Grodzieńskim Muzeum Archeologiczno-Historycznym na ekspozycję o historii Grodna w latach 1920-1939 (czyli okres historii przed «nową komunistyczną erą») składają się wyłącznie «świadectwa» represji wobec ludności białoruskiej oraz bohaterstwa walki Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi o przyłączenie tych ziem do ZSRR. Poza tym, według komunistów, nie było nic! Właśnie z tego negowania historii oraz bezkrytycznego przekonania o własnej słuszności bierze się komunistyczny pęd do niszczenia spuścizny historycznej. Kościoły, cerkwie, pałace, majątki – czegoż to tylko nie zburzono, nie wysadzono lub nie zrównano z ziemią za komuny! Dla komunisty były one pomnikami eksploatacji, świadectwem świętości «ery barbarzyństwa».

I chociaż komunizm już od 16 lat nie jest na Białorusi jedyną obowiązującą ideologią, to bolszewicki pęd do niszczenia w białoruskich urzędnikach pozostał. Wychowanie daje o sobie znać!

Kilka lat temu jako anegdotę opowiadano, że podczas spotkania z jednym z zachodnich dyplomatów grodzieński gubernator Władimir Sawczenko w odpowiedzi na zachwyty cudzoziemca

grodzieńską starówką bezapelacyjnym tonem oświadczył:

– Gdybym tylko mógł, to wszystko bym zburzył i wybudował współczesne piękne budynki.

Dziś już nikt z tego się nie śmieje. Wystarczy popatrzeć na «zrekonstruowany» plac Sowiecki, by człowiek zrozumiał, że zapowiadając zburzenie starych budynków, które są twarzą Grodna, Władimir Sawczenko wcale nie żartował. Jeżeli gubernator jeszcze czegoś nie zburzył, to tylko dlatego, że nie może. Jeszcze nie może. A plany ma bardzo obszerne.

Planami zniszczenia historycznego centrum Grodna ma się zająć UNESCO (organizacja ONZ zajmująca się edukacją, nauką i kulturą.) Z apelem o reakcję do tej międzynarodowej organizacji zwrócił się lider opozycji, a w latach 1990-1996 zastępca mera Grodna Aleksander Milinkiewicz. Jednak protesty UNESCO nie są tym, co może powstrzymać pęd do niszczenia, który bezwstydnie przejawia Władimir Sawczenko. Burzenie budynków i niszczenie krajobrazu miasta będzie więc kontynuowane. Walka z historią Grodna trwa nadal.

Oslodą dla grodzieńskiej inteligencji protestującej przeciwko barbarzyństwu pozostaje więc tylko satysfakcja, że dzisiejsi decydenci stawiający swoje podpisy pod «wyrokiem na Grodno» okryją hańbą swoje nazwiska podobnie jak ci, którzy w 1961 roku podjęli decyzję o zburzeniu Fary Witoldowej.

Andrzej Stelmachowski doradcą prezydenta

Prof. Andrzej Stelmachowski – pierwszy marszałek Senatu III RP i wieloletni prezes Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» – został doradcą prezydenta Lecha Kaczyńskiego – podaje Polska Agencja Prasowa.

Stelmachowski będzie doradzał prezydentowi przede wszystkim w sprawach polonijnych.

– Profesor Stelmachowski w Kancelarii Prezydenta pracuje też m.in. nad projektem ustawy o obywatelstwie polskim, który zostanie złożony jako inicjatywa legislacyjna prezydenta. Projekt ten dopuszcza m.in. podwójne obywatelstwo, a nawet «wielość obywatelstw», a także reguluje zasady, na jakich ma być przywracane obywatelstwo polskie tym, którzy utracili je przed rokiem 1989. Lech Kaczyński deklarował już, że Polska chce m.in. ułatwić przywracanie obywatelstwa Polakom pochodzenia żydowskiego, którzy w 1968 roku zostali zmuszeni do wyjazdu. Ustawa zapewne będzie musiała odpowiedzieć na wzrost zaintereso-



Andżelika Borys i Andrzej Stelmachowski

Przemyt udaremniiony

Przemyt papierosów o wartości 19 tys. dolarów przechwycili celnicy na podlaskich przejściach granicznych.

– Na polsko-litewskim przejściu granicznym w Budzisku zatrzymany został volkswagen, który przewoził płatki owsiane, piwo, drzewo i białe stołowe. Podczas kontroli okazało się, że w paczkach z płatkami, w podwójnych dnach kartonów z puszkami piwa i w drzwiach ukryte są papierosy. Łącznie znaleziono tam 2,9 tys. paczek wartych 17 tys. zł – podaje Gazeta Wyborcza.

W ciągu ostatnich dni funkcjonariusze zatrzymali 32 osoby szmuglujące przez granicę papierosy. Zabezpieczyli ponad 8,5 tys. papierosów wartości prawie 40 tys. zł.

LZ

wania polskim paszportem, obserwowany od momentu wejścia Polski do Unii Europejskiej. Jak zaznaczył Stelmachowski, ustawa o obywatelstwie będzie elementem większej grupy projektów. Wśród nich są też m.in.: projekt ustawy o Karcie Polaka oraz nowelizacja ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, która ma utworzyć odrębny okręg wyborczy dla Polaków mieszkających zagranicą (wybieraliby oni dwóch posłów i jednego senatora). Te projekty – jak mówił prof. Stelmachowski – powstają w Kancelarii Prezydenta. Doradca prezydenta liczy, że wszystkie ustawy zostaną uchwalone jeszcze w tym roku. Projekt ustawy o Karcie Polaka (oraz ustawy o ustalaniu polskiego pochodzenia) ma określać, kto może być uznany za osobę polskiego pochodzenia. Osoby posiadające Kartę Polaka mogłyby osiedlać się w Polsce i wielokrotnie przekraczać granicę Polski. Miałyby także dostęp do wszystkich poziomów oświaty na

takich warunkach, jak Polacy w kraju – podaje PAP.

Prof. Andrzej Stelmachowski urodził się w 1925 r. w Poznaniu. W czasie II wojny światowej walczył w szeregach Armii Krajowej. Po studiach prawniczych pracował naukowo na uczelniach w Poznaniu, Warszawie, Wrocławiu i Białymstoku. Od 1969 r. jest profesorem Uniwersytetu Warszawskiego. W sierpniu 1980 r. prof. Stelmachowski pełnił funkcję doradcy Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej. W 1989 r. był jednym z inicjatorów Okrągłego Stołu ze strony «Solidarności» i uczestnikiem jego obrad plenarnych i prac zespołowych. W latach 1989-1991 piastował stanowisko marszałka Senatu RP I kadencji, a w latach 1991-1992 ministra edukacji narodowej w rządzie Jana Olszewskiego. Od 1990 r. prof. Stelmachowski jest prezesem wspierającego światową Polonię Stowarzyszenia «Wspólnota Polska».

RD

Klimau wtrącony do więzienia

Białoruski opozycjonista Andrej Klimau został aresztowany w Mińsku pod zarzutem nawoływania do obalenia władz państwowych – informuje PAP.

– Powodem zatrzymania był opublikowany na stronie opozycyjnej Zjednoczonej Partii Obywatelskiej (ZPO) artykuł, w którym Klimau wzywał do udziału w antyrządowych demonstracjach – «wychodzenia na place» i udzielał rad potrzebnych, jego zdaniem, mieszkańcom dzisiejszej Białorusi. W artykule «Revolution forever» Klimau pisał również o związku prezydenta Aleksandra Łukaszenki z porwaniami i zabójstwami liderów białoruskiej opozycji – podaje PAP.

Klimowowi zgodnie z białoruskim ustawodawstwem grozi od roku do pięciu lat więzienia.

– Andrej Klimau, który jest członkiem ZPO Anatola Labiedźki, to barwna postać białoruskiej opozycji. Po rozpadzie Związku Radzieckiego był biznesmenem, miał własny bank i gazetę. Jako deputowany przeszedł na stronę opozycji. W 1998 roku został aresztowany pod zarzutem machinacji finansowych i spędził w więzieniu cztery lata. W grudniu ubiegłego roku Klimau opuścił kolonię karną, gdzie odsiadywał 1,5 roku za zorganizowanie uznanej za nielegalną demonstracji przeciwko Łukaszence w marcu 2005 roku – podaje PAP.

BK



Andrej Klimau

Foto ByMedia.net

Aleksander Łukaszenko na prezydenta Rosji?

W Moskwie powstał ruch «Łukaszenko 2008», którego celem jest wysunięcie kandydatury białoruskiego przywódcy na prezydenta Rosji.

Ruch jednoczy skrajnych nacjonalistycznych polityków i działaczy. Liderem jest Aleksiej Kanurin, aktywista ultrapravicowego Ruchu Przeciwko Nielegalnej Emigracji i jeden z organizatorów «Rosyjskiego Marszu», największej manifestacji rosyjskich neonazistów.

Na razie działalność ruchu «Łukaszenko 2008» sprowadza się wyłącznie do agitacji. Organizatorzy ruchu stworzyli stronę internetową www.lukashenko2008.ru oraz rozprowadzają materiały agitacyjne.

Na ulotkach Aleksander Łukaszenko jest przedstawiany jako rycerz Aleksander Miński. Wśród agitacyjnych materiałów jest też piosenka związanego z nazistowskim ruchem piosenkarza Aleksandra Charczikowa «Łukaszenko przyjdź»:

Łukaszenko przyjdź do Rosji

Aleksandrze Grigorjewiczu, przyjdź!

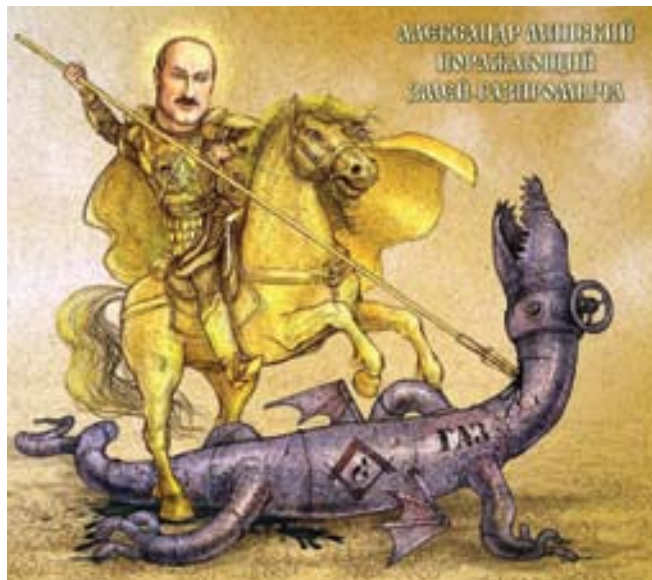
Obudź nas, potrząśnij nami.

Przez smętne czasy przeprowadź nas.

Cała inicjatywa jest podobna do żartu. Jednak profesjonalnie zrobiona strona internetowa, wielkonakładowe plakaty agitacyjne zdradzają poważny projekt polityczny.

– Jeszcze nie tak dawno wszyscy uważali, że to żart. Jednak popularność naszej strony internetowej dowodzi, że zainteresowanie podobną ideą w społeczeństwie rosyjskim jest nadzwyczaj wysokie – powiedział MAGAZYNOWI Aleksiej Kanurin.

Lider ruchu twierdzi, że sam Łukaszenko nie był poinformowany o planach stworzenia ruchu i kontakty z białoruską stroną na danym etapie są przedwczesne.



– Najpierw nasza inicjatywa powinna zdobyć poparcie narodu rosyjskiego, a potem nadejdzie czas pertraktacji. Na razie nasze kontakty z Białorusią są ograniczone kilkoma wywiadami dla białoruskich mediów – twierdzi Kanurin.

Niezależni białoruscy politolodzy oceniają rosyjską inicjatywę jako próbę wywarcia wpływu na Kreml. Oczywiście nie oznacza to, że Aleksander Łukaszenko rzeczywiście będzie próbował zostać prezydentem Rosji.

– To jest kampania polityczna. Deklarowane cele ruchu nie odpowiadają jego realnym celom – oświadczył w wywiadzie dla agencji «Belapan» politolog Waleryj Karbalewicz.

Według niego ruchowi «Łukaszenko 2008» wcale nie chodzi o doprowadzenie do tego, aby Łukaszenko został prezydentem Rosji.

– Tu może chodzić na przykład o wywarcie presji na Kreml w warunkach konfliktu gazowego z Rosją – uważa Karbalewicz.

Przedstawiciele władzy są jeszcze bardziej powściągliwi w swoich ocenach.

– To głupota albo prowokacja – oświadczył Wsiewołod Janczewskij pierwszy zastępca dyrektora Informacyjno-Analitycznego Centrum Administracji Prezydenta Białorusi.

ANDRZEJ ODLANICKI

Reżim walczy z dziećmi

16-letnia mińska uczennica Nasta Pałażanka, została oskarżona o członkostwo w niezarejestrowanej organizacji. Grozi jej do 2 lat więzienia. Może zostać najmłodszym więźniem politycznym Białorusi.

Na przesłuchania do KGB razem z Nastą chodził nie tylko obrońca, towarzyszyła jej też nauczycielka.

– To jest przewidziane w kodeksie procesowym. Jako niepełnoletniej musi mi towarzyszyć pedagog. Nauczycielka nic nie mówi, ale czuje, że nie popiera moich poglądów – opowiada Nasta Pałażanka.

Oprócz Pałażanki w tej sprawie, nielegalnego zrzeszania się w niezarejestrowaną organizację, są oskarżani jeszcze czterej młodzi ludzie. Najstarszy z nich ma 22 lata.

Sprawę karną przeciwko członkom «Młodego Frontu» KGB wszczęło 4 lutego. Od tego momentu na terenie całego kraju przesłuchano kilkaset młodzieżowych aktywistów. W efekcie sprawa urosła do 4 tomów. Prześladowanie karne groziło



Nasta Pałażanka

każdemu z ponad tysiąca członków organizacji. Jednak ostatecznie KGB postawiło zarzuty tylko 5 osobom.

– To nie jest sprawa przeciwko konkretnym osobom, tylko przeciwko całej organizacji. Jej celem jest zniszczenie młodzieżowej opozycji – uważa Pałażanka.

W następnym tygodniu sprawa ma być przekazana do sądu.

Białoruscy obrońcy praw

człowieka zwracają uwagę na to, że wszczęcie sprawy karnej za członkostwo w niezarejestrowanej organizacji jest sprzeczne z białoruskim ustawodawstwem.

– Artykuł 193 Kodeksu Karnego narusza nie tylko międzynarodowe umowy, które podpisała Białoruś, ale jest też sprzeczny z konstytucją – mówi wiceprzewodniczący Białoruskiego Komitetu Helsińskiego Gary Poganiajło.

Poganiajło uważa, że ta sprawa jest przykładem prześladowania za poglądy polityczne.

Sprawa «Młodego Frontu» to już trzeci przypadek pociągnięcia do odpowiedzialności karnej z tego artykułu. Wcześniej na 1,5 roku więzienia został skazany przewodniczący «Młodego Frontu» Żmicier Daszkiewicz oraz na okres od pół roku do 2 lat pozbawienia wolności zostali skazani członkowie niezarejestrowanej organizacji «Partnerstwo», którzy zajmowali się niezależną obserwacją wyborów prezydenckich na Białorusi.

ANDRZEJ POCZOBUT

Wietnamski ksiądz skazany na 8 lat więzienia

Znany wietnamski ksiądz katolicki, bojownik o poszanowanie praw człowieka w Wietnamie, został skazany na 8 lat więzienia – informuje PAP.

Ksiądz Thadeus Nguyen Van Ly był oskarżony o «rozpowszechnianie informacji szkodzących państwu i próbę utworzenia nielegalnej politycznej organizacji».

– Nguyen Van Ly jest jednym z współtwórców nielegalnej Wietnamskiej Partii Postępowej. W jego domu wietnamska policja miała zatrzymać «setki dokumentów, sześć komputerów i 136 kart do telefonów komórkowych» – karty te mają

zdanem komunistycznych władz potwierdzać zarzuty prokuratury, że ksiądz kontaktował się z zagranicznymi koloniami – stwierdza PAP.

Ksiądz Nguyen Van Ly jest znaną postacią – w 2001r. zaapelował m.in. do Stanów Zjednoczonych, by uzależniły dalszy rozwój stosunków gospodarczych i handlowych z Wietnamem od zmiany stanowiska Hanoi w kwestii poszanowania praw człowieka. Duchowny został wówczas skazany na 15 lat więzienia – w wyniku protestów zachodnich rządów i światowych organizacji zajmujących się prawami człowieka, księdza zwolniono w 2005r.

Rosja wprowadziła ograniczenie na import mięsa z Białorusi

Rosja pozwoliła na import mięsa i wędlin tylko z trzech białoruskich zakładów mięsnych – podaje agencja IAR.

– Rosyjscy specjaliści, którzy skontrolowali 23 masarnie na Białorusi, uznali, że tylko te zakłady produkują wędliny zgodnie z rosyjskimi normami. Ponadto ustalili, że nie produkowały one wyrobów z użyciem mięsa sprowadzonego z Polski. Zatem od początku kwietnia tylko te trzy zakłady mogą sprzedawać mięso do Rosji. Od 1 czerwca Moskwa zamierza wprowadzić podobne zasady importu z Białorusi mięsa drobiowego i produktów mleczarskich – podaje IAR.

Białoruskie KGB poluje na opozycję

KGB rozpoczęło szeroko zakrojoną akcję zastraszania opozycji. W centrum zainteresowań służb specjalnych znalazła się białoruska diaspora mieszkająca w Moskwie.

– Dostaliśmy informację z poważnego źródła, że KGB planuje prowokacje w stosunku do kilkunastu Białorusinów zamieszkałych w Moskwie – powiedział dziennikarz rosyjskiej telewizji ORT Paweł Szeremet.

Zagrożeni są ludzie zaangażowani we wspieranie białoruskiej opozycji. W 2000 roku kolega Szeremeta operator telewizyjny Dźmitryj Zawadski został porwany przez «szwadron śmierci», czyli przez współpracowników białoruskich służb specjalnych. Od tego momentu jego los nie jest znany. Paweł Szeremet od lat próbuje ustalić,

co się stało z kolegą. Dlatego zwykł poważnie traktować informacje o możliwych prowokacjach białoruskich służb.

Jednak tym razem pogróżki dotyczą szerszego grona ludzi. Wśród osób, na których ma polować białoruskie KGB, wymieniani są szef rosyjsko-białoruskiej fundacji «Za nową Białoruś» były deputowany Rady Najwyższej Białorusi Waleryj Paulau, politolog Andriej Suzdalcew oraz kilku biznesmenów i bankierów pochodzenia białoruskiego, którzy są przez reżim Łukaszenki oskarżani o sprzyjanie białoruskiej opozycji. Grupa składająca się z 15 Białorusinów na stałe mieszkających w Moskwie zwróciła się do Generalnej Prokuratury Rosyjskiej Federacji oraz Federalnej Służby Bezpieczeństwa z prośbą o obronę przed KGB.

Aktywne działania białoruskich

służb na terenie Rosji nie są żadną tajemnicą. Do białoruskiej prasy kilkakrotnie trafiały informacje o porwaniach dokonywanych przez białoruskie służby specjalne na terenie Rosji.

– Często są to działania nielegalne. Były wypadki, kiedy białoruscy milicjanci, którzy dokonywali bez zgody władz Rosji aresztowań na terenie kraju, sami byli zatrzymywani przez rosyjskie służby – mówi Szeremet.

Często też wyjeżdżający do Moskwy opozycyjni politycy są niemal otwarcie śledzeni przez współpracowników KGB.

Z autorami listu do FSB i prokuratury spotkało się kierownictwo tych resortów.

– Usłyszeliśmy zapewnienie, że sytuacja jest pod kontrolą – mówi Szeremet.

ANDRZEJ POCZOBUT

Powiedzieli...



Jeżeli rodzice stale używają alkoholu, to takich ludzi trzeba sterylizować. A ten, kto myśli, że to nie jest humanitarne, niech weźmie ich dzieci do swej rodziny i je wychowuje.

SIERGIEJ KOSCIAN, BIAŁORUSKI DEPUTOWANY O ROZWIĄZANIU PROBLEMU RODZIN PATOLOGICZNYCH



Polacy są jedynym narodem, który pije wódkę z Rosjanami jak równy z równym, a potem próbują śpiewać z nami piosenki.

WIKTOR JEROFIEJEW, ROSYJSKI PISARZ O POLAKACH



Ten, kto prowadzi biznes z autorytarnymi reżimami, trafia w niewygodną sytuację – musi popierać represje broniąc własnych inwestycji.

GARY KASPAROW, MISTRZ ŚWIATA W SZACHACH O WSPÓLPRACY GOSPODARCZEJ Z DYKTATORAMI



Nie wyobrażam sobie dzisiaj misji Kościoła bez udziału mediów. I obiecuję, że będzie na nie otwarty.

ABP. KAZIMIERZ NY CZ, METROPOLITA WARSZAWSKI I MEDIACH

Chrystus Zmartwych



W tym roku, wyjątkowo, katolicy i prawosławni obchodzili Wielkanoc wspólnie, 8 kwietnia. Białoruska agencja informacyjna «Belapan» powołując się na służbę prasową Ministerstwa Spraw Wewnętrznych podała, że w dniach 7-8 kwietnia w nabożeństwach w kościołach i cerkwiach uczestniczyło około półtora miliona ludzi. W przeddzień Wielkanocy Aleksij II zwierzchnik Cerkwi prawosławnej przesłał życzenia dla papieża Benedykta XVI: «Z głębi duszy chcę powinszować z okazji radosnych świąt Wielkanocy i życzyć Wam błogosławieństwa pokoju, dobrego zdrowia i opieki Zbawiciela».

Foto ByMedia.net



wstał!



Warszawa, 6 kwietnia 2007 roku

PREZES RADY MINISTRÓW
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Jarosław Kaczyński

Szanowni Państwo,

z okazji Świąt Wielkanocnych pragnę pozdrowić wszystkich członków i sympatyków Związku Polaków na Białorusi oraz przekazać serdeczne życzenia, aby radość, nadzieja i pomyślność były obecne zarówno w życiu społecznym, jak i osobistym każdego z Państwa. Chciałbym także za pośrednictwem tego listu dać wyraz uznania i szacunku dla Państwa działalności.

Rząd Rzeczypospolitej Polskiej, którym mam zaszczyt kierować, przywiązuje wielką wagę do rozwijania kontaktów z Polakami na Białorusi. Z uwagą odnotowujemy wszystkie Państwa działania i udzielamy wszelkiego wsparcia inicjatywom zmierzającym do utrwalenia świadomości narodowej Polaków i poprawie warunków ich codziennego życia. Pragnę podziękować Państwu za troskę i pracę, której celem jest wspieranie polskiego szkolnictwa, kultury oraz prasy na terenie Republiki Białorusi. Państwa wysiłki służące zachowaniu polskiego dziedzictwa narodowego oraz pomoc niesiona naszym Rodakom są dla mnie osobiście i dla Polski niezwykle cenne.

Gratuluje Państwu dotychczasowych osiągnięć i życzę wielkiej wytrwałości w przechowywaniu cennych dla nas wszystkich wartości.

Z wyrazami szacunku

Jarosław Kaczyński



ZPB

Milicjanci ćwiczą rozpędzanie demonstracji.
Szósty od lewej w drugim rządzie Roman Bancer, brat Igora



Milicyjna opow

© UWD

Skazano mnie na 10 dni więzienia. Za co? Sędzia Natalia Kozioł uznała, że przeklinałem na ulicy. Jak było naprawdę? Zobaczyłem, jak spędza wolne chwile kierownictwo działu ochrony porządku publicznego i prewencji. A im się to nie spodobało...

© UWD





wieść

Obecnie na Białorusi bycie niezależnym dziennikarzem, zwłaszcza polskim, to rzecz niebezpieczna. Dostęp do informacji jest utrudniony, opór urzędników i dygnitarzy państwowych wydaje się być nie do przeczyżenia, prześladowanie ze strony milicji jest nieuniknione. Mnie to nie zraża w najmniejszym stopniu, dlatego w marcu bieżącego roku po raz kolejny dotkliwie doświadczyłem

tego, co to znaczy być dziennikarzem w państwie rządzonym twarą ręką Aleksandra Łukaszenki.

Spotkanie po godzinach pracy

Wybierałem się 25 marca do Mińska na demonstrację sił demokratycznych jako dziennikarz, ale też jako obywatel tego państwa, w którym żyję i losy którego nie są mi obojętne. Jednak tydzień przed wydarzeniami w Mińsku przypadkowo stałem się świadkiem skandalicznego zdarzenia w Grodnie. Nie byłem jedynym świadkiem tego wydarzenia, ale tylko ja w wyniku działań milicjantów zostałem zatrzymany i znalazłem się w areszcie na 10 dni. Jedyne, co mnie pociesza w tej sytuacji, to fakt, że gdyby wydarzenia opisane poniżej działy się gdzieś na Bliskim Wschodzie czy w Afryce zapewne już bym nie żył.

W sobotę 17 marca w barze, który mieści się w samym centrum Grodna w Domu Kultury Włókniarzy, odpoczywała kilkusobowa grupa. Byli to milicjanci z działu ochrony porządku publicznego i prewencji Leninowskiego Rejonowego Oddziału Spraw Wewnętrznych. Los chciał, żeby w tym samym czasie, do tego samego baru, wraz ze swoimi kolegami wpadłem również ja. Bardzo się ucieszyłem na widok milicjantów, którzy niejednokrotnie zatrzymywali mnie i moich kolegów oraz składali fałszywe zeznania przeciwko nam. Po moim pojawieniu się w lokalu impreza przy stoliku milicjantów zaczęła tracić impet. Chodzi o to, że dobrze wiedzieli, iż jestem dziennikarzem.

Nie piję alkoholu, dlatego spokojnie obserwowałem, co się dzieje za sąsiednim stolikiem. Milicjantów to wyraźnie irytowało. Rzucali złe spojrzenia w moją stronę, zaczęli

rozmawiać półszepem, zachowywali się ostrożnie. Podczas mojej krótkiej nieobecności odprawili w nieznaną agresywnie umalowaną kobietę po czterdziestce, która mimo zaistniałej sytuacji zachowywała się bardzo hałaśliwie, raz po raz tryskała śmiechem i rozmawiała na cały głos. Gdy tajemnicza kobieta opuściła lokal, milicjanci poczuli większy luz i, już nie zwracając na mnie i moich kolegów uwagi, wrócili do libacji. Tylko wychodząc co jakiś czas do ubikacji, co bardziej nietrzeźwi z nich, rzucali pełne nienawiści spojrzenia w moją stronę.

Major Bozik rozrabia

Zbliżała się godzina zamknięcia baru, więc wyszliśmy z kolegami na ulicę. Jednak zaproponowałem wszystkim odczekać chwilę, żeby zobaczyć, co dalej poczną w ten sobotni wieczór odreagowujący stres przy pomocy alkoholu milicjanci. Po kilku minutach czekania w drzwiach ukazały się chwiejne postacie. Gwoli sprawiedliwości muszę powiedzieć, że kilku milicjantów opuściło lokal w mniej więcej dobrym stanie, jednak jeden funkcjonariusz był tak «zmęczony», że dwaj jego koledzy musieli go wlec pod ręce. Jeszcze dwie postacie zataczając szerokie koła ruszyły w nocne miasto. Poczulem niesmak.

Jednak kolejne minuty obserwacji przyniosły jeszcze bardziej szokujące wrażenia. Szef działu ochrony porządku publicznego i prewencji Władimir Bozik pogonił grupę młodzieży, która głośno o czymś dyskutowała, stojąc na schodach domu kultury. Towarzysz Bozik użył przy tym takich wyrazów i takich epitetów, że nawet ja, niejednokrotnie sądzony za rzekome przeklinanie, nie umiałbym powiedzieć dosadniej.

Po tym, jak porządek już został za-

Jeden funkcjonariusz był tak «zmęczony», że dwaj jego koledzy musieli go wlec pod ręce



Bozik jeszcze jako kapitan

prowadzony, towarzysz Bozik ruszył w stronę przystanku zataczając szerokie koła. Jednak milicjant turlał się w stronę przystanku dosyć długo, dlatego trolejbusy odjeżdżały jeden po drugim. Widząc, że nie ma on szans na to, żeby zdążyć do kolejnego trolejbusu, kapitan Bozik jednym zdecydowanym ruchem rzucił się na środek ulicy i uniósł w górę ręce! Przeżyłem chwile grozy. Kierowca trolejbusu zapewne też, bo ledwie zdążył wyhamować. Towarzysz Bozik nie zszedł z jezdni, dopóki kierowca nie otworzył drzwi. Myślę, że w porę pokazana legitymacja służbowa uratowała Władimira Bozika od przykrego widoku własnej twarzy następnego poranka, ponieważ kierowca trolejbusu otworzył drzwi zupełnie nie po to, aby wpuścić nietrzeźwego milicjanta do środka. Trolejbus odjechał, a towarzysz Bozik został na krawężniku sam, rzucając złe spojrzenia na



Z archiwum rodzinnego Władimira Chilko

przechodniów.

Powiem szczerze, zobaczywszy jak major Bozik rzuca się pod koła trolejbusu od razu przypomniałem sobie wszystkie historie o ubekach oraz milicjantach, którzy przy użyciu broni służbowej i będąc pod wpływem alkoholu strzelali w niewinnych ludzi, w tym w członków swoich rodzin. Widząc desperackie zachowanie towarzysza Bozika tego wieczoru nie mam wątpliwości, że gdyby miał przy sobie broń służbową użyłby jej bez wahania. Nawet boję się pomyśleć, czym mógłby się skończyć ten sobotni wieczór...

Chilko broni podwładnych

Od razu zadzwoniłem do redaktora naczelnego i przedstawiłem mu całą sytuację. Chciałem napisać artykuł na temat « Jak odpoczywają skromni bohaterowie z działu

ochrony porządku publicznego». Fakturę już miałem, zostało tylko w poniedziałek przedzwonić do kierownictwa Leninowskiego Rejonowego Oddziału Spraw Wewnętrznych oraz bezpośrednio do centrali Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Mińsku, zajmującej się przypadkami łamania prawa przez czynnych funkcjonariuszy milicji, żeby otrzymać oficjalny komentarz w sprawie tego, co widziałem.

Niestety, artykuł nie został napisany, ponieważ w niedzielę, kiedy szedłem do pracy, zostałem zatrzymany na placu im. Lenina przez dwóch uczestników sobotniej libacji – towarzyszy Leńca oraz Misiutę – i doprowadzony na posterunek. Tam sporządzono protokół, zgodnie z którym miałem iść ulicą i przeklinać, strasząc tym samym przechodniów. Noc spędziłem w celi izolatora śledczego, a w poniedziałek sędzina Koziol wyznaczyła mi karę



Foto ByMedia.net

Milicjanci umieją dobrze się bawić

10 dni aresztu administracyjnego. Na 10 dni zostałem odizolowany od społeczeństwa.

Wracając do mojego zatrzymania przypominam sobie wykrzywioną twarz zastępcy naczelnika Leninowskiego Rejonowego Oddziału Spraw Wewnętrznych majora Władimira Chilko, który w niedzielę 18 marca z samego rana jeździł po mieście autem służbowym. Spacerując po mieście widziałem go kilkakrotnie. On mnie też. Właśnie on wydał nakaz mojego aresztowania, o czym dowiedziałem się siedząc na posterunku. Kiedy ostatni raz przejeżdżał obok mnie,

To nie milicjanci, tylko zwykli menele

zauważyłem, że na tylnym siedzeniu leży jakaś postać. Niestety nie zdążyłem się przyjrzeć twarzy tego «odpoczywającego» funkcjonariusza, bo bym bez wątpienia i jego uwiecznił w swoim raporcie.

Mimo iż milicjanci niechętnie wspominali o wydarzeniach sobotniej nocy, i wmawiali mi, że zostałem ukarany zgodnie z prawem, że faktycznie przeklinałem na ulicy, to nawet po ich twarzach było widać, że sami nie wierzą w tę wersję wydarzeń. Odwożąc mnie z sądu na komisariat, widocznie zirytowany tym, że ciągle mówiłem o wydarzeniach sobotniego wieczora, major Leniec nie

wytrzymał i powiedział wprost: «Po co żeś roztrząsał sprawę naszej popijawy, przecież my cię jeszcze kiedyś złapiemy i wsadzimy na dłużej za coś poważniejszego niż zwykle przeklinanie na ulicy...» Nie wątpię!

Mój ojciec wybudował areszt, w którym siedziałem

Kiedy znalazłem się w areszcie pierwsze pytanie, które zadali mi kławisze, brzmiało: czy mój ojciec jeszcze pracuje w urzędzie spraw wewnętrznych?

– Oczywiście tak, przecież to on budował tę «budę» – odparłem. I to też jest jeden z paradoksów dzisiejszej białoruskiej rzeczywistości. Mój ojciec zrobił karierę, pracując w Grodzieńskim Obwodowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych. Mimo iż pracował w dziale zabezpieczenia tyłu, to był

Major Leniec nie wytrzymał i powiedział wprost: «Po co żeś roztrząsał sprawę naszej popijawy»

ZPB

tak dobrym fachowcem, że nawet po przejściu na emeryturę nadal pracuje w tym samym urzędzie. Ojciec zajmuje się budownictwem, dlatego można powiedzieć, że do każdego obiektu milicyjnego w obwodzie grodzieńskim – zbudowanego, wyremontowanego czy przebudowanego w ciągu ostatnich 20 lat – przyłożył on swoją rękę. Do aresztu, w którym spędziłem 10 dni – też.

I tak oto mój ojciec pracuje w urzędzie milicyjnym, mój młodszy brat po krótkotrwałym okresie młodzieńczej rebelii, rozglądając się za wariantami pracy po studiach, nie wymyślił nic lepszego niż pójść w ślady ojca – do milicji. Teraz pracuje w dziale ds. zwalczania przestępstw w sferze wysokich technologii. Ja jednak znam pracę milicjantów od innej strony, przede wszystkim dzięki staraniom fachowców z działu ochrony porządku publicznego i prewencji Leninowskiego Rejonowego Oddziału Spraw Wewnętrznych, takich jak towarzysze Bożik, Leniec, Misiuta, Wieczor, Smolakow, Pietrow...

Bardzo dobrze rozumiem swego ojca, który całe życie pracował w milicji i teraz musi wstydzić się takiego

syna jak ja. Rozumiem obawy mego brata o rozwój jego kariery w milicji, bo z takim bratem jak ja, nie ma on na to większych szans. Jednak jestem przekonany, że demokracja, a nawet wolnościowcem, dlatego nikt nie zabroni mi pisać o tym, co się dzieje na Białorusi. Jeśli milicjanci z działu ochrony porządku publicznego i prewencji w dzień wolny od pracy upijają się i sami łamią prawo, naruszając porządek publiczny, którego (przynajmniej teoretycznie) powinni strzec, to uważam, że sprawa jest warta upublicznienia. Następnym razem, towarzyszu Bożik, mogę być z aparatem fotograficznym!

Mimo iż mój ojciec oraz brat uważają, że skoro oni pracują w milicji, to i ja muszę zachowywać lojalność wobec reżimu Łukaszenki i organów strzegących jego spokoju, czyli naszej dzielnej milicji – ja tak nie uważam.

Każdy ma prawo

Na kilka lat przed emeryturą ojca obiecałem mu, że do jego przejścia w stan spoczynku nie będę się zbyt angażował w politykę, ponieważ bał się, że mogłoby to negatywnie odbić się na nim, a konkretnie na

jego pracy w milicji. Ojciec nie chciał wylecieć z pracy i zostać bez emerytury przez to, że jego syn zbyt aktywnie manifestuje swoje poglądy. Rozumiałem jego obawy i dlatego przez około dwa lata byłem mało aktywny, starając się nie narażać na zbytne represje z powodu swojej działalności, żeby nie dać pretekstu odpowiednim organom do pozbawienia ojca zasłużonej emerytury. Jednak, kiedy mój młodszy brat zapowiedział, że też chce zostać milicjantem, powiedziałem wprost, że to jest jego wybór i że musi się on liczyć z tym, że nie zamierzam zmieniać swoich poglądów tylko dlatego, że postanowił zrobić karierę w milicji.

Tak to jest w dzisiejszej Białorusi, że Łukaszenko stworzył system, który dzieli ludzi, a nawet rodziny. Jednym z najbardziej spektakularnych przykładów jest sytuacja z bratem prezes ZPB Andżeliki Borys – Wiktorem, który wyleciał z pracy w milicji tylko dlatego, że nie wyrzekł się własnej siostry. Teoretycznie miał do tego całkowite prawo, ale faktycznie... Każdy wie jak to jest dzisiaj na Białorusi!

Igor BANCER



Z jednej i z drugiej strony są milicjanci. Szkolenie zakończone

Władze od początku chciały podporządkować ZPB

Rozmowa z prezesem honorowym Związku Polaków na Białorusi Tadeuszem Gawinem



Tadeusz Gawin

Niedawno ukazała się trzecia pana książka o Związku Polaków na Białorusi. Czym się ona różni od dwu poprzednich?

– Od poprzednich różni się ona tym, że w tej książce podjąłem wąski temat dotyczący niszczenia niezależności ZPB. Najpierw miałem zamiar napisać tylko i wyłącznie o wydarzeniach 2005 roku. Jednak później, kiedy w 2005 roku podczas konfliktu wokół ZPB znalazłem się w areszcie, miałem czas na to, żeby przeanalizować wszystkie wydarzenia, które zaszły w Związku, i doszedłem do wniosku, że władze i służby od samego początku chciały sterować organizacją. Jeszcze nawet nie było organizacji polskich, a oni już planowali, że jeżeli takowe mają powstać, to mają być przez władze i służby kontrolowane. Praktycznie od samego początku, czyli od 1988 roku, czyniono to dwutorowo: po pierwsze rękoma niektórych działaczy spośród kierownictwa Stowarzyszenia im. Adama Mickiewicza, a później ZPB; po drugie próbowano bezpośrednio wywierać wpływ na konkretnych działaczy, w tym na mnie, żeby podporządkować organizację.

Dlaczego władze miały taki stosunek do polskiej organizacji? Czy to

było generalne podejście do wszystkich organizacji niepaństwowych w tamtych latach?

– Myślę, że gdy w Moskwie pierestrojka już się rozpoczęła, to do nas – na kresy ZSRR – docierała zbyt powoli. To widać wyraźnie w listach pisarza Aleksego Karpiuka, które on dwukrotnie kierował do Michaiła Gorbaczowa. Na Białorusi władze centralne w Mińsku i w Grodnie robiły wszystko, żeby zastopować odrodzenie polskość, ponieważ wiedziały, że nie ma tutaj potężnych ruchów oddolnych, które mogłyby swoimi zdecydowanymi działaniami zmusić władze do ustępstw, na przykład wymóc pozwolenie na wykładanie języka polskiego, czy na utworzenie organizacji polskiej. Czegoś takiego, niestety, nie było. Nie chcę pomniejszać roli tych odważnych ludzi, którzy naprawdę chcieli coś zmienić w życiu Polaków na Białorusi, ale na przykład takie organizacje jak ta, co powstała w Lidzie, prowadziły działalność sprowadzającą się do działalności klubu, gdzie zbierała się garstka ludzi, aby pogadać o tym, jak ciężko się żyje Polakom na Białorusi. Ale ta garstka ludzi nie stawiała przed sobą takich zadań, jakie postawiło sobie



Stowarzyszenie im. Adama Mickiewicza czy później ZPB. Nie żądano wprowadzenia języka polskiego do szkół, budowy szkół polskich na Białorusi, założenia polskiej prasy. Służby specjalne miały pełne rozeznanie, dlatego władze zdawały sobie sprawę, że nie ma jakiejś większej potrzeby iść na ustępstwa Polakom. Wszystko, co w tamtym czasie władze tutaj robiły, było robione z polecenia Moskwy.

Jeżeli pokusić się o periodyzację stosunków władzy do ZPB, jakie etapy pan mógłby wyróżnić? Przecież stosunek władz na pewno się zmieniał.

– Oczywiście, zmieniała się sytuacja polityczna i zmieniał się sto-



Foto ByMedia.net

sunek władzy do nas. Pierwszy taki okres – który bym nazwał «przed odzyskaniem niepodległości przez Białoruś» – był okresem, który charakteryzował się tym, że myśmy walczyli o nasze interesy narodowe, o odrodzenie polskości. Jako przeciwników mieliśmy władze w Grodnie i Mińsku. Co by teraz nie mówiły władze na ten temat, one nigdy nie były nam przychylnie. Maria Biriukowa, będąca wówczas drugim sekretarzem ds. ideologii, przychodząc na naszą konferencję sprawozdawczą w 1989 roku zapewniała, że władze nie przeszkadzają. Ale to była tylko gra na publikę, bo tego wymagała od nich Moskwa. Faktyczna działalność władz była skierowana na to, żeby trzymać, zabraniać, nie pozwalać i na wszelkie sposoby hamować rozwój mniejszości polskiej na Białorusi. To był okres sowiecki.

Później nadszedł najbardziej sprzyjający naszemu odrodzeniu okres, kiedy po rozpadzie ZSRR Białoruś odzyskała niepodległość. Były to lata 1991-1994. Ten okres

trwał do wyboru Aleksandra Łukaszenki na prezydenta. Kiedy u władzy był Stanisław Szuszkiewicz, Polaków zaczęto traktować jak równorzędnego partnera: zaproszono nas na rozmowy do Mińska, siedzibę ZPB niejednokrotnie odwiedzali przedstawiciele władz – miejscowi dygnitarze, ministrowie, przyjeżdżały delegacje parlamentu białoruskiego. Stosunek władz miejskich też był bardzo przychylny. W tamtym okresie była wola polityczna i dostaliśmy pozwolenie na budowę szkół polskich na Białorusi, co udało się zrealizować w Grodnie oraz Wołkowysku. Co prawda szkoły zostały wybudowane już za kadencji Aleksandra Łukaszenki, ale to o niczym nie świadczy. Po prostu nie mógł cofnąć na samym początku swojej prezydentury decyzji poprzedniego białoruskiego rządu, bo doprowadziłoby to do poważnego konfliktu z Polakami mieszkającymi na Białorusi.

Najgorszy okres dla Związku rozpoczął się po 1995r. i trwa po

dzień dzisiejszy. Mimo iż udało się wybudować szkoły polskie w Grodnie i Wołkowysku, Związek był w swojej działalności stopowany, prześladowany. Sporo działaczy zostało ukaranych za działalność związkową karami grzywny, upomnieniami, miały miejsce zatrzymania oraz aresztowania. To wszystko się działo i nadal dzieje za kadencji Aleksandra Łukaszenki. Ten trzeci okres był najgorszy. Właśnie wtedy zabroniono budowy polskiej szkoły w Nowogródku, nie wydano zezwolenia na budowę szkół w Lidzie i Werenowie. To był okres, kiedy w 2000r. władze całkowicie podporządkowały sobie działalność Związku, – mówię to z całą odpowiedzialnością. Od tego momentu Związek Polaków był całkowicie sterowany przez władze. Gdyby w tamtym okresie na czele ZPB stanęła osoba oddana sprawom polskim, pragnąca zmienić los Polaków mieszkających na Białorusi na lepsze, musiałaby pójść do władz i postawić twarde warunki: chcecie, abyśmy z wami współpracowali?

Chcecie, żeby Związek nie angażował się w politykę? Dajcie coś w zamian - szkołę polską w Nowogródku, Werenowie, Lidzie. Nie ważne gdzie, ale dajcie coś na początek, pokażcie, że zależy wam na dobrej współpracy. Zamiast tego prezes Kruczkowski już na początku swojej kadencji – nie zmuszany przez nikogo – oświadczył, że zaprzestaje wszelkiej współpracy z białoruskimi organizacjami demokratycznymi, a będzie współpracował jedynie z reżymem Łukaszenki. To świadczy o tym, że jeszcze przed wyborem na to stanowisko dana osoba była nastawiona do działalności prezesa ZPB tak, jak tego sobie życzyły władze białoruskie.

W ciągu tych wszystkich lat jakich zagrywek używała władza, żeby spacyfikować ZPB?

– Najrozmaitszych. Już na początku działalności władze i służby chciały mnie zaangażować do współpracy z nimi. Nie do tej konstruktywnej, która służyłaby obu stronom, tylko przy pomocy moich przełożonych w dowództwie wojskowym próbowano podporządkować mnie, a tym samym i cały Związek Polaków, i skierować działalność organizacji polskiej w kierunku, że się tak wyrażę «getta», gdzie byśmy tylko śpiewali, tańczyli i opowiadali jeden drugiemu bajki, żeby to nie była działalność skierowana na autentyczne odrodzenie polskość. Z drugiej strony chodziło im o odizolowanie nas od białoruskich organizacji demokratycznych. Kiedy władze zobaczyły, że z pomysłu podporządkowania Związku nic nie wyjdzie, postanowiły nie dopuścić nikogo z Polaków do władzy ustawodawczej, ponieważ moglibyśmy w radach miejscowych różnego szczebla walczyć o swoje prawa. Przykładem są sfałszowane wyniki wyborów lokalnych oraz parlamentarnych w 1990 i 1995 roku oraz później. Do parlamentu nie dopuszczono nikogo z działaczy polskich.

Pamiętam, jak w 1991 roku próbowano na mnie naciskać. Kiedy moje dowództwo chciało

mnie zwolnić, przyszedł do mnie na rozmowę szef grodzieńskiego KGB i zasugerował, że on może mi pomóc i zostanę w wojsku. Jednak obaj wiedzieliśmy, że ceną za to będzie podporządkowanie ZPB władzom oraz służbom i wykonywanie ich rozkazów. Odmówiłem i zostałem zwolniony ze służby. Władze jednak nadal używały tych samych metod, cały czas działały przez naszych związkowców, szczególnie przez tych, którzy pracowali w instytucjach, urzędach czy w przedsiębiorstwach państwowych. Przykładem tego jest do niedawna uznawany przez wielu miejscowych Polaków za autorytet moralny Ryszard Kacynel, który przez lata ewidentnie działał w Związku Polaków na polecenie władz. Wszystkie jego posunięcia czy to w Radzie Naczelnej, czy to w Zarządzie były skierowane na to, żeby zablokować nasze inicjatywy skierowane na autentyczne odrodzenie polskość. Właśnie wokół niego zebrała się ta

pomagały temuż Kacynelowi, ponieważ mógł on je przekonać do swoich racji. Dobrze, że dzisiaj ci ludzie dostrzegają własne błędy i potrafią do tego się przyznać.

Panie Tadeuszu, przecież Regina Gulecka, Wiktor Bogdan, Stanisław Trzeciak, Józef Łuczniak to byli pana ludzie. Swoją pozycję w organizacji te osoby zawdzięczały właśnie panu. Co pan dzisiaj o tym sądzi?

– Tak, przyczyniłem się do wymiany w Brześciu prezesa Antoniego Filipczuka na Trzeciaka, o czym dzisiaj niezmiernie żałuję. Ale proszę pamiętać, że zrobiłem to pod bardzo silnym naciskiem dyplomacji polskiej w Brześciu i w Grodnie. Przecież Konsul Generalny RP w Brześciu, Tomasz Klimański, parokrotnie przyjeżdżał do Grodna, aby przekonać i skłonić mnie do tego, żeby tę młodą osobę, która tylko co ukończyła studia w Polsce, wybrać na prezesa Obwodowego Oddziału ZPB w Brześciu. Miało to służyć sprawie polskiej w obwodzie brzes-

Władze z jednej strony naciskały na najbardziej aktywnych działaczy, a z drugiej, mając swoich ludzi w najwyższym kierownictwie Związku, próbowały sterować organizacją

grupa działaczy, którzy nas zdradzili w 2005 roku, którzy zdradzili polskie wartości odrodzeniowe, zdradzili to, o co tak walczyliśmy.

Takim oto sposobem władze z jednej strony naciskały na najbardziej aktywnych działaczy, a z drugiej, mając swoich ludzi w najwyższym kierownictwie Związku, próbowały sterować organizacją, wpływać na naszą działalność. Trzeba powiedzieć, że niektórzy świadomie współpracowali z reżymowymi władzami, a niektórzy po prostu zostali wykorzystani. Nie chcę tutaj wymieniać nazwisk, ale przecież nawet teraz w najbliższym otoczeniu prezes Andżeliki Borys działają osoby, które wcześniej nieświadomie

kim. W końcu się zgodziłem poprzeć kandydaturę Trzeciaka. Byłem pod naciskiem pewnego środowiska w Brześciu, które uważało, że sytuacja wymaga wymiany kadry związkowej w Brześciu. Teraz widzę, że to był błąd. Żałuję tego wyboru, ponieważ Trzeciak nas zdradził. O tym piszę w mojej książce.

Co dotyczy Łuczniaka, to mogę powiedzieć, że jest mi niezmiernie szkoda jego samego. Widocznie swoją rolę odegrał tu wiek, albo słabe rozeznanie w obecnej sytuacji politycznej na Białorusi. Przecież był on pierwszą osobą, której przedstawiłem pomysł wprowadzenia języka polskiego do szkół w Łosośnie, Sopoćkiniach i Soniczach.



Tadeusz Gawin na marcowym zjeździe ZPB



Ryszard Kacynel przez lata był «człowiekiem władz» w kierownictwie ZPB



Później razem współtworzyliśmy Stowarzyszenie im. Adama Mickiewicza, Związek Polaków na Białorusi. Co mogę powiedzieć? Jest to bardzo przykra sprawa. Bardzo mnie boli, że przez tyle lat sprawiał wrażenie człowieka oddanego sprawom polskim, a w najbardziej krytycznym momencie, powiem to bez ogródek, przeszedł na stronę wroga. Nie miałem na to żadnego wpływu.

Co dotyczy Guleckiej, to nigdy nie była ona «osobą Gawina». Wtedy była taka sytuacja: nastąpił rozłam i obok Związku powstała Polska Macierz Szkolna. Nie tylko ja, ale wszyscy członkowie Zarządu oraz większość Rady Naczelnej,

byli przeciwni temu, żeby dyrektorem szkoły polskiej została osoba z władz PMS. Taka wtedy była pozycja Związku. Nie ma co ukrywać, ja też nie byłem przychylny dla pani Teresy Kryszyń, bo miałem swoją kandydatkę – wicedyrektor szkoły w Sopoćkiniach Lucynę Rożyc. Właśnie ją forsowałem na stanowisko dyrektora szkoły polskiej w Grodnie, dlatego, szukając kogoś na stanowisko dyrektora szkoły, władze rozmawiały nie ze mną, tylko z innymi osobami w moim otoczeniu, w tym z Ryszardem Kacynelem. Właśnie on zaproponował kandydaturę Guleckiej i przekonywał do niej mnie oraz Zarząd. W sytuacji, kiedy przepadła

kandydatura Rożyc, poparliśmy kandydaturę Guleckiej. Myślałem wtedy, że da się z niej zrobić nie tylko dyrektora, ale i pewnej rangi polskiego działacza społecznego na Białorusi. Wprowadziłem ją «na salony» zarówno na Białorusi, jak i w Polsce. Została członkiem Rady Naczelnej. Gdyby od samego początku nie zaczęła tak zaparcie służyć władzom, a nie sprawie polskiej, to mógłby z niej wyrosnąć prawdziwy działacz polski, którego Związek zawsze by bronil. Niestety stało się inaczej.

Co do Bogdana, to jak można mówić, że zawdzięcza swoją karierę związkową Gawinowi, skoro to

Trzeba było po prostu iść do przodu, odrzucając tych wszystkich, którzy rzucali kłody pod nogi Związku



właśnie ja uczyniłem wszystko, żeby za czasów mojego prezesowania nie on, tylko Joanna Michałowska została prezesem oddziału ZPB w Szczuczynie?!

Wspomniał pan tutaj, jak również w swojej książce, o roli dyplomacji polskiej w podporządkowywaniu polskiej organizacji białoruskim władzom. Wymienia pan nazwiska konsulów Sylwestra Szostaka czy Tomasza Klimańskiego. Jak pan uważa, dlaczego polscy dyplomaci zachowywali się w taki a nie inny sposób?

– Myślę, że nie zdawali sobie sprawy, że popierając te osoby w naszej organizacji, które były

wybrane przez władze białoruskie na swoich faworytów dyplomacja polska de facto popierała dążenia władz białoruskich do podporządkowania sobie ZPB. To jest tragedia. To przykład słabego rozeznania dyplomatów polskich w sytuacji politycznej na Białorusi, w sytuacji środowiska polskiego oraz organizacji polskich. Jeśli pamiętacie zjazd 2000r., musieliście zwrócić uwagę na to, że przemówienie ambasadora Mariusza Maszkiewicza diametralnie różniło się od przemówień konsulów. Pan Maszkiewicz, dając ocenę działalności Związku, mówił, że ZPB spełnia rolę organizacji, która nie tylko odradza polskość, ale też pomaga budować otwarte społeczeństwo na Białorusi, współpracując z demokratycznymi organizacjami białoruskimi. Ambasador mówił też o błędach i niedociągnięciach, ale generalnie kierunek działalności Związku był słuszny. Natomiast konsulowie z Grodna, Brześcia oraz Mińska – wszyscy bez wyjątku – zajęli zgodne stanowisko, że polityka Związku wręcz odwrotnie jest zła. Trzeba ją zmienić, trzeba współpracować tylko i wyłącznie z władzami, zaś kontakty z innymi organizacjami białoruskimi szkodzą rozwojowi polskości. Jak pokazały późniejsze wydarzenia, właśnie ambasador Mariusz Maszkiewicz miał rację. Dyplomacja polska nie zdała egzaminu. To jest hańba, że osoby popierane i lansowane przez dyplomatów polskich (Trzeciak w Brześciu, Tarasiewicz w Mińsku czy Kruczkowski w Grodnie) przeszły na stronę tych wszystkich, którzy nas niszczyli, którzy niszczyli Związek Polaków wtedy i

nadal go niszczą.

Kiedy pan był prezesem organizacji, osiągnęła ona szereg sukcesów. Porozmawiajmy jednak o porażkach. Z perspektywy tych wszystkich lat jakie swoje największe błędy widzi pan dzisiaj?

– Zbyt ufałem ludziom, to po pierwsze. Po drugie, bardzo chciałem pogodzić ogień z wodą. Teraz widzę, że tego nie można było w żaden sposób uczynić, mimo wszelkich prób i starań. Mimo że byłem w wojsku i to zahartowało mój charakter – byłem twardym i bardzo zdecydowanym oficerem, wiedziałem co i jak mam zrobić – to podczas mojego prezesostwa w ZPB nie chciałem tam wprowadzać wojskowej dyscypliny. Staralem się nie podejmować w stosunku do ludzi decyzji zbyt ostrych, niepopularnych, a jeżeli podejmowałem, to bardzo rzadko. Teraz myślę, że trzeba było po prostu iść do przodu, odrzucając tych wszystkich, którzy rzucali kłody pod nogi Związku. Nie trzeba było nikogo żałować. Natomiast mnie cały czas kogoś było żal, myślałem: «a co o mnie pomyślą ludzie tu, na Białorusi, oraz tam, w Polsce». Dla dobra sprawy trzeba było to wszystko zignorować i iść do przodu. Dzisiaj bardzo żałuję, że wówczas tak nie zrobiłem.

Jak pan ocenia dzisiejszy stan organizacji po wszystkich przejściach ostatnich lat?

– Mówiąc o tym, co się stało ze Związkiem po zjeździe marcowym, muszę stwierdzić, że wcześniej czy później to musiało się stać. Przecież celem władzy od samego początku było podporządkowanie Związku.

Dyplomacja polska nie zdała egzaminu. To jest hańba, że osoby lansowane przez dyplomatów przeszły na stronę tych którzy niszczyli Związek Polaków

Sytuacja polityczna z roku na rok zmieniała się, reżim Łukaszenki gnębił partie polityczne, niszczył społeczeństwo obywatelskie, dlatego Związek to też musiało spotkać. Sprawa polega na tym, że dzisiaj sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej, gdyby reżym nie znalazł grupki tych kolaborantów. Przecież ich jest kilkanaście osób na cały Związek. Gdyby nie oni, dzisiaj prezes ZPB Andżelika Borys urzędowałaby wraz z całą swoją ekipą w Domu Polskim przy ul. Dzierżyńskiego 32. Oczywiście, stosunek władz do tej organizacji byłby chłodny, z dystansem, niesprzyjający działalności na rzecz odrodzenia polskiego na Białorusi, ale organizacja nie zostałaby rozwiązana. Nie byłoby mocy, siły, rady, żeby rozwiązać o r g a n i z a c j e mniejszości narodowej, bo to byłoby równoważne zerwaniu przez Białoruś stosunków dyplomatycznych z Polską. Jeżeli popatrzymy na tę sytuację z perspektywy czasu, zobaczymy, że gdyby nie ta «rada naczelna» w Szczuczynie, gdzie przyjechało 13 kolaborantów, nie byłoby zjazdu w Wołkowysku, nie byłoby szturm na Dom Polski w Grodnie. Do dzisiaj Związek działałby tak samo, jak działa dzisiaj w ograniczonych warunkach, ale organizacja byłaby jedna. A tak obecnie mamy dwie organizacje. Chociaż to, że dzisiaj przy ul. Dzierżyńskiego 32 siedzi Łuczniak, Skrobocki i jeszcze parę osób, nie świadczy o tym, że mieści się tam organizacja polska, bo tak naprawdę tam tej organizacji nie ma. Nie ma tam władz żadnej organizacji polskiej. Siedzą tam zwykli figuranci, którzy za pieniądze Łukaszenki robią pozory istnienia jakiejś organizacji polskiej, żeby pokazać niektórym osobom na Białorusi oraz w Polsce, że rzekomo organizacja działa.

Odpowiedzialność za to, co się

stało, ponoszą nie tyle władze, bo one od samego początku stawiały za cel podzielenie organizacji, jej osłabienie, zniszczenie jej niezależności, ile Łuczniak, Skrobocki, Kruczkowski, Kacyneł, Ejsmont, Tyrkin z Lidy, Tarasiewicz z Mińska, czy ci dwaj panowie z Porzecza. To oni ponoszą odpowiedzialność, ponieważ pozwolili się zeszmacić, pozwolili na to, żeby ich potraktowano tak, jak potraktowano. Nie myślą o tym, że władza się zmieni. Przecież jest takie porzekadło – «donosy się lubi, a donosiciele – nie». To wszystko, co zrobili wymienieni przeze mnie osobnicy, już okryło ich hańbą, której nie zmyją ani oni, ani ich dzieci. Ta hańba będzie ciążyła na nich samych oraz na ich przyszłych pokoleniach. Jeśli sami tego nie rozumieją, to niech się zastanowią nad moimi słowami.

Podobno pisze pan nową książkę?

– To będzie historia ZPB w ciągu 20 lat działalności. Będzie to książka naukowa, a nie publicystyczna. Mam określone plany na ten temat i bardzo aktywnie nad tym pracuję. Jest grupa profesorów, która mnie w tej sprawie konsultuje, pomaga mi, wyczytuje moje materiały i wnosi konkretne uwagi. Chciałbym, żeby wyszła z tego książka, w której nie ja – Tadeusz Gawin – wyrażałbym swoje subiektywne zdanie, tylko w oparciu o źródła archiwalne, monografie, książki, inne materiały byłby opisany ten 20-letni okres działalności ZPB: sukcesy, porażki, walka o odrodzenie polskość, co się udało zrobić, czego się nie udało i dlaczego? Przede wszystkim ta książka ma być odpowiedzią na pytanie – dlaczego?

Dziękujemy za rozmowę.

ROZMAWIALI IGOR BANCER,
ANDRZEJ POCZOBUT

KAZIUKI zimny w

Mimo nienajlepszej pogody ponad 300 osób zgromadziło się na podwórku Konsulatu Generalnego RP w Grodnie na kaziukach – dorocznym święcie rzemiosła i tradycji ludowych.

W tym roku jak zazwyczaj najrozmaitsi twórcy ludowi po raz kolejny mogli zaprezentować swoje wyroby szerszej publiczności. Oprócz członków Towarzystwa Twórców Ludowych przy ZPB udział w kaziukach gościnnie wziął również znany białoruski malarz z Grodna – Żmicier Iwanouski, a za oprawę muzyczną całego festynu odpowiedzialna była półprofesjonalna kapela z Polski «Paka z Grąjewa».

– Nie zważając na taką nieprzyjemną i zimną pogodę wszyscy twórcy zgodnie przyszli, żeby zaprezentować swoje wyroby. Niektórzy po raz pierwszy uczestniczyli w kaziukach, było dużo młodzieży. Bardzo mnie cieszy, że mimo nienajlepszej pogody wszyscy byli uśmiechnięci i dobrze się bawili, a cała impreza przebiegła w świetnej atmosferze. – mówi MAGAZYNOWI prezes TIL przy ZPB Stanisław Mulica.

Pogoda w tym roku nie dopisała, chociaż w przeddzień imprezy świeciło słońce i było bardzo ciepło. Jednak nawet zimny porywisty wiatr, mżący deszcz czy otulone chmurami niebo nie zniechęciły działaczy ZPB do

2007: wiatr, ciepła atmosfera



«Paka z Grajewa»

udziału w kaziukach. Na uczestników imprezy oraz tych wszystkich, którzy przyszli obejrzeć wyroby twórców, czekał skromny poczęstunek oraz gorąca kawa i herbata. Nie zważając na pogodę ludzie dzielili się wrażeniami, podziwiali wyroby uczestników, czy słuchali występów «Paki z Grajewa» – panowała ciepła, niemal rodzinna atmosfera.

Oprócz działaczy ZPB oraz twórców udział w imprezie wzięli przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Grodnie na czele z Konsulem Generalnym Andrzejem Krętowskim jak również charge d'affaires Ambasady RP w Mińsku Aleksander Wasilewski. Oprócz przedstawicieli Ambasady RP z Mińska przybyła spora grupa działaczy ZPB. Niektórzy z nich po raz pierwszy zobaczyli kaziuki, dlatego głośno dzielili się wrażeniami, z zainteresowaniem



Gospodarz podwórka Andrzej Krętowski wśród członków ZPB

oglądając wyroby wystawione przez twórców.

– My nie mamy takiej tradycji w Mińsku. Nie organizujemy kaziuków, dlatego niektórzy nasi członkowie pierwszy raz na własne oczy mogli zobaczyć jak wygląda to święto. Mimo iż pogoda była nie najlepsza, to byliśmy w podniosłym nastroju: uczestniczyliśmy w kaziukach, spotkaliśmy się z Polakami z Grodna, byliśmy na mszy w kościele Farnym. Wszyscy byli zadowoleni z tego wyjazdu – opowiada o wrażeniach prezes Miejskiego Oddziału ZPB w Mińsku Helena Marczukiewicz.

Święto rzemiosła i tradycji ludowych po raz pierwszy zorganizowano w Grodnie w 2002 roku i to właśnie kaziuki grodzieńskie zaowocowały tym, że powstało Towarzystwo Twórców Ludowych przy ZPB. Każdego roku w kaziukach

udział bierze liczna grupa twórców ludowych z Grodna i okolic, a cała impreza odwiedzana jest przez dużą liczbę ludzi, nie tylko działaczy ZPB, którzy mają możliwość podziwiać wyroby ze słomy czy gliny, hafty oraz malowidła i inne nie mniej ciekawe rzeczy.

W tym roku kaziuki w Grodnie zebrały ponad 300 osób. Mimo nienajlepszej pogody twórcy ludowi, jak również wszyscy odwiedzający plac konsularny, czuli wspólnotę ducha i jedność dążeń. Święto, zakończone wspólnym odśpiewaniem «Roty», jest dobrą tradycją związku, jedną z wielu w szeregu innych świąt, uroczystości i obchodów rocznic, które były, są i będą organizowane bez względu na niechęć i opór tych wszystkich ludzi, którzy są przeciwni odrodzeniu polskiemu na Białorusi.

Pałowanie

Ataki milicji, aresztowanie około 60 osób, pobicie kolejnych kilkudziesięciu ludzi, w tym przywódcy opozycji Aleksandra Milinkiewicza i jego żony Inny Kulej – nie zatrzymały demonstracji opozycji w rocznicę proklamowania Białoruskiej Republiki Ludowej



Około 10 tys. przeciwników reżimu Aleksandra Łukaszenki wyszło 25 marca na ulice Mińska. Opozycja świętowała w ten sposób tradycyjny Dzień Wolności. Łukaszenko, wydając rozkaz rozpedzenia demonstrantów, pokazał, że o demokratyzacji kraju nie ma mowy i te sygnały, które były wysyłane wcześniej na Zachód, to tylko gra zapędzonego w kąt dykta-

tora.

Demonstracje opozycjonistów 25 marca, w dniu proklamowania w 1918r. pierwszego państwa białoruskiego – szybko zduszonej przez bolszewików Białoruskiej Republiki Ludowej, oraz brutalne ataki sił specjalnych na demonstrantów od lat są stałym elementem kalendarza politycznego na Białorusi.

W tym roku miało jednak być inaczej. Łukaszenko, poróżniwszy się z Moskwą co do cen gazu i ropy, zaczął w styczniu puszczać oko do

Zachodu, deklarując chęć zbliżenia i współpracy. Unia Europejska odpowiedziała, że byłaby gotowa wyjść mu naprzeciw, jeśli złagodzi reżim polityczny w swym kraju.

Testem miało być uwolnienie więźniów politycznych i zgoda na pokojowe obchody Dnia Wolności.

Opozycja białoruska zaproponowała władzom, by w tym roku ten dzień obchodzić po raz pierwszy wspólnie. Milinkiewicz nawet zwrócił się z listem otwartym do Łukaszenki. Łukaszenko



Foto ByMedia.net

w Dniu Wolności

zareagował jednak po swojemu.

W przeddzień Dnia Wolności przez kraj przetoczyła się fala łapanek na aktywistów opozycji. Milicja brała ich według list przygotowanych przez KGB. Sądy taśmowo skazywały aresztowanych na kilka dni więzienia za przeklinanie w miejscu publicznym.

– Władzom chodziło o to, by wylapać najbardziej aktywnych i znanych lokalnych liderów opozycji. Tych, co mogą poprowadzić za sobą ludzi – uważa adwokat

Uładzimir Kisialewicz, członek opozycyjnej Białoruskiej Socjaldemokratycznej Partii «Narodnaja Hramada». Jako świadkowie w tych procesach występowali funkcjonariusze milicji. Mińska milicja wszczęła również sprawę karną za rzekome przygotowywanie przez opozycję masowych rozruchów.

– Według naszych ocen na terenie całego kraju do soboty zatrzymano około 60 osób – mówi Paweł Mażejka, rzecznik prasowy Milinkiewicza.

Nowym rozwiązaniem było to, że w tym roku lukaszenkowska młodzieżówka BRSM przy wsparciu władz Mińska zorganizowała dwa wielkie koncerty gwiazd białoruskiej muzyki rozrywkowej. Wstęp na imprezy był bezpłatny. Była to więc swoista kontrakcja. Władze zapraszały na niedzielny koncert rockowy, który się odbywał pod hasłem «Za niepodległą Białoruś», pod gmach Biblioteki Narodowej.

– To, że zmusiliśmy władze świętować nasze święto narodowe,

Białoruś

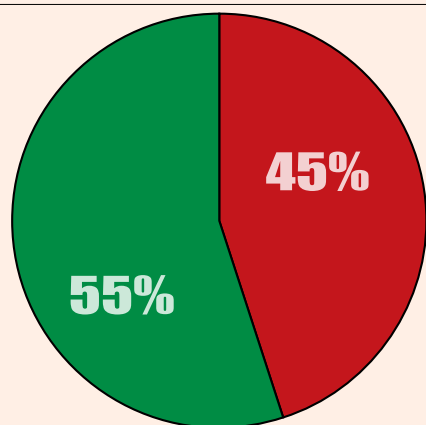


Przemawia Aleksander Milinkiewicz

jest naszym zwycięstwem – uważa Dźmitryj Bandarenka, jeden z koordynatorów niezależnej inicjatywy «Karta-97».

Aleksander Milinkiewicz nawoływał ludzi, aby przyszli 25 marca na plac Październikowy. Właśnie w tym miejscu rok temu stało miasteczko namiotowe i odbywały się masowe protesty przeciwko sfałszowaniu wyników wyborów prezydenckich. Jednak 25 marca trafić na centralny plac Mińska było niemal niemożliwe. Plac był ze wszystkich stron otoczony barierkami, które pilnował specnaz. Ludzie, którzy przyszli na akcję, w zależności od tego z jakiej strony zamierzali dotrzeć na plac, zostali podzieleni na dwie grupy.

Czy wziąłbys udział w akcji protestu?



Tak

Nie

Zródło: sonda na stronie www.magazynpolski.pl



Foto ByMedia.net

Młodzież przeciwko dyktaturze

Jedni zgromadzili się przy budynku restauracji McDonalds – tej grupie przewodniczył Aleksander Milinkiewicz, druga grupa na czele z liderem BNF Wincukiem Wiaczorką była przy północnej stronie placu. Zjednoczenie uniemożliwiały oddziały specnaz. Już na samym początku doszło też do pierwszych zatrzymań.

Mimo zastraszania i zaproszeń na atrakcyjny koncert w centrum Mińska zgromadziło się 10 tys. zwolenników opozycji. Inni próbowali się przebić na otoczony kordonami milicji plac Październikowy. Milicjanci, bijąc i kopiąc kogo popadnie, wyganiaли tłum z centrum miasta.

Kilka kolumn demonstrantów próbowało dojść do gmachu Akademii Nauk. Jedną z nich prowadził Milinkiewicz, przed rokiem główny rywal Łukaszenki w wyborach prezydenckich. Kiedy manifestanci weszli w ulicę Internacjonalną, napadła na nich milicja.

Funkcjonariusze rzucili się na Milinkiewicza i jego żonę Innę. Bili, dopóki polityk nie upadł na ziemię. W innym miejscu milicjanci poturbowali posłankę PiS-u Małgorzatę Gosiewską, która przyjechała do Mińska jako obserwatorka. Pod Palacem Sportu została pobita korespondentka Polskiej Agencji Prasowej Bożena Kuzawińska.

Brutalność milicji dowodzonej przez pułkownika Dmitrija Pawliczenko, podejrzewanego o kiero-

wanie «szwadronami śmierci» odpowiedzialnymi za śmierć kilku najbardziej aktywnych przeciwników Łukaszenki, nie powstrzymała opozycjonistów. Ich kolumny przebiły się pod Akademię Nauk. Tu po

Janusz Onyszkiewicz, eurodeputowany:



Myszę, że dla każdego Polaka, który bierze udział w tej demonstracji, jest to pewne przeżycie. Przeżywalismy to w czasach «Solidarności».

Wtedy chodziło o podobne sprawy i podobna była też reakcja władz. Obok sympatii wynikającej ze wspomnień jest to jeszcze, w Polakach szczególnie, poczucie wspólnoty losu i odpowiedzialności za to, co będzie się działo na Białorusi. Tym się tłumaczy nasze szczególne uwrażliwienie na sprawy demokracji na Białorusi. Jestem tu nie tylko jako Polak, jestem tu także jako parlamentarzysta europejski, świadom tych wszystkich rezolucji, które Parlament Europejski podejmował. Mam nadzieję, że Białoruś wejdzie do zjednoczonej Europy, bo nie może być tak, że w centrum Europy istnieje takie dziwo i taka anomalia, jaką jest reżim pana Łukaszenki.

południu odbył się wiec. Nad głowami manifestantów powiewały biało-czerwono-białe flagi wolnej Białorusi oraz flagi Unii Europejskiej. Na transparentach widniały hasła: «Białoruś do Europy» i «Uwolnić więźniów politycznych».

Demonstranci domagali się natychmiastowego uwolnienia Aleksandra Kazulina, przeciwnika Łukaszenki w ubiegłorocznych wyborach, skazanego na 5,5 roku więzienia za zorganizowanie dokładnie rok temu w Mińsku demonstracji, którą brutalnie spacyfikowały oddziały specjalne pułkownika Pawliczenki.

– Jesteśmy za nawiązaniem dialogu z władzami. Jednak Aleksander Łukaszenko powinien spełnić warunki, od których Unia Europejska uzależnia możliwość nawiązania współpracy z naszym krajem. Powinien przede wszystkim uwolnić więźniów politycznych – oświadczył Wincuk Wiaczorka, przywódca opozycyjnego Białoruskiego Frontu Narodowego.

Janusz Onyszkiewicz, poseł demokratów.pl do Parlamentu Europejskiego, występując przed demonstrantami, nazwał Białoruś «anomaliami w centrum Europy».

Wiec przyjął rezolucję żądającą demokratyzacji życia na Białorusi.

– Sposób, w jaki potraktowano demonstrantów, gdy próbowali zebrać się w centrum miasta, nie świadczy o tym, że w świadomości białoruskich władz nastąpił jakiś przełom i Białoruś jest gotowa do dialogu z UE. Nie ma jeszcze światelka w tunelu. Ale nadal na to czekamy – powiedział eurodeputowany Janusz Onyszkiewicz, który był obecny na wiecu opozycji.

– Nie zważając na akcję zastraszania, ludzie wyszli na ulice, by protestować. To przeraziło władze, które odpowiedziały jak umieją, czyli siłą. Reżim dowiódł, że nie jest gotowy do podjęcia jakiegokolwiek dialogu ze społeczeństwem obywatelskim czy Europą – powiedział Aleksander Milinkiewicz.

ZDZISŁAW SABLEWSKI

VIP-rozmowy

Solidaryzujemy się z walką o wolność

Posłanka partii Prawo i Sprawiedliwość Małgorzata Gosiewska była wśród zagranicznych polityków, którzy przyjechali do Mińska, by poprzeć białoruską opozycję. O przyczynach tej decyzji posłanka opowiedziała w wywiadzie dla MAGAZYNU.

Dlaczego pani postanowiła przyjechać na Białoruś na obchody Dnia Wolności?

– Chciałam pokazać naszym kolegom z białoruskiej opozycji, że solidaryzujemy się z ich walką, walką o wolność, o wolną prasę, o wolne media, o to, żeby można było zrzęcać się w demokratyczne organizacje.

Podobno już na lotnisku miała pani problemy i pogranicznicy ostrzegali, że nie jest pani mile widziana na Białorusi.

– No cóż, liczyłam się z tym. Mimo wszystko postanowiłam przyjechać na Białoruś, bo wierzę, że to ma sens.

Czy zna pani oświadczenie ambasady Białorusi w Warszawie w związku z pani wyjazdem na Białoruś?

– Tak

Oskarżono w nim panią o ingerencję w sprawy wewnętrzne Białorusi oraz stwierdzono, że strona białoruska zastrzega sobie prawo działać zgodnie z ustawodawstwem i normami międzynarodowymi w podobnych sytuacjach oraz że pani

Kiedyś też baliśmy się walczyć o wolność i demokrację w Polsce



Małgorzata Gosiewska

bierze na siebie odpowiedzialność za skutki tego «prowokacyjnego medialnego posunięcia». To brzmi jak groźba. Czy się pani nie boi?

– Czulam się zagrożona, kiedy rok temu przyjechałam na Białoruś. Czulam to zagrożenie w czasie ubiegłorocznych wyborów. Ale cóż, kiedyś też baliśmy się walczyć o wolność i demokrację w Polsce, tym bardziej powinniśmy angażować w taką walkę tutaj. Strach nie powinien nas paraliżować, wręcz przeciwnie, powinien zmuszać do działania.

Jak pani ocenia działania władz białoruskich podczas tej demonstracji?

– Jak można to oceniać. Sama doświadczyłam tej brutalności, sama musiałam przedzierać się przez kordony, sama zostałam z lekka poszkodowana. Co można tu powiedzieć. Właśnie to jest ten reżim, z którym ci młodzi ludzie próbują walczyć, walczyć w sposób pokojowy. Przecież oni chcieli tylko się spotkać i móc uczcić swoje święto. Władza zaś robiła wszystko, by do tego nie dopuścić. Mam nadzieję, że ta władza już prędko stanie się historią, że wcześniej czy później wolność i demokracja zawitają na Białoruś.

Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ
ANDRZEJ POCZOBUĆ

Agent KGB «WEKTOR» wrócił do domu

Władysław Michajłow, aktywista białoruskiej opozycji i uczestnik ufundowanego przez rząd polski programu stypendialnego imienia Konstantego Kalinowskiego, który jest adresowany do represjonowanej białoruskiej młodzieży, w wywiadzie dla białoruskiej telewizji powiedział o prześladowaniach, którym był poddawany w Polsce. Kilka tygodni wcześniej w wywiadzie dla «Tygodnika Powszechnego» przyznał się, że jest agentem KGB o pseudonimie «Wektor». Znajomi Michajłowa po tej i tamtej stronie granicy są w szoku.

«Wektor» na BT

Białoruska telewizja od dwóch dni reklamowała «dziennikarskie dochodzenie» o kulisach ufundowanego przez rząd RP programu stypendialnego dla białoruskich studentów wyrzuconych na Białorusi ze studiów za działalność opozycyjną. Całe «dochodzenie» okazało się jedynie wywiadem z 21-letnim studentem Politechniki Warszawskiej Władysławem Michajłowem, wcześniej działaczem Zjednoczonej Partii Obywatelskiej w Homlu. Oświadczył on, że polskie służby werbują białoruskich studentów i swoje stypendia ci muszą «odrabiać», biorąc udział w «antybiałoruskich akcjach».

– Chciałem się uczyć, nauczyć się języków obcych. W zamian musiałem uczestniczyć w akcjach protestu i być królikiem doświadczalnym w rękach kierowników programu – oświadczał wyluzowany i uśmiechający się do kamery białoruskiej telewizji Władysław Michajłow.

Michajłow twierdził, że kierownicy programu stypendialnego



Wyjadę samochodem białoruskiej ambasady, a w telewizji opowiem, że wszystkich was werbują polskie służby specjalne.

zmuszają studentów «odpracowywać wydane na nich pieniądze». Dlatego białoruscy studenci często uczestniczą w Polsce w akcjach solidarności z Białorusią.

Oprócz tego «Wektor» opowiedział o korupcji i nierównych warunkach studiowania dla «zwykłych studentów» i dzieci liderów opozycji. Autorzy reportażu oznajmili, że Michajłow musiał zwrócić się o pomoc do ambasady Białorusi w Warszawie, aby bezpiecznie wrócić do domu, i to białoruscy dyplomaci pomogli mu wrócić do kraju.

– Dziś jest w domu i nikomu

nie radzi powtarzać jego szlak – podsumował głos za kadrem.

Jak wszystko się zaczęło

Przez pierwsze miesiące pobytu w Polsce Wład Michajłow był niczym niewyróżniającym się szaraczkim w środowisku białoruskich opozycyjnych studentów w Polsce.

– Taki «człowiek Internetu», przez cały czas wpatrzony w monitor – tak jego wspominają znajomi.

Sytuacja się zmieniła, kiedy w końcu stycznia w «Tygodniku Powszechnym» ukazał się artykuł «Współpracowałem z KGB». W

obszernym wywiadzie Michajłow opowiedział o swoim podwójnym życiu. Okazało się, że jest agentem KGB o pseudonimie «Wektor». Donosił na swych kolegów opozycjonistów w Homlu, potem kontynuował współpracę z KGB na terenie Polski.

– Z Michajłowym skontaktowała nas koleżanka, która dobrze zna środowisko białoruskich studentów. On powiedział jej o tym, że był zwerbowany przez KGB, że w związku z tym czuje się nieuczciwy – opowiada Małgorzata Nocuń, współautor artykułu w «Tygodniku Powszechnym».

Najlepszym lekarstwem na podobne sytuacje jest ujawnienie prawdy. Właśnie temu służyć miał w przekonaniu autorów artykuł «Współpracowałem z KGB». Ta publikacja podzieliła środowisko białoruskich studentów w Polsce. Część uważała Michajłowa za prowokatora, część za ofiarę potrzebującą pomocy.

– Dla nas była to bardzo nieprzyjemna historia. Uważałem, że to «ujawnienie się» – to prowokacja KGB, wymierzona w program Kalinowskiego – mówi Jauhien Skrabutan, jeden z liderów opozycyjnej młodzieżówki «Młody Front», obecnie student III roku filologii białoruskiej Uniwersytetu Warszawskiego, wcześniej wyrzucony z Grodzieńskiego Uniwersytetu Państwowego za udział w kampanii wyborczej Aleksandra Milinkiewicza.

– Wspierałem go. Być może jest to dziecinne, ale wierzę ludziom. Widziałem przed sobą człowieka, który potrzebuje pomocy – mówi Dżanis Wasilkou, inny student-kalinowiec, który niemal do końca uważał Michajłowa za swego kolegę.

«Wektor» staje się sławny

Od momentu publikacji w tygodniku Michajłow znalazł się w centrum uwagi mediów. Udzielił kilkunastu wywiadów. Dziennikarze widzieli przed sobą zaszczutego i zastraszonego chłopaka. Jednak dziś



Podczas studiów w Polsce «Wektor» świetnie się bawił ...



...i zbierał pieniądze na szczytne cele

Białoruś

Wasilkou jest przekonany, że to była tylko gra aktorska «Wektora». Obecnie byli koledzy Michajłowa sądzą, że przyczyną udzielenia wywiadu dla «Tygodnika Powszechnego» była obawa agenta przed dekonspiracją. W środowisku białoruskiej młodzieży pojawiły się pogłoski o agenturalnej działalności Michajłowa, a w polskiej prasie informacje o tym, że studentów zaczęło sprawdzać ABW.

– Gdyby został wykryty, to za działalność na terenie Polski groziłoby mu więzienie, a tak nawet bohaterem został – mówi Wasilkou.

Innego zdania jest doradca premiera Mariusz Maszkiewicz, który osobiście poznał Michajłowa.

– To ofiara białoruskich służb.

Wyglądało to jak ciężka depresja czy wręcz psychoza. Być może stosowano wobec niego jakieś środki farmakologiczne

Michajłowa o tym, że chłopak jest w ciężkim stanie. Razem z dziennikarzem Radio Swoboda w Warszawie Alesiem Dzikawickim odwiedzili Michajłowa.

– Wyglądało to jak ciężka depresja czy wręcz psychoza. Być może sto-

Polisce założył stronę internetową i handlował pirackimi wersjami oprogramowania komputerowego.

– U nas na coś takiego przysmykają oczy, ale tu jest to poważne przestępstwo. Nawet po rzekomym ujawnieniu się był więc nadal na haczyku KGB – uważa Wasilkou.

Znowu w rękach służb

Tak czy inaczej kilka dni później Władysław Michajłow zniknął. Zniknął, aby się pojawić na Białorusi. Reportaż z jego udziałem był nadawany w przeddzień zaplanowanej na 25 marca akcji opozycji. Zobaczyliśmy zupełnie innego «Wektora». Uśmiechający się i bardzo chętnie polewający brudem swoich niedawnych kolegów, wręcz ostrzegający białoruską młodzież przed opozycją.

Program z udziałem Władysława Michajłowa stał się częścią kampanii zastraszeń białoruskiej młodzieży przed zaplanowaną na 25 marca akcją białoruskiej opozycji. W myśl autorów reportaż miał pokazać młodym Białorusinom co ich czeka, jeżeli dołączą do opozycji.

– KGB próbuje dyskredytować program imienia Kalinowskiego, dlatego że bije on w czule miejsce białoruskiego reżimu. Młodzi ludzie wiedzą, że w wypadku wydalenia z uczelni za działalność opozycyjną przyjdą im z pomocą uniwersytety Polski, Litwy i innych krajów. Nie muszą się więc bać – uważa Mariusz Maszkiewicz.

Autorzy artykułu «Współpracowałem z KGB» Małgorzata Nocuń i Andrzej Brzeziecki tak dzisiaj oceniają sprawę współpracy Michajłowa z KGB:

– Możliwe są dwa wyjaśnienia. Pierwsze: Michajłow od początku był sterowany przez białoruskie KGB. Drugie: po przyjeździe do Polski chłopak rzeczywiście próbował zerwać współpracę, ale potem, naciskany, poddał się i dał się wykorzystać przez propagandę.

ANDRZEJ ODLANICKI



Foto ByMedia.net

Weterani KGB przy pomniku Feliksa Dzierżyńskiego

Był za młody, by samodzielnie prowadzić tak poważną grę – mówi Maszkiewicz.

Ostatni raz koledzy z uniwersytetu widzieli Michajłowa 17 marca. W tym dniu świętował swoje 21 urodziny. Jego koledzy, w tym Dżanis Wasilkou, świętowali razem z nim.

– W pewnym momencie powiedział mi: wyjadę samochodem białoruskiej ambasady, a w telewizji opowiem, że wszystkich was werbują polskie służby. Potem zniknął – opowiada Wasilkou.

Mariusz Maszkiewicz został zaalarmowany przez koleżankę

sowano wobec niego jakieś środki farmakologiczne. Mówił, że nie spał od pięciu dni. Powtarzał w kółko, że musi wyjechać na Białoruś, że tu mu grożą, że trzeba z tym wszystkim skończyć. Próbowałem mu pomóc. Rozmowa trwała około godziny – opowiada Maszkiewicz.

– Symulował chorobę umysłową. Polacy mu uwierzyli. Proponowali mu pomoc najlepszych lekarzy. Jednak ten się uparł, że nie chce. Specjaliści od razu poznaliby, że symuluje – przekonuje Wasilkou. Uważa, że od samego początku Michajłow był marionetką KGB. Twierdzi, że już w

Stracił pracę przez Kościuszkę

Pisał, że Aleksander Suworow jest katem białoruskiego narodu, a Tadeusz Kościuszko jego bohaterem. Z powodu tych przekonań stracił pracę.

Jauhien Aniszczenka białoruski historyk z Instytutu Historii Narodowej Akademii Nauk Białorusi stracił pracę. Autora 13 książek i 370 artykułów, większość z których jest poświęcona historii rozbiorów Rzeczypospolitej, uznano za «nie godnego stanowiska pracownika naukowego». Po podjęciu skandalicznej decyzji kierownictwo instytutu nabrało wody w usta.

– To jest wewnętrzna sprawa instytutu. Żadnych komentarzy nie udzielamy – powiedziała Olga Norik, kierownik wydziału kadr instytutu.

Wiadomo, że sprawą Aniszczenki zajmowała się specjalnie powołana komisja. Jednak jej skład jest trzymany w tajemnicy. Sam Aniszczenka wiąże swoje zwolnienie z tym, że jego punkt widzenia na rozbiory Rzeczypospolitej był sprzeczny z państwową ideologią Białorusi.

– Historia jest wykorzystywana do ideologicznej obsługi władzy. Kierownictwo instytutu mówi wprost – my jesteśmy po to, by pilnować interesów prezydenta, by bronić jego punktu widzenia. Takich ludzi nie interesuje prawda – powiedział Aniszczenka.

Po raz pierwszy zarzuty o niewłaściwe podejście do tematyki rozbiorów Rzeczypospolitej padły pod adresem Jauhiena Aniszczenki w 2004 roku, podczas obrony pra-



Pomnik Aleksandra Suworowa w Kobryniu



Tadeusz Kościuszko

cy doktorskiej «Polityczna historia Białorusi w czasach rozbiorów Rzeczypospolitej». Była to próba spojrzenia na te wydarzenia z punktu widzenia przodków Białorusinów obywateli Rzeczypospolitej. Aniszczenka uważa, że dla nich, podobnie jak dla Polaków, rozbiory były tragedią. Komisja atestacyjna uznała jego pracę za szkodliwą. Historykowi zarzucano, że upolitycznia temat wcielenia ziem obecnej Białorusi w skład Rosyjskiego Imperium i niesłusznie obarcza Rosję odpowiedzialnością za te wydarzenia. Od tego momentu był pierwszym kandydatem na zwolnienie.

– Kierownictwo instytutu irytowało to, że nadal przy wsparciu mecenatów wydaje swoje książki, że nie chodzę z nisko spuszczoną głową – mówi Aniszczenka.

Instytut Historii Narodowej Akademii Nauk Białorusi powstał w 1929 roku. Od tego czasu był najważniejszą placówką akademicką prowadzącą historyczne badania na Białorusi. Rozkwit instytutu przypada na czasy «pierestrojki», kiedy to grupa naukowców, do której należał Jauhien Aniszczenka, próbowała po nowemu spojrzeć na historię Białorusi. Uważali, że historia powinna być ponadpartyjna i wolna od

ideologicznych dogmatów. Obecnie oficjalna białoruska historiografia uważa te tezy za błędne. Ostatnie lata przyniosły falę zwolnień w instytucie. Pracę stracili m. in. Nina Stuzińska, która zajmowała się badaniem historii białoruskiej partyzantki antyradzieckiej w latach 20 ubiegłego stulecia, oraz Hienadź Saganowicz autor politycznie niepoprawnej, z punktu widzenia władz Białorusi, książki «Nieznana wojna» o wojnach Rzeczypospolitej z Rosyjskim Imperium.

Białoruski filozof Walancin Akudowicz uważa, że celem władz jest ostateczne zniszczenie niezależnej białoruskiej historiografii, jednak w odróżnieniu od czasów radzieckich nie mają oni szans na osiągnięcie tego celu.

– Wszyscy zwolnieni historycy, a są to rzeczywiście najlepsi naukowcy, pracują albo na polskich, albo na innych europejskich uczelniach i dzięki temu są w stanie prowadzić swoje badania, które trafiają do odbiorców na Białorusi – mówi Akudowicz.

Jauhien Aniszczenka zapowiada, że dzięki wsparciu mecenatów nadal będzie wydawał książki. Już wkrótce ma się ukazać jego książka o Tadeuszu Kościuszkę.

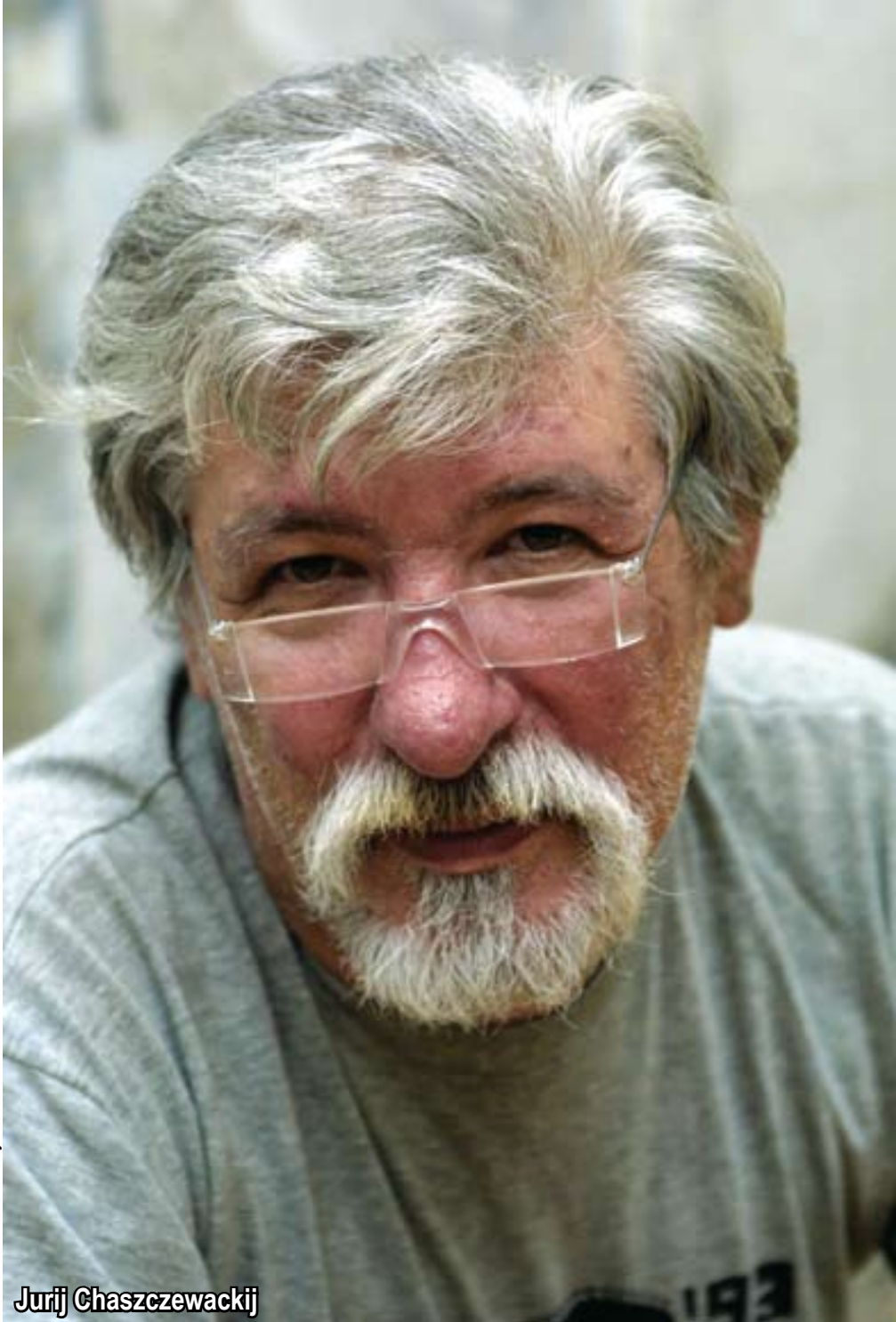
ANDRZEJ POCZOBUT

Białoruś

Panie Jurij, co na panu zrobiło takie wrażenie, że stało się punktem wyjścia do zrobienia takiego filmu?

– Zrobić następny film po «Zwykłym prezydencie» – to pomysł dawny. Masa ludzi pytała: kiedy będzie ciąg dalszy? A ja cały czas mówiłem, że nie nadszedł jeszcze czas na ciąg dalszy. Czulem, że od czasu «Zwykłego prezydenta» nie było większych zmian: władza tylko się wzmacniała, wzmacniała i wzmacniała. I coraz bardziej dusiła opozycję, i coraz mniej było nadziei. Ale w 2005 już widziałem system falsyfikacji wyborów, i postanowiłem, że zrobię film o tej technologii: jak dochodzi do falsyfikacji. To jest ten moment, kiedy oni jak karaluchy włączą i do twego domu, i nawet do ciebie pod koldrę. Wybory – to ten moment, kiedy oni robią taki wynik, jaki chcą. Władza totalitarna – nadal uważam ją za totalitarną, to w żadnym wypadku nie jest autorytaryzm, i nawet nie dyktatura – to naturalny totalitaryzm.

Myślałem, że będę robił film o technologiach falsyfikacji. Dlatego i nazwa wstępna brzmiała: «Zwykłe wybory». Zacząłem zbierać materiał. Ale to, co działo się w 2006 roku w Mińsku w dniach od 19 do 25 marca włącznie, zupełnie odwróciło mnie w inną stronę. Zrozumiałem, że czasy się zmieniły, że wyrosła nowa siła. Nie może ona jeszcze zwyciężyć, nie jest na tyle mocna, żeby obalić totalitaryzm, ale przyszłość należy do niej. Jest to młodzież, młoda białoruska elita, która ma więcej szans na to, żeby zostać w przyszłości, niż my czy oni. Mam tu na myśli siebie oraz naszą tradycyjną opozycję. Mam do opozycji bardzo dobry stosunek, ale problem polega na tym, że oni po prostu nie mogą znaleźć nowych sposobów rozwiązania swoich zadań. Pracują jak przedtem, nie rozumiejąc zasad czasu. Ci ludzie są gotowi do poświęceń, nie boją się iść do więzienia, stracić pracę. Nie



Jurij Chaszczewackij

«Plac» – film o n

Jurij Chaszczewackij białoruski kinodokumentalista o swym filmie «Plac» oraz o białoruskiej opozycji

Jurij Chaszczewackij urodził się 18 października 1947 roku w Odessie. W 1973r. ukończył Odeski Instytut Technologiczny. Współpracował z telewizją białoruską jako autor bez etatu, potem był reżyserem. Jest autorem ponad 30 filmów fabularnych i dokumentalnych, wiele z których odznaczano na różnych międzynarodowych festiwalach filmowych, w tym «To ciche życie w Głębokiem» (1985), «Tu był Kryłów» (1987), «Jest dobrze» (1991), «Winda dla osoby pośredniej», «Rosyjskie szczęście» (1992), «Oaza» (1996), «Bogowie sierpa i młota» (2000), «Dożyć do miłości...» (2002), «Kaukascy niewolnicy» (2002). Jest laureatem międzynarodowych festiwali filmowych w Nowym Jorku, Genewie, Kijowie, Berlinie, San Francisco, St. Petersburgu, Monachium, Jekatierinburgu, Lipsku, Fryburgu i Belgradzie. Jest członkiem Euroazjatyckiej Akademii Telewizji i Radia oraz Międzynarodowej Akademii Telewizji i Radia.

Najbardziej znanym filmem Chaszczewackiego jest «Zwykły prezydent» (1996) – ostra satyra polityczna a zarazem zupełnie nie śmieszna opowieść o tym, jak Aleksander Łukaszenko doszedł do władzy na Białorusi. Za ten film reżyser został odznaczony szeregiem nagród, do głównych należą premia pokoju na 47. MFF w Berlinie w 1997r., grandprix MFF «Human Rights Watch» w Nowym Jorku (1998r.) oraz nagroda «Złota Brama» na MFF w San Francisco (1998r.). To wszystko na Zachodzie, a w ojczyźnie... Dwa dni po wyświetleniu filmu przez europejską stację telewizyjną «ARTE» reżyser został brutalnie pobity we własnym studio, miał złamane obydwie nogi.

nowym pokoleniu

białoruski w swoim najnowszym filmie o tej rzeczywistości

wierzę, że oni mają grube miliony w kieszeniach, nic podobnego! To są bardzo przyzwoici ludzie, ale dotychczas nie mogą znaleźć nowych sposobów pracy ze społeczeństwem. Młodzi natomiast znajdują, różnica polega na tym, że nie wylaniają liderów. Mają nowe sposoby – flash-mob, Internet... To jest zupełnie nowa cywilizacja, nowe podejścia, nowy intelekt, nowe nadzieje.

Myśl, która mnie zdumiała: jest moja generacja, taka romantyczna, bo ja nie jestem całkiem z pokolenia «sześćdziesiątych», jestem trochę poza, jestem na granicy. Po nas przyszło pokolenie cynicznych pragmatyków. Tam jest mnóstwo poważanych ludzi, których bardzo lubię, ale to nie zmienia faktu, że są oni cynicznymi pragmatykami. «Po co ci to jest potrzebne, ja sobie cichutko w swoim ogrodzie robię swoje, żeby nikt mnie nie ruszał». I wnet urodziło się pokolenie, z którym jest mi dużo łatwiej znaleźć wspólny język! Bo są to takie same dzieciaki, jak moi przyjaciele w młodości. O wiele łatwiej jest mi rozmawiać z dzisiejszą generacją, niż z tą, która przyszła po mnie. I to jest bardzo ciekawe. Są to zupełnie inni młodzi ludzie, jest to nowe pokolenie, które tak samo romantycznie odnosi się do swojej przyszłości, chociaż przy tym są całkiem pragmatyczni i wszystko rozumieją. Mimo to mają oni jakieś ideały, zachowują je w swojej duszy, są gotowi walczyć o nie, i robić to z niesamowitą siłą. Przede wszystkim jest to siła opanowania. Rezygnacja z przemocy w konfrontacji wymaga ogromnej siły woli. Miałem możliwość obserwować to na placu.

Mnie nawet nie interesowało to, że oni stali na placu, tylko to JAK oni to robili. Uważam, że jest to najwyższy poziom duchowości, samokontroli... Pomyślałem sobie, że czasy się zmieniły, dlatego tak znacznie zmieniła się koncepcja filmu. Zrozumiałem, że trzeba nie o falsyfikacji robić film. O niej też wspominałem w filmie, jest o tym parę zdań, ale sam film opowiada o pojawieniu się nowej siły, o tym, jak



Foto ByMedia.net

Pikieta solidarności

oni stali, o tym, jak w nich rodzi się ten duch, o tym na czym to wszystko się opiera. A opiera się to wszystko na fundamentalnych rzeczach, takich jak język ojczysty, historia, umiejętność kochać jeden drugiego. To jest zdrowe i sympatyczne, dlatego zrobiłem film o tym.

Pokazywał pan ten film w Europie, na Ukrainie, w Rosji. Jak reagowała publiczność?

– Ludzie oglądają film z dużym zainteresowaniem. 87 minut – to bardzo długo, jeśli mówimy o kinie dokumentalnym, a jednak ludzie siedzą, stoją, nie odrywając wzroku. Śmieją się, płaczą, okłaskują. Zaczynają rozumieć sytuację, odczuwają sytuację. Postawiłem sobie za cel zrobić film nie agitacyjny czy propagandowy, a pokazać korzenie historyczne, leżące u podstaw tego problemu. W moim filmie jest pokazana również pozycja

przeciwległej strony. Zobaczyć te starsze osoby na wsi, posłuchać, co oni mówią, jak oni to mówią, dlaczego tak się dzieje – to wszystko daje możliwość zrozumieć jakie siły są w to zaangażowane, jak ten totalitarny system jest odbudowywany, na czym stoi, na czym się opiera... To wszystko wzbudza duże zainteresowanie.

Oczywiście, wszyscy proszą kopie. Pytają się, czy mogą pokazać innym... Oczywiście, że można. Los uśmiechnął się do mego filmu. Śledząc forum internetowe znajduję na przykład takie słowa: «Zrobiliśmy zrzutkę z kolegami, kupiliśmy 200 CD, teraz rozdajemy...» Bardzo dużo jest kopii mego filmu, dlatego wiele ludzi już widziało ten film.

Teraz, gdy wszyscy tak troszczą się o prawa autorskie, pan zupełnie o to nie dba...

– Nie muszę się martwić o prawa

autorskie, ponieważ sam nie jestem w stanie wyprodukować większą ilość kopii. To jest takie «Home Video». Nie ma mowy o komercyjnym wariacie, ponieważ nasza władza od razu przyłapałaby mnie. Robiłem film po to, żeby ludzie go oglądali, dlatego jeśli mówimy o niekomercyjnej stronie, to nie ma problemu – niech ludzie przegrywają film, robią pokazy, jeżeli im to się uda. Stacje czy programy telewizyjne to już zupełnie co innego. Mówimy cały czas o takich kopiach, żeby w domu na komputerze czy DVD obejrzeć – proszę bardzo, ile dusza zapagnie. Specjalnie omówiłem tę kwestię z moim dystrybutorem, nie ma on do tego żadnych zastrzeżeń. Ci, co się martwią o moje prawa autorskie, są zapewne uczciwymi dobrymi ludźmi, ale niech sobie odpuszczą i spokojnie przegrywają film.

Czy łatwo być reżyserem filmów



Są to takie same dzieciaki,
jak moi przyjaciele w młodości

Foto ByMedia.net



Na placu

Foto ByMedia.net

dokumentalnych na Białorusi?

– Na Białorusi jest bardzo duży problem z tym, żeby nagrać cokolwiek. Jeśli wyciągasz kamerę na ulicy, to już po paru minutach pojawiają się ludzie w cywilnym i zaczynają przepytывать, co tutaj nagrywasz i czy masz zezwolenie na to, żeby filmować.

Tutaj praca dokumentalisty jest praktycznie niemożliwa. Tu mogą pracować tylko ci, których zaaprobował prezydent. Tacy, co robią filmy pokroju «Pod białymi skrzydłami» czy «Byłem w innym

kraju» jak pan Popcow, który zrobił absolutne kłamstwo o naszej sytuacji. Tacy – zawsze proszę. A porządny dokumentalista ma ciężko, zwłaszcza taki, co przyjeżdża i nie zna całej sytuacji. Ja tu mieszkam, to wiem, co trzeba robić, wiem, jak ich nabrać, jak schować aparaturę.

Nawet w filmie «Plac» jest sporo ujęć nagranych przy użyciu ukrytej kamery. Nagrywaliśmy Pawła Siewiarynca. Ale on przecież odbywa karę na tak zwanej «chemii», oni tam mają reżym, dlatego nagrywaliśmy małą kamerą, operator trzymał ją «na

brzuchu», żeby nikt nie widział, że nagrywamy. Trzeba cały czas jakoś się wykręcać. Więc coś wymyślamy i kręcimy, chociaż tu robić filmy jest bardzo ciężko. Moi koledzy, wspaniali dokumentaliści, pracują tu. Wszyscy oni w większym lub mniejszym stopniu napotykają na różnego rodzaju kłopoty z tym związane.

Oprócz kina zajmuje się pan działalnością społeczną. Niedawno podpisał pan list w obronie działacza ZPB Mieczysława Jaśkiewicza...

– Bo to jest wielki problem. Dopóki będzie ta władza, dopóty będą problemy. Dlatego że skłócać ludzi, obwiniać o coś jedną narodowość, czy jakąś organizację społeczną, to jest styl oraz sposób na sprawowanie władzy w tym kraju. To jest koszmarny problem, ponieważ pozabawienie ludzi możliwości mieszkać swoją wspólnotą, wspierać swoją kulturę, swój język – to jest coś potwornego. I najważniejsze – to chęć kolchoźników kierować wszystkim. Kino czy Polacy – jaka różnica? Najważniejsze, to rządzić. Przecież nie są przeciwko Związkowi Polaków na Białorusi czy innym polskim organizacjom, tylko chodzi o to, że to oni muszą być tam najważniejsi. Głównym Polakiem powinien być Łukaszenko, głównym reżyserem powinien być Łukaszenko. Szkoda, że ani razu nie usiadł za sterami swojego prezydenckiego samolotu. Bardzo jest mi przykro z tego powodu. Niechby usiadł chociaż raz, przecież on jest wielki i na pewno lata lepiej od prawdziwych pilotów? Jednak może będziemy mieli szczęście i on to zrobi?

Od dawna rozmyślam nad tym problemem: społeczeństwo obywatelskie i władza. Nawet w najbardziej demokratycznych państwach powinny one być ciągle w stanie sprzeczności, jeśli nie wojny. Tak się dzieje, walczą ze sobą: władza atakuje społeczeństwo, a społeczeństwo – władzę. Najważniejsze w tej konfrontacji, żeby wyjść na zero, żeby społeczeństwo i władza mogli znaleźć kompromis. Jednak jeśli



Milicyjne TV

Foto ByMedia.net

władza – to zawsze państwo i granice, to społeczeństwo obywatelskie nie ma granic. My nie możemy mówić o istnieniu «polskiego społeczeństwa obywatelskiego», «francuskiego społeczeństwa obywatelskiego», «białoruskiego społeczeństwa obywatelskiego», bo to jest nielogiczne. Musimy zrozumieć, że społeczeństwo obywatelskie w każdym kraju – totalitarnym czy demokratycznym, nie ważne w jakim – zawsze jest jedno. Można nawet powiedzieć, że jest jedno społeczeństwo obywatelskie w skali całej planety.

To społeczeństwo obywatelskie ma wspólny cel – ukrócić ręce władzy. Wszędzie. W demokratycznych USA czy w totalitarnej Korei Północnej. Dlatego rozumiemy, że kiedy Polacy przyjeżdżali na Ukrainę podczas «pomarańczowej rewolucji», to było to całkiem logiczne i naturalne, i nie jest to w żadnym wypadku mieszanie się w sprawy wewnętrzne obcego państwa. Ponieważ sprawy wewnętrzne miewają jedynie władze, ale społeczeństwo obywatelskie nie ma spraw wewnętrznych. I tak powinno być. Władza, oczywiście, próbuje opędzać się od społeczeństwa obywatelskiego, zniszczyć go. Pomawiają, że to są

wszystko szpieczy, dywersanci i tak dalej... To naturalne, że władza chce bronić siebie oraz swoje absolutne uprawnienia. O jakie uprawnienia im chodzi? Napinać się i jeździć w długich czarnych limuzynach, kierować wszystkim i wszystkimi, a jeśli społeczeństwo nie jest w stanie ukrócić im ręce, to wtedy mamy totalitaryzm, tak jak na Białorusi.

Ma pan marzenia? Jaki film chciałby pan nakręcić?

– Dużo różnych marzeń. Mam plany, w tym również dotyczące białoruskiej rzeczywistości. Bardzo bym chciał nakręcić film z nazwą roboczą «Sojuszniczki», o prawdziwych motywach i fundamentach sojuszu białorusko-rosyjskiego. Co za tym naprawdę stoi, oprócz szyldy o historycznej bliskości oraz wiekowej przyjaźni Białorusi z Rosją. O co naprawdę chodzi? Czego oni chcą? Jakie są motywy? Jakie mechanizmy działają wewnątrz? Na czym polega problem?

Chciałbym też wziąć na szkolenie młodych ludzi i wyuczyć ich swojej profesji, w tej szkole, której przedstawicielem jestem. Błędny jest zdanie, że nowe tematy to – kino dokumentalne. Można wziąć stary temat i zrobić go tak, że wszyscy

się zachwyca. Po prostu jest taki zawód – dokumentalista. To jest specyficzna profesja, tak samo jak każda inna. Człowiek, który wziął kamerę i nauczył się na komputerze składać obrazki nie jest jeszcze dokumentalistą, chociaż u nas mnóstwo pracuje właśnie w taki sposób. Jednak kto mnie zaprosi do pracy wykładowczej? Przecież jestem wrogiem, antyprezydenckim elementem.

Myślę, że po zmianie władzy to będzie możliwe. Tylko, czy pan nie sądzi, że do nowej władzy pan też będzie w opozycji?

– Mam bardzo dobry stosunek do Milinkiewicza, Kazulina, Lebiedźki, czy nawet do Kalakina, nie zważając na to, że jest on komuchem. To są bardzo szanowani ludzie, ale jeśli ktoś z nich dojdzie do władzy, to zostaną częścią systemu. A system jest bardzo konserwatywny. Będę zmuszony walczyć z nimi bardzo poważnie, ponieważ do dnia dzisiejszego nam się wydaje, że najważniejsze to wybrać dobrego cara, który wszystko będzie dobrze robił. W rzeczywistości – nic podobnego. Nie może być dobrego cara, bo wszyscy stają się jednakowi, kiedy już dostają się na szczyt władzy. Trze-

ba patrzeć im na ręce, trzeba cały czas ich szarpać, żeby się nie stali bezczelni.

Jeśli zarządzam 20 miliardami, to co mi szkodzi ukraść 1 milion? Takie myśli pojawiają się w głowie niemal każdego człowieka, i to jest rzecz naturalna. Albo na przykład chcemy zrobić pewne rzeczy i prasa musi to przemilczeć... Takie myśli mogą się pojawić w głowie nawet najbardziej demokratycznego demokraty. W tym miejscu trzeba im obciąć ręce. Nawet najbardziej demokratycznym liderom. Prawdziwy twórca, artysta zawsze musi być troszeczkę w opozycji. Nie należy tulić się do władzy, ponieważ to zawsze źle wygląda. Kiedy człowiek obejmuje się z władzą – twórca się kończy.

Czym zaskoczy nas pan w najbliższym czasie?

– Na razie nic nie nagrywam. Tylko przygotowuję projekty. Problem polega na tym, że w każdym wypadku potrzebne są środki finansowe. Nieduże, ale są potrzebne. Banalnie na paliwo, kasety, już nie wspominać o tym, że trzeba za coś żyć: operatorom, reżyserom, reżyserom dźwięku też trzeba coś jeść. Te wszystkie wyjazdy, wydatki logistyczne, wylewają się nie w spore, ale w porządne pieniądze, które trzeba znaleźć.

Nie mam sponsorów. Na Białorusi w ogóle nie ma czegoś takiego jak sponsoring. Jeśli, nie daj Boże, ktoś z administracji prezydenta dowie się, że ktoś mi coś tam dał na film, to jutro ten ktoś straci swój biznes, zostanie zmiażdżony, rozerwany, zniszczony. Proszę popatrzeć na prasę niezależną. Przede wszystkim pozbawili ich reklam, potem już «Biełpoczta» i «Sojuzpieczat» odmówiły kolportażu, a drukarnie zostały zamknięte. Jednak pierwsze, co zrobiła władza – odcięła ich od źródeł finansowania.

Dlatego nawet nie zwracam się do nikogo, nie chcę robić ludziom problemów. Nie dadzą, ale będą się męczyć. Po co im wyrzuty sumienia?

ROZMAWIŁ
SERGIEJ PULSZA



Młodzież protestuje



Miasteczko namiotowe



Specnaz pacyfikuje miasteczko namiotowe

Foto ByMedia.net

Foto ByMedia.net

Foto ByMedia.net

Sacrum



Kardynał Dziwisz: Jan Paweł II należał do grona świętych

Jan Paweł II należał do grona przyjaciół Jezusa, czyli do grona świętych – powiedział kard. Stanisław Dziwisz w kazaniu podczas Mszy Świętej przy grobie Jana Pawła II w drugą rocznicę jego śmierci. Publikujemy pełny tekst homilii.

W liturgii, której przewodniczył metropolita krakowski, uczestniczyli polscy i włoscy współpracownicy papieża, przedstawiciele duchowieństwa z Polski, z Watykanu i Rzymu oraz grupa pielgrzymów.

Bracia i Siostry!

1. Wczorajsza Niedziela Palmowa wprowadziła nas w niepowtarzalną atmosferę Wielkiego Tygodnia. Nazywamy ten Tydzień Wielkim, bo przeżywamy w nim wielkie tajemnice naszej wiary. Przeżywamy w nim tajemnicę zbawczej misji Syna Bożego Jezusa Chrystusa, Jego męki, śmierci i zmartwychwstania. Tylko w świątlach tej tajemnicy możemy zrozumieć samych siebie – nasze życie, nasze trudy i cierpienia, nasze umieranie, nasze ostateczne przeznaczenie.

Prorok Izajasz przybliży nam dzisiaj postać Syna Bożego, Zbawiciela świata. Jest On wybranym Bożym, światłością narodów, otwierającym oczy niewidomym. To On przynosi człowiekowi prawdziwą wolność – «wypuszcza z zamknięcia jeńców, a z więzienia tych, co mieszkają w ciemnościach» (Iz 42, 7). Te słowa odnoszą się do każdego z nas. Jezus Chrystus przywraca nam właściwe spojrzenie i wolność, uwalniając nas z niewoli zła i grzechu. Czyni to we właściwy sobie sposób, «nie łamiąc trzciny nadłamanej, nie gasząc knotka o nikłym płomyku» (por. Iz 42, 3). Ileż nadziei rodzi się z tych słów dla nas, słabych ludzi!

2. Ewangelia odsłania przed nami



różne postawy, jakie można zająć wobec Jezusa. Może to być postawa uczniów i przyjaciół, przyjmujących Pana w swoim domu. Do nich należał Łazarz, któremu Jezus przywrócił życie, a także usługująca do stołu Marta oraz Maria, która zdobyła się na niezwykle i wzruszający

i Jezusa, i Łazarza, bo z powodu niego wielu «uwierzyło w Jezusa» (J 12, 11).

Czyż ta różnorodność postaw wobec Jezusa nie występuje również w naszych czasach, w naszym świecie?

3. Drodzy bracia i siostry, w tych naszych czasach i w naszym świecie niezwykłym świadkiem Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego był Jan Paweł II. Należał on do grona uczniów i przyjaciół Pana. Poszedł za Nim. Utożsamiał się z Jezusem i ze sprawą, dla której Syn Boży przyszedł na ziemię. Tej sprawie na imię człowiek. Z Jezusem związał całe swoje życie, od młodości. Jemu zaufał. W Nim złożył swoją nadzieję. Jezus był w centrum jego egzystencji. Jezus był dla niego wszystkim. Taką postawę człowieka nazywamy świętością.

Napawa nas radością i nadzieją fakt, że właśnie świętość staje się

Jan Paweł II był Papieżem życia. To jedno z trafnych określeń jego duchowej i pasterskiej sylwetki



gest: «wzięła funt szlachetnego i drogiego olejku nardowego i namaściła Jezusowi nogi, a włosami swymi je otarła» (J 12, 3).

Ten gest bezinteresownej miłości spotyka się z reakcją Judasza – chciwego, zgorszonego i pozornie gotowego przeznaczyć dla ubogich sumę pochodzącą ze sprzedaży olejku. Ale wiemy, że myślał o sobie. Nie myślał o ubogich. Chciał się wzbogacić u boku Jezusa.

Pozostalymi uczestnikami ewangelicznej sceny są tłumy ludzi, którzy chcą dotrzeć do Jezusa oraz zobaczyć wskrzeszonego Łazarza, a także Arcykapłani, pragnący zgładzić

najbardziej charakterystycznym, najbardziej rozpoznawalnym rysem postawy i służby Ojca Świętego Jana Pawła II. Zmysł wiary Ludu Bożego trafnie rozpoznaje prawdę o jego świętości. Jan Paweł II należał do grona przyjaciół Jezusa, czyli do grona świętych. Ta przynależność nadawała sens i kierunek jego życiu, temu wszystkiemu, co zamierzał i co robił. Zostawił Kościołowi wspaniałe encykliki i adhortacje, katechezy, homilie i przemówienia. Zostawił wspomnienie niestrudzonego głosiciela Ewangelii. Ale przede wszystkim zostawił nam dar swojej świętości. Jego świętość ubogaca

Sacrum

duchowo cały Kościół, jest wyzwaniem dla każdego z nas, byśmy kroczyli tą samą drogą – drogą świętości, miłości i służby Bogu i człowiekowi.

4. W miarę upływu czasu coraz bardziej odsłania się przed nami wielkość pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II. Ta wielkość polega między innymi i na tym, że przesłanie, jakie nam zostawił, jest cały czas aktualne. Jan Paweł II angażował się w najważniejsze problemy i wyzwania naszej epoki. W jego nauczaniu i w jego postawie możemy szukać odpowiedzi na nurtujące nas pytania.

Dziś w Polsce odżyły spory wokół najważniejszej wartości – wokół życia. Jan Paweł II był Papieżem życia. To jedno z trafnych określeń jego duchowej i pasterskiej sylwetki. Nikt tak jak on nie walczył tak wytrwale i zdecydowanie w obronie życia od samego początku do naturalnej śmierci. Nikt tak jak on nie występował w obronie godności człowieka, również godności kobiety i matki. W wizji Jana Pawła II nie było konfliktu między dobrem i godnością kobiety a dobrem i godnością rodzącego się życia. To przecież przede wszystkim kobieta jest strażniczką życia. To ona nosi poczęte życie w sobie. To poczęte życie nie zagraża jej, nie narusza jej wolności, ale nadaje jej egzystencji i jej powołaniu najgłębszy sens.

5. Prośmy w tej Eucharystii, byśmy w imię świetlanej pamięci Sługi Bożego Jana Pawła II zdali egzamin dojrzałości wiary. Prośmy, by wiara kształtowała nasze postawy, nasze wybory i decyzje – we wszystkich dziedzinach naszego życia osobistego, rodzinnego i społecznego. Prośmy, byśmy o przynależności do grona uczniów i przyjaciół Jezusa Chrystusa świadczyli całym naszym życiem.

Amen!

**KARDYNAŁ STANISŁAW DZIWIŚ,
METROPOLITA KRAKOWSKI**

Sylwetka

Byłem w o

Akcje partyzantki czasem były dość brutalne. Ale było to skutkiem działań władz, które dławiły nie tylko zbrojny opór, ale każdy odruch niepodległościowy. Ludzie nienawidzili Sowietów i nie chcieli iść do kołchozów. Władza zaś pędziła ich tam siłą. Dlatego przede wszystkim zwalczyliśmy kołchozy – wspomina Witold Mazurkiewicz.

Urodziłem się w 1929 roku w osadzie Kaśjanowo. To okolice Nowego Dworu. Miałem siedmioro braci i dwie siostry. Ojciec był pierwszym polskim soltysem we wsi. Dużo ziemi nie mieliśmy – około 18 hektarów ziemi rolnej i 6 hektarów lasu. Wcześniej nasz ród Mazurkiewiczów był bogaty, ale mój pradziadek, jak opowiadali krewni, bardzo lubił grać w



Oddział Olecha.
Trzeci w drugim rzędzie
Paweł Klukiewicz ps. Irena

karty. Był tu pan Mikulski. I właśnie jemu mój pradziadek przegrał w karty część swego majątku – folwark Czechowszczyzna.

Paweł Klukiewicz, przyszły dowódca jednego z oddziałów AK, był rodzonym bratem mojej mamusi. Opowiadali, że przed wojną był w pułku, który ochraniał Piłsudskiego.

Kasman i kołchozy

Gdy zaczęła się wojna, ojca zmobilizowano. 17 września Sowietci napadli na Polskę. Od razu miejscowi

Oddziały Olecha



Paweł Klukiewicz, przyszły dowódca jednego z oddziałów AK, był rodzonym bratem mojej mamusi.

Opowiadali, że przed wojną był w pułku, który ochraniał Piłsudskiego

komuniści zaczęli się panoszyć. Mówiąc prostym językiem – nas obrabowali. I nie tylko nas. Wszystkich, kto z ich punktu widzenia był bogaty, ta hołota rabowała. Komu swinie zabiorą, komu – konia, komu – co innego... To nie było wojsko, tylko miejscowe bandziory z czerwonymi opaskami. Ojciec w tym czasie chował się. Wkrótce potem bolszewicy zaczęli organizować kolchozy. Oczywiście ludziom to wszystko się nie podobało. Zaczęła więc powstawać polska konspiracja.

Jednym z organizatorów był mój ojciec. Potem rozpoczęły się wywózki. W sąsiedztwie mieszkali osadnicy: Monkiewicz, Stasiewicz, Maksymowicz... Stasiewicz był inwalidą wojennym. Dobry, pogodny staruszek miał sad, ale i jego wywieziono. Wywózką dowodził Żyd Kasman, był u nas przedstawicielem władzy. Dokładnie nie pamiętam jakie stanowisko zajmował, ale krzywdy ludziom wyrządził bardzo dużo.

Przyjdzie Kasman do chaty, ty musisz mu wódkę stawiać, karmić.

A jak nie chcesz, to pojedziesz na «białe niedźwiedzie». Rodzinę Maksymowiczów wywozili 21 czerwca 1941 roku. Następnego dnia wybuchła wojna. Kasman zaczął się ukrywać. Jednak był zniechęcony przez miejscowy lud za te krzywdy, co tu wyrządził ludziom. Miejscowi prędko go złapali i wymierzili mu sprawiedliwość.

Generalnie przyjscie Niemców ludzie przyjęli z ulgą. Chodzi o to, że bolszewicy już dobrze dali się we znaki. Deportacje, kolchozy, represje... Niemcy tyle szkody, co Sowietci, nie wyrządzili. Owszem przyjeżdżali do wsi, coś tam rekwirowali. Ale nie zabierali ludziom ostatniego kawałka chleba. Gdy przyjeżdżali do wsi, to nieraz dzieci cukierkami częstowali. Każdy z nich był czysty, wymyty, ładnie ubrany,



Oddział Olecha. 1948 r

przyjemnie pachniał....Oczywiście dla nas Polaków i Niemcy, i Sowietci byli wrogami. Ale ja nawet dziś lepiej bym zginął z rąk wroga, który ładnie pachnie, niż tego, który śmierdzi. Poza tym nie było takiego rabunku jak za Sowietów. Dwa prosiaki wykarmileś: jednego oddaj Niemcom, drugiego masz dla siebie. Jednak potem to dobre nastawienie ludności do Niemców się zmieniło. Ktoś zabije Niemca – to oni całą wieś zamordują. A po co? Gdyby te wsie Niemcy uzbroili, to wieśniacy sami tych czerwonych partyzantów powybijałiby.

Niemcy mieli mnie rozstrzelać

U nas w okolicy wszyscy byli spokrewnieni, mężczyźni niemal wszyscy byli po wojsku. Dlatego ludzie ufali sobie nawzajem i łatwo było o utworzenie konspiracji. Organizowanie konspiracji zaczęło się od tego, że ludzie zaczęli gromadzić broń. Często broń chowali w mrow-

iskach.

Obok naszej osady napadnięto na Niemców. Ja zaś w tym czasie pasłem krowy. Gdy wracałem do domu, aresztowali mnie Niemcy. Wylapali kilkanaście osób. Zawieziono nas do Jezior i umieszczono w jakiejś piwnicy. Siedzieliśmy tam 3 lub 4 dni. Było nas 19 chłopców. Wszyscy młodzi. Mieliśmy po 15 – 17 lat. Potem samochodem przewieziono nas do lasu. To miejsce nazywają Święte Błota. Dali nam łopaty i kazali dół kopać. Niemiec, który mnie pilnował, był starszym człowiekiem. Czulem, że nie chce mnie zabijać. Gdy odszedł dalej, ja zacząłem uciekać. Niemcy zaś zaczęli strzelać. Z dziewiętnastu osób przeżyło tylko cztery, w tym ja. Byłem ranny w rękę i plecy.

Do domu już nie wróciłem. Zresztą cała moja rodzina, w obawie przed niemieckimi represjami, poszła do lasu. W tym czasie mój wujek Paweł Klukiewicz, pseudonim «Irena», miał już oddział partyzancki, więc dołączyłem do tego oddziału.

W oddziale u «Ireny»

Od razu byłem szkolony na zwiadowcę. Wujek wymyślił mi taki sprawdzian: dostałem niby zadanie, poszedłem, a na miejscu czekali już na mnie jego ludzie, którzy zaczęli mnie przesłuchiwać. Chodziło im o to, bym się przyznał, że jestem partyzantem i wydał oddział. Bili mnie. Ale wytrzymałem.

Przysięgę złożyłem w lesie. Wziąłem pseudonim «Synek», potem miałem pseudonim «Szary».

Kiedy w 1944 roku stacjonowaliśmy koło Nowojelni, niedaleko nas stał bolszewicki oddział. Jak tylko gdzieś odchodziliśmy, to bolszewicy wchodzili do wsi i rabowali. Ale było tak, że kiedy my byliśmy we wsi lub gdzieś w jej pobliżu, to oni nigdy nie ujawniali się. Nasz dowódca Zych uznał, że ktoś ze wsi z nimi współpracuje. Potem okazało się, że na studni był specjalny znak. W ten sposób jeden z mieszkańców wsi dawał sygnał Sowietom.



Dowódcy oddziałów partyzanckich Olech i Niedźwiedź oraz dwaj nieznani. 1945 r.

NKWD stosowało taką taktykę – tworzyli fałszywe oddziały partyzanckie, które podszywając się pod polską partyzantkę zabijali i obierali ludność. Im chodziło o to, aby ludzie nie popierali partyzantki

Zaczelśmy pilnować i pewnego razu zobaczyliśmy jak jeden z Sowietów przyszedł do miejscowego gospodarza. Tak wysledziliśmy sowiecką wtyczkę.

Dowódca Zych zginął niedaleko wsi Kozaki. Wskoczył na rowerze i trafił na Sowietów. Zabili go. Był to 1944 rok, tylko weszli Sowieci.

Śmierć komendanta

Po wejściu Sowietów rzadko bywałem w oddziale. Miałem za zadanie zbierać informacje o wojsku i działaniach administracji. Byłem w domu, ale też jeździłem po okolicach. Olecha poznałem w 1946 roku. Akcje partyzantki czasem były dość brutalne. Ale było to skutkiem działań władz, które dławiły nie tylko zbrojny opór, ale każdy odruch niepodległościowy... Ludzie nienawidzili Sowietów i nie chcieli iść do kolchozów. Władza zaś pędziła tam. Dlatego przede wszystkim zwalczyliśmy kolchozy.

NKWD stosowało taką taktykę – tworzyli fałszywe oddziały party-

zanckie, które podszywając się pod polską partyzantkę zabijali i obierali ludność. Im chodziło o to, aby ludzie nie popierali partyzantki. Przedstawiali się, że są od Klukiewicza.

Wśród ludzi, którzy w większości nie wiedzieli o tym, że jest to prowokacja NKWD, rosło niezadowolenie.

Paweł Klukiewicz zginął w 1947 roku. Jego ciało przywieziono do Ostryny i tam pokazywano ludziom. Tam go rozpoznali.

Aresztowanie

W 1948 roku zachorowałem na tyfus. W tym czasie ktoś mnie wydał. Przytomność do mnie wróciła, gdy już byłem w więzieniu w Grodnie. Śledczym u mnie był Rosjanin, ale miał pomocnika – miejscowego Białorusina o nazwisku Taraj, który mnie bardzo bił. Tego Taraja znałem od dziecka. W czasie śledztwa cały czas mi groził.

– Wszystko ci odbijemy. Zdechniesz – mówił do mnie.

– Nie wcześniej niż ty – odpowiadałem.

Tak go nienawidziłem. Obiecałem sobie, że jeżeli wyjdę z więzienia, to go zabiję za te moje męki. Zostałem skazany na 25 lat więzienia.

Śmierć kata

Wróciłem w 1956 roku. Po powrocie zacząłem szukać tego Taraja. Przez cały czas miałem w pamięci tortury i wyzwiska, którymi mnie obrzucał. Ale on jak pod ziemię się zapadł. Gdzieś się schował. W 1958 roku się ożeniłem. Potem urodziła się córka i dopiero wtedy go spotkałem. Jednak już miałem rodzinę i nie spełniłem swojej obietnicy. Nic mu nie zrobiłem, chociaż ręce świerzbiały...

Pewnego dnia wzywają mnie do KGB w Grodnie.

– Czy znalazł Taraja – pyta kapitan.

– Jeżeli on żyje, to chcę, żeby jego ziemia nie nosiła. Jeżeli zmarł, to niech jego kości ziemia nie przyjmie – mówię.

– O, jaki ty agresywny – odpowiada agent KGB.

Okazało się, że Taraja zabito. A podejrzewają mnie. Śledczy mnie się pyta, gdzie byłem tego a tego dnia. Ale cud się zdarzył. Okazało się, że w tym dniu byłem w szpitalu i dużo ludzi mnie widziało. W ten sposób uniknąłem oskarżeń.

«Wolność» ze Wschodu

Rząd ZSRR planował po «wyzwoleniu» Zachodniej Białorusi zmienić skład etniczny ludności, tym samym na wieki zabezpieczyć się przed polskimi roszczeniami na kresy wschodnie – białoruski krajoznawca Nikołaj Bychowcew o represjach wobec ludności w latach 1939-1941.

Jeszcze przed wtargnięciem Armii Czerwonej na Zachodnią Białoruś, 15 września 1939r. od Białej z Moskwy do Mińska wpłynęła dyrektywa, w której do wiadomości białoruskich organów NKWD podano, kogo w pierwszej kolejności trzeba aresztować na terytorium Zachodniej Białorusi, która wkrótce ma być zajęta:

«Aresztować najbardziej reakcyjnych przedstawicieli administracji państwowej, kierowników miejscowej policji, ochrony pogranicza i filii drugiego oddziału Sztabu Naczelnego, wojewodów i ich najbliższych współpracowników, kierowników partii kontrrewolucyjnych – Polskiej Partii Socjalistów, Partii Narodowej, Partii Pracy, Chrześcijańsko-Demokratycznej Partii».

To samo otwarcie mówił pierwszy sekretarz CK KP(b)B Ponomarenko. 4 października 1939r. w Wołkowysku na naradzie przedstawicieli administracji czasowych w Zachodniej Białorusi pouczał on władców przybyłych ze wschodu: «Podnieść chłopów, żeby dzielili ziemię obszarczą, na całego bili im



Brześć 1941 rok. Żołnierze 132 Samodzielnego Pułku Konwoju. To właśnie oni «zabezpieczali» okrutne deportacje Polaków

mordy!»

Dyrektywa była przestrzegana bezwzględnie. Pierwsze, co zrobiła nowa władza w «wyzwolonych» miastach i miasteczkach Zachodniej Białorusi, zlikwidowała strukturę polskiej administracji i aresztowała

przedstawicieli tej administracji: starostów, burmistrzów, policjantów, zarządców banków, właścicieli większych majątków, starszych oficerów wojska polskiego. Aresztowali wszystkich, na kogo kiedyś zataili urazę ci, którzy z przyjściem Sowi-

etów «wybili się na panów».

Tak w Zelwie 21 września 1939r. bez sądu i śledztwa «czerwoni aktywiści» zabrali z domów i po torturach rozstrzelali w lesie pięć osób: Władysława Ignatowskiego – kombatanta wojny z bolszewikami, osadnika z Konno; księdza Jana Kryńskiego – proboszcza zelwieńskiej parafii katolickiej; Dawida Jakubsona – duchownego z zelwieńskiej parafii prawosławnej; Naumczyka – właściciela bufetu na stacji kolejowej w Zelwie; Oskara Mesztowicza – ziemianina z Rogoźnicy.

Oto jak wspomina o tym była nauczycielka z Zelwy Olimpia Panasik:

«Pod koniec września 1939r. w miasteczku Zelwa zaczęły się aresztowania. Widziałam, jak miejscowych mieszkańców prowadzono do piwnicy w budynku gminy. Kilka dni później przyjechała trójka enkawudzystów. Pamiętam, na balkonie gminy dwóch w mundurach wojskowych grało na harmonii, najczęściej «Katuszę». Grali głośno, nie inaczej, żeby coś zagłuszyć. Tylko nad ranem muzyka umilkła. Nie mogłam spać, siedziałam w domu na strychu. Mój dom znajdował się naprzeciwko gminy i wszystko widziałam. Rano podjechał wóz zaprzężony w dwa konie. Zaczęli tam wrzucać zwłoki. Wśród zabitych poznałam mieszkańców Zelwy i okolic: Jana Kryńskiego – księdza katolickiego, Dawida Jakubsona – duchownego prawosławnego, Aleksandra Naumczyka – bufetowego stacji Zelwa, Mikołaja Jankowskiego, Stanisława Pławskiego, Mesztowicza, Ramotowskiego – zelweńskich gospodarzy... Po tym, jak wywieźli trupy, krew obok gminy byle jak zasypano piaskiem i popiołem. Wóz pojechał w stronę lasu Mieduchowo, co znajduje się na skrzyżowaniu szosy Słonim-Zelwa.

Po jakimś czasie aresztowano również mnie z dziesięcioletnią córką. Trzymano nas w chlewie, przegrodzonym deskami. Za przegrodą torturowano aresztowanych mężczyzn

i tamże rozstrzeliwano. Wiedziałam, co nas czeka. Szukałam wyjścia. Powiedziałam śledczym, że jestem z Warszawy i przyjechałam w gościnę. Rozmawiałam tylko po polsku i żądałam, aby pozwolono mi wrócić «do domu», do Warszawy, aby zaprowadzono mnie do naczelnika. Naczelnik długo wahał się. W końcu skontaktował się z niemiecką stroną, i Niemcy pozwolili mi jechać do okupowanej przez nich Warszawy.»

Tego samego dnia, 21 września, kiedy aresztowano męża, właścicielkę majątku Cholstowo Józefę Pławską na jej dziedzińcu zastrzelił sowiecki oficer tylko za to, że nie chciała oddać mu swego konia. Ciało wrzucił do

Smutno i przykro nam, Polakom. Dla wszystkich dobrych Polek i Polaków nastają ciężkie czasy i krwawe dni

karmnika w stajni.

O tym, że polską ludność czekają złe czasy, ludzie poczuli w pierwszych dniach radzieckiej okupacji. Z pamiętnika mieszkanki Wołkowyska, gimnazjalistki Weroniki Tresenberg:

«19 września 1939r. bolszewicy zagarnęli ziemię naszej Ojczyzny. W historii Polski nastąpił czwarty podział. Smutno i przykro nam, Polakom. Dla wszystkich dobrych Polek i Polaków nastają ciężkie czasy i krwawe dni. Będą ich zakuwać w kajdany i wysyłać na Sybir, w tajgę i zaśnieżone stepy.»

Osadnicy

Tym czasem SNK ZSRR 5 grudnia 1939r. wydaje tajne rozporządzenie w kwestii wysiedlenia z zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi osadników i pracowników ochrony leśnej. Ale jeszcze przed tą datą, 10 października 1939r., od Berii do Białegostoku na adres szefa białoruskiego NKWD – Canawy przyszła dyrektywa pod numerem 793 o pracy z osadnikami:

«Biorąc pod uwagę to, że członkowie «Związku Osadników» na Zachodniej Ukrainie i Zachodniej

Białorusi byli wojskowo-policyjną agenturą polskiego rządu i teraz stanowią poważną bazę kontrrewolucyjnej działalności, proponuję:

1) ustalić i dokonać ewidencji wszystkich osadników;

2) niezwłocznie aresztować osadników, w stosunku do których są informacje o ich wrogiej działalności, przeprowadzić dokładne śledztwo i wykryć całą ich agenturę;

3) za pomocą dokładnych rewizji wykryć i skonfiskować osadnikom broń palną i białą;

4) na wszystkich osadników, pozostających na wolności, zaprowadzić sprawy-formularze i wziąć ich pod stałą obserwację;

5) przekazać ogólną liczbę uwzględnionych osadników wg gmin, powiatów, województw;

6) o przebiegu wykonywania niniejszej dyrektywy meldować mi co dekadę, w szczególnych wypadkach – natychmiast».

Cóż zawinili osadnicy i gajowi? Dlaczego prostych chłopów i pracowników gospodarstwa leśnego tak nienawidziła władza radziecka? W rozporządzeniu Sownarkomu ZSRR wyraźnej odpowiedzi na to pytanie nie ma. Można tylko się domyślać, że zdaniem kierownictwa partyjnego i dowództwa NKWD, «wina» osadników polegała na tym, że znaczna ich część należała do wojskowych kolonistów, którzy otrzymali tutejszą ziemię z rąk polskiego burżuazyjnego rządu, i wiernie mu służyła.

We wszystkich czasach wdzięczny kraj nagradzał swych żołnierzy i oficerów, którzy wyróżnili się na wojnie. Polska również nie była wyjątkiem. Kiedy w 1920r. na kraj ruszyły armie bolszewickie, w obronie ojczyzny stanęły dziesiątki tysięcy ochotników. Tym, którzy ocalili i po wojnie potrzebowali pomocy, rząd uchwałą z dnia 20 grudnia 1920r. wyznaczył

Historia

ziemię. Ale bynajmniej nie wszyscy chętni mogli ją dostać na dogodnych warunkach. W pierwszej kolejności ziemię dawali inwalidom wojennym oraz tym, którzy wyróżnili się na froncie. Większość oddawanych parceli miała po 12-18 hektarów i nie mogły przewyższać 45 hektarów. Osadnikowi państwo obiecało pomoc w postaci konia, nadmiaru mienia wojskowego dla potrzeb gospodarczych oraz 80 metrów sześciennych drewna na budowę. Stawiany był warunek, aby po trzech latach całkowicie zadomowić się, i w ciągu 25 lat osadnik nie miał prawa sprzedać swą gospodarkę lub podzielić między spadkobierców. Ziemię dawano nie kosztem lokalnej ludności, a z nieużywanych działek. Państwo wykupywało ziemię od byłych właścicieli i poddanych carskiej Rosji, których wojna i rewolucja rozrzuciła po całym świecie. Oczywiście jeżeli się zgłaszali.

Drugą kategorią znienawidzonych przez bolszewików ludzi byli pracownicy gospodarstwa leśnego. Zgodnie z wnioskiem organów NKWD, wina leśniczych oraz innych pracowników byłej ochrony leśnej (przeważnie Polaków i Białorusinów) była w tym, że z ich grona przygotowywano kadry dywersantów, szpiegów, terrorystów na wypadek wojny z ZSRR. Zaznaczało się, że w tym celu w Grodnie, Nieświeżu, Grajewie, Wołożynie, twierdzy Osowiec i w innych miejscach dla nich były organizowane specjalne sześciomiesięczne kursy przygotowania wojskowego.

Dywersanci, terroryści, szpiegzy – to tylko w wypaczonym wyobrażeniu NKWD. Setki tysięcy niewinnych ludzi z takim kłamliwym piętnem władza bolszewicka już zniszczyła w swym kraju, i oto teraz zamierzała dokonać podobnych przestępstw na okupowanej ziemi polskiej. Przy tym bez sądu i śledztwa.

10 lutego 1940 roku

19 grudnia 1939r. komisarz spraw wewnętrznych Białorusi Cana-



Setki tysięcy niewinnych ludzi z takim kłamliwym piętnem władza bolszewicka już zniszczyła w swym kraju, i oto teraz zamierzała dokonać podobnych przestępstw na okupowanej ziemi polskiej

wa otrzymał z Moskwy kolejną dyrektywę o wysiedleniu osadników. Podawano dokładne instrukcje, jak przeprowadzić akcję wysiedlania rodzin kolonistów i leśniczych:

«6. d) Grupa operatywna kieruje się do domu osadnika z takim wyliczeniem, żeby przybyć do niego z nadejściem świtu. Po przybyciu do domu osadnika grupa operatywna ogłasza mu o wysiedleniu go i tłumaczy porządek wysiedlenia. Przy wejściu do domu, i podczas przeprowadzania całej operacji, grupa operatywna podejmuje

wszystkie środki ostrożności w celu zapobieżenia możliwego oporu czy ucieczki osadnika lub członków jego rodziny. Przedstawiciele władzy sporządzają spis mienia, pozostającego do dyspozycji lokalnych organów władzy.

e) Po rewizji mającej na celu skonfiskowanie broni i sporządzenie spisu mienia, osadnik i jego rodzina pod eskortą, wraz z mieniem dozwolonym do wywózki, kierują się do najbliższej, wcześniej wyznaczonej stacji kolejowej zgodnie z ustalonym harmonogramem ruchu...



f) Dla przewiezienia rodziny osadnika i jego dobytku są wykorzystywane jego własne środki transportu, które po przekazaniu rodziny osadnika do eszelonu wracają z powrotem i są przekazywane lokalnym organom władzy, przejmującym mienie wysiedlanego osadnika.

7. Operację dotyczącą osadników należy przeprowadzać jednocześnie na całym terytorium zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi. O dniu operacji poinformujemy dodatkowo.»

Te represje przeciwko osadnikom wielu Białorusinów potraktowało jeżeli nie z aprobatą, to z obojętnością, nie podejrzewając, że dla nich też nadchodzą gorsze czasy. Znany grodzieński pisarz Aleksy Karpiuk w swoim ostatnim wywiadzie dla gazety «Nasza Słowa» w 1993r. o wydarzeniach z tamtych lat wspomina:

«... Wybuchła wojna. 1939 rok. Tak zwane «wyzwolenie». Z jednego jarzma w inne... Bolszewicy, NKWD

wywoziło Polaków na Syberię strasznie. Mało tego, zachęcano do przestępstwa Białorusinów – szczególnie młodzi poddawali się... A co się robiło, kiedy zaczęli wywozić osadników! Do takiej «pracy» brali z furmankami Białorusinów, którzy odwozili osadzonych do najbliższych stacji. Przyczyny nienawiści u ludzi były następujące. Władza często się zmieniała. Za mego życia – sześć razy! I za każdym razem jedni mścili się na innych – to Polacy tak robili, to Białorusini. To już taka «tradycja».

Władze skrupulatnie planowały pierwszą masową deportację ludności z byłego powiatu wołkowyskiego.

2 lutego 1940r. Miasto Wołkowysk. Sekretarz Wołkowyskiego RK KP(b)B Bancyriew.

Plan przedsięwzięć skierowanych na wysiedlenie rodzin osadników i ochrony leśnej z rejonu wołkowyskiego.

Deportacji podlega 170 rodzin osadników, ochrony leśnej – 47 rodzin. Razem 217 rodzin.

W uzupełnieniu rozpracowanych planów usunięcia osadników i ochrony leśnej oraz dostarczenia ich do punktów załadunku przeprowadzić następujące zabiegi:

1. Do pomocy grupom operatywnym, przewidzianym planem operatywnym UO NKWD, wyznaczyć do pracy operatywnej 30 członków i kandydatów partii oraz 12 komsomolców, nie uwzględniając komunistów i komsomolców, pracujących w NKWD i w milicji. Załączamy listę (listy w te czce archiwalnej brakuje – N.B.).

2. Jednocześnie z grupami operatywnymi usuwającymi osadników i ochronę leśną, stworzyć grupę, która będzie prowadziła ewidencję i dbała o

bezpieczeństwo majątku wysiedlanych gospodarstw, spośród komunistów i komsomolców z miejscowego aktywu licząc po 2-3 osoby na gospodarstwo. Jedna grupa powinna składać się z 5 osób. Ogółem – 106 grup liczebnością 430 osób. Przydzielone im gospodarstwa dołączamy.

Do działań przystępują jednocześnie z grupami operatywnymi w przeddzień operacji usunięcia. W ciągu trzech-czterech godzin przeprowadzić instruktaż wszystkich towarzyszy, biorących udział w pracy grup. Dla przeprowadzenia instruktażu i organizacji pracy grup wyznaczyć odpowiedzialnych pracowników komitetu rejonowego:

1. Macko – rada wiejska w Piaskach
2. Kuropatienko – to samo
3. Pawłowicz – rada wiejska w Mścibowie
4. Tabakow – to samo
5. Lichacziow – rada wiejska w Izabelinie
6. Żarkiewicz – to samo
7. Akulicz – rada wiejska w Biskupcach
8. Szornik – rada wiejska w Szyłowiczach
9. Pożywiecko – to samo
10. Łapicki – rada wiejska w Werekach
11. Stelmak – to samo
12. Smirnow – rada wiejska w Rosi
13. Gierszanok – to samo
14. Bojko – rada wiejska w Wołpie
15. Wygolier – rada wiejska w Gudzieviczach.

3. Wskazani towarzysze wyjeżdżają do okręgów dzień przed początkiem operacji z tym, żeby zapewnić we właściwym czasie zbiórkę i instruktaż grup oraz zorganizować ich pracę. Z wyjeżdżającymi towarzyszami przeprowadzić oddzielny instruktaż, zaopatrzyć ich listami grup, przy-

Represje przeciwko osadnikom wielu Białorusinów potraktowało jeżeli nie z aprobatą, to z obojętnością

Historia

dzielonymi im gospodarstwami deportowanych, instrukcjami dla instruktazu grup i formularzami ewidencji mienia. Instruktarz prowadzą towarzysze Bancyriew i Gridniew. (...)

Sekretarz Wołkowyskiego RK KP(b)B Bancyriew.

Przewodniczący Wołkowyskiego Rejonowego Komitetu Wykonawczego Daszuk».

Przyszłą operację deportacji pokojowo nastawionych rodzin władza radziecka potraktowała bardzo poważnie. Przewidzieli wszystko, aż do najmniejszych drobiazgów. Zwraca uwagę również ten fakt, że w przestępczą operację oprócz organów siłowych wciągano partyjnych i radzieckich pracowników oraz

Gospodarz domu, do którego pod wymyślonym pretekstem wdzierali się uzbrojeni przedstawiciele władzy, był po prostu oszołomiony. Nie zdążył jeszcze zaspany zorientować się, co do czego, jak jego już stawiano w samej bieliźnie pod ścianę i celując w niego bronią odczytywano zarządzenie o deportacji całej rodziny. W takiej sytuacji nawet siekiery nie wyciągniesz spod ławki.

A oto jak odbywała się deportacja, widziana oczami samych deportowanych. Wspomina Olga Kozłowa (Szaruk), 1923 roku urodzenia:

«Nasza rodzina mieszkała we wsi Biskupce. Ojciec był leśniczym. W rodzinie było dwoje dzieci – siostra i ja. Kiedy mama zmarła na żółtaczkę, ojciec wziął do domu

czerwonoarmistów. W jednym z nich siedział mój ojciec z rodziną, a w drugim – rodzina leśniczego ze wsi Tadzino. Rzuciłam się do ojca. Ochrona rozkazała mi jechać z nimi. Zaczęłam płakać i powiedziałam, że nigdzie nie pojedę, a pójdę do domu. Siłą wzięli mnie pod ręce i rzucili na wóz. Aż do Wołkowyska płakałam i krzyczałam, później zachryplam i przestałam. Przywieźli nas na stację Wołkowysk Centralny, gdzie posadzili do wagonu towarowego. Czekaliśmy, siedząc w wagonach, całą dobę. W wagonach zimno – piecyków nie było, a na dworze trzydziestostopniowy mróz. Przez cały ten czas i w dzień, i w nocy przywozili nowych ludzi. Pociąg ruszył tylko następnego dnia po obiedzie. Jedli to, co wzięli ze sobą. Nic innego w drodze nie dawali. Akurat przed deportacją zarznęliśmy wieprza, ale pozwolono nam wziąć ze sobą tylko dwa kilogramy słoniny. A cóż to dla sześciuosobowej rodziny! Z ubrania pozwolili wziąć tylko to, co mogliśmy założyć na siebie. Nic na zapas – ani ubrań, ani obuwia, ani kolder, ani bielizny».

Komunikaty z miejsc o przebiegu deportacji rodzin osadników i leśniczych były stale wysyłane do Mińska szefowi białoruskiego NKWD Canawie. Tamten z kolei periodycznie meldował swemu przełożonemu w Moskwie Berii. Stan na 10 lutego 1940r. o godzinie 22.15:

«Komunikat operatywny nr 4.

1. ...we wszystkich zachodnich obwodach Białoruskiej SRR represjonowano 7565 gospodarstw z ogólną liczbą 38222 osób, z nich załadowano do wagonów 3934 gospodarstw z ilością 18460 osób.

2. Miały miejsce zajścia. W osadzie Koladzicze gminy Piaski powiatu wołkowyskiego obwodu białostockiego osadnik Wysocki Leon s. Józefa stawiał zbrojny opór grupie operatywnej. Podczas strzelaniny Wysocki został zastrzelony. Trup przekazano władzom lokalnym. Ofiar po stronie składu opera-

W przestępczą operację oprócz organów siłowych wciągano partyjnych i radzieckich pracowników oraz komsomolców. To piętno współników przestępstwa pozostanie na zawsze

komsomolców. To piętno współników przestępstwa pozostanie na zawsze. Przyszli wykonawcy zbrodni bali się odporu ze strony miejscowej ludności. Nawet wzięli pod wzmoczoną ochronę najważniejsze obiekty miasta i rejonu.

Deportacja rodzin osadników i leśniczych zaczęła się w pierwszych godzinach nocy 10 lutego 1940r. Warunki pogodowe były okropne. Ta zima jak nigdy była śnieżna i mroźna. Wiele drzew w sadach nie wytrzymało tak srogich mrozów i nie odrodziło się wiosną. Gruba warstwa śniegu w polu i ogromne zasy po bokach dróg pozbawiały możliwości ucieczki – gdy tylko zбочysz z drogi, to od razu ugrzęźniesz.

Niestety, deportowani nie stawiali należytego oporu. Broń osadnikom skonfiskowano znacznie wcześniej.

macochę z dwójką dzieci. Z początku chodziłam do czteroklasowej szkoły w Biskupcach, a później ukończyłam siedmioklasową w Wołkowysku. W 1939r. dostałam się do gimnazjum imienia Stefana Batorego. Do Wołkowyska codziennie chodziłam pieszo. Zimą w drodze ze szkoły lepiliśmy bałwanów i ustawialiśmy przy samej drodze. Koń jedzie – przestraszy się, myśli, że człowiek. Ojciec besztal nas za to.

Kiedy przyszli pierwsi Sowieci, nas znowu przeniesiono do siódmej klasy. 10 lutego 1940r., gdy tylko zaczęły się lekcje, do naszej klasy wszedł dyrektor szkoły i powiedział mi: «Szaruk! Idź do domu!». Przyczyny nie wytłumaczył, widocznie sam nie znał. Zebrałam się i poszłam. W połowie drogi spotkałam dwa wozy pod ochroną

tywnego nie ma...

4. Faktów negatywnego nastroju ludności nie zarejestrowano».

Jak wynika z komunikatów, masowego oporu ze strony deportowanych ludzi nie było. Taką pasywność można wytłumaczyć zarówno ciężkimi warunkami pogodowymi – zima z silnymi mrozami, jak i sytuacją polityczną – Polska jako państwo nie istniała. Ale w pierwszej kolejności na pasywność kolonistów wpłynęła obojętność miejscowej ludności. Nie na próżno władze nadawały duże znaczenie spodziewanej reakcji narodu, odzwierciedlając w komunikacie nastroj rdzennej ludności. Ale miejscowi mieszkańcy sami byli przestraszeni samowolą władzy radzieckiej, dlatego wyczekiwali i byli bezczynni.

13 lutego Canawa wysłał końcowy komunikat:

«Komunikat operacyjny nr 10.

Ogółem represjonowano i załadowano do wagonów 50200 osób, pozostawiono ze względu na chorobę – 350, aresztowano – 130, zbiegło – 35».

A oto co przekazano w operacyjnym sprawozdaniu z przeprowadzonej operacji sekretarzowi białostockiego obkomu partii Igajewowi:

«W zelwieńskim punkcie nr 13 podczas przyjmowania do wywózki rodziny leśniczego Pawłowicza, ten ostatni, zamiast odpowiedzi na pytanie: «Czy ma broń?», rzucił się na pracownika operacyjnego i próbował zabrać mu rewolwer. Między nimi wywiązała się walka. W tym czasie brat Pawłowicza wystrzelił ze strzelby do pokoju, w którym znajdował się inny pracownik. Po czym napadnięty pracownik operacyjny wyrwał się i strzałem zranił Pawłowicza, którego dostarczono do szpitala miasteczka Zelwa.

W wołkowyskim punkcie nr 11 podczas ujęcia osadnika Wysockiego Leona, ten ostatni rzucił się na członka trójki operatywnej i próbował zabrać karabin. Nie patrząc na wielokrotne okrzyki, ostrzeżenia i strzały w górę, Wysocki podjął

trzecią próbę napaść na pracownika operacyjnego i wszczął z nim walkę, po czym broniący się milicjant Denisienko oddał strzał, którym zabił Wysockiego. Trup pozostawiono na przewodniczącego rady wiejskiej i rano pochowano w obecności pracowników operacyjnych.

Było kilka ucieczek, tak podczas operacji, jak i podczas konwojowania. Jednak większość tych wypadków obecnie już zlikwidowano w drodze schwywania zbiegłych.

Były wypadki, gdy w rejonie wołkowyskim podczas konwojowania deportowanych na stację zmarła czwórka dzieci.

rodzaj zajęcia – rolnictwo. W polskim wywiadzie nie służył. W polskim wojsku w 1937r. służył w pułku piechoty szeregowym. Zięć Kuksik Waclaw syn Jana mieszkał razem z rodziną teścia. Ogólny skład rodziny liczył 9 osób.

W gospodarstwie mieli: ziemi – 11 ha, dom – 1 (stary, jednopokojowy, podzielony), stodoła – 1, koń – 1, krowy – 3, świnie – 2, wóz – 1, pług – 1, brona – 1, sprzężniówka – 1.

Podczas rewizji nic zasługującego na uwagę nie znaleziono, oprócz protokołu posiedzenia członków związku osadników i jednego pokwitowania (nr 81) składki



Innych wypadków nie zarejestrowano. Wszystkie usunięte rodziny były dostarczone na stacje załadunku, gdzie za pokwitowaniem zostały przekazane konwojowi».

Żeby mieć bardziej pełne wyobrażenie o tym, kogo wysyłano na męki na Sybir, przytoczę akta osobowe, założone 30.01.1940r. przez NKWD na osadnika wojskowego Jakuba syna Walentego Wojtkę. Rodzina Wojtków mieszkała we wsi Teglewicze, gminy Miżerycze, powiatu wołkowyskiego, obwodu białostockiego.

«Wojtek Jakub urodził się w 1887r. we wsi Kołoczkowicze, w powiecie Stolinica, gminy Szczytniki, województwo kieleckie. Podstawowy

członkowskiej.

Oryginał, podpis, pułkownik Ajrapietow».

Niech teraz ktoś powie, że deportowano bogatych i wybrednych osadników, którzy niemal popili krwi biednych chłopów.

Ogółem 10 lutego 1940r. ze stacji kolejowej w Wołkowysku wysłano 1818 osób. Zawieziono ich na stację Abazierskaja w obwodzie archangielskim. Eszelon z deportowanymi konwojowało 23 ochroniarzy z 226 Pułku Konwoju pod dowództwem niejakiego Żarikowa.

15 kwietnia 1940 roku

Po deportacji osadników i leśniczych areszty niepewnych i

Historia

rewizje w pomieszczeniach podejrzanych ludzi nie ustawały ani na jeden dzień. Swą czarną sprawę enkawudziści zazwyczaj robili pod osłoną nocy. Z pamiętnika Weroniki Tresenberg, której ojciec Franc Tresenberg był inżynierem-adiunktem Wileńskiego Zarządu Kolei, i przez władzę sowiecką był uważany za osobę socjalnie niebezpieczną:

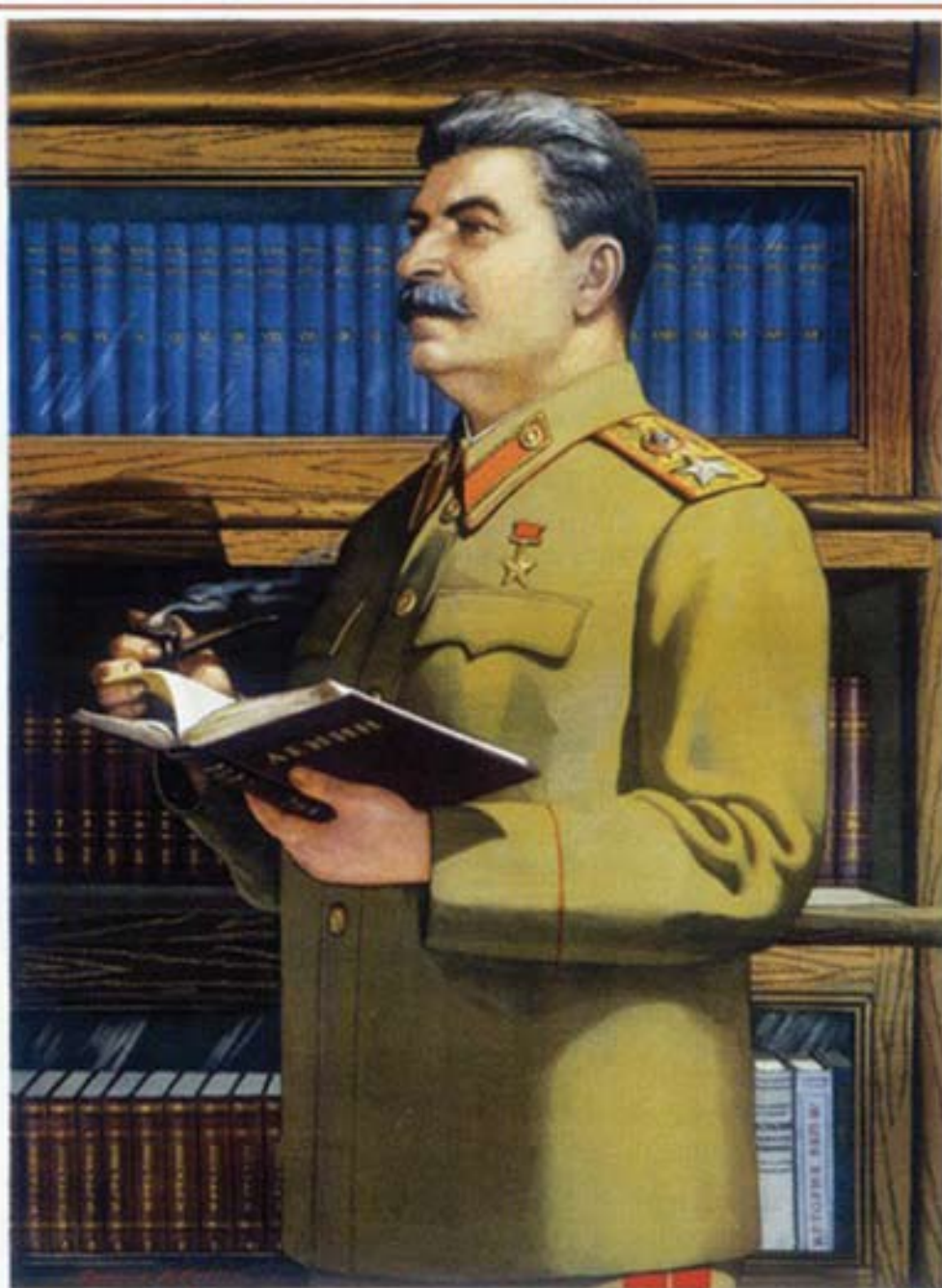
«27 lutego 1940r. w naszym domu była rewizja. Szukali ojca i broń. Enkawudziści nie znaleźli ani tego, ani innego. Wszyscy byliśmy w strachu. Rewizję robiło 8 osób we wszystkich pokojach i przybudówkach. Rewizja trwała od 9.00 wieczorem do pierwszej w nocy. Ojciec w tym czasie nocował u Piotrowicza i ja następnego dnia musiałam go uprzedzić. Od tamtego dnia nie mógł pojawiać się w domu i zaczął ukrywać się. Chował się u Gołgowskich, a później w piwnicy u Piwowarczyków. Dla naszej rodziny nastaly ciężkie czasy – ani chleba, ani pieniędzy. Nikogo z przyjaciół i żadnej pomocy.

19 marca. Po dwóch tygodniach udało się nam w tajemnicy spotkać z ojcem. Wyglądał strasznie: obrośnięty, oczy przestraszone, twarz żółta. Przekazaliśmy mu co nieco do jedzenia i wkrótce byliśmy zmuszeni porzucić go, ponieważ śledzono naszą rodzinę. Rozstawaliśmy się ze łzami w oczach i bólem w sercu».

Między tym 25 marca 1940r. z Mińska do Moskwy wysła się specjalny komunikat o nastrojach ludności zachodnich obwodów republiki:

«Przeprowadzoną 10 lutego 1940r. operację deportacji osadników i leśniczych z zachodnich obwodów Białorusi kontrrewolucyjny element wykorzystuje do stworzenia paniki wśród szerokich mas ludności, skierowanej na organizację masowego uboju, wyprzedazy bydła oraz innego mienia, w tym celu z nasileniem rozprzestrzenia się pogłoski o ponownych operacjach masowej deportacji polskiej ludności».

Jak wkrótce się wyjaśniło, słuchy



ВЕЛИКИЙ СТАЛИН-СВЕТОЧ КОММУНИЗМА!

nie były bezpodstawne. Z dyrektywy NKWD ZSRR nr 892/B z dnia 7 marca 1940r. o deportacji rodzin oficerów Wojska Polskiego oraz innych osób, przetrzymywanych w łagrach i więzieniach:

«NKWD ZSRR proponuje do 15 kwietnia roku bieżącego przeprowadzić deportację w rejonu Kazachskiej SRR na okres 10 lat wszystkich członków rodzin, przetrzymywanych w obozach dla jeńców wojennych i w więzieniach zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi – byłych oficerów armii polskiej, policjantów, nadzorców więziennych, żandarmów, agentów wywiadu, byłych obszarników, fab-

rykantów i wyższych urzędników byłego polskiego aparatu państwowego. Za członków rodziny uważać żonę, dzieci oraz rodziców, braci i siostry w tym przypadku, jeżeli oni mieszkają razem z rodziną aresztowanego czy jeńca wojennego.

... Po przybyciu do mieszkania deportowanych rodzin grupa operacyjna dokonuje rewizji w celu znalezienia broni, literatury kontrrewolucyjnej i waluty obcej, następnie ogłasza członkom rodziny o ich deportacji i tłumaczy porządek ich wysiedlenia.

Nieruchomości oraz zakłady handlowo-przemysłowe deportowanych rodzin podlegają konfiskacie. De-

portowane rodziny mają prawo wziąć ze sobą na miejsce wysiedlenia należące do nich rzeczy prywatne o wadze nieprzekraczającej 100 kilogramów na każdego członka rodziny włącznie z dziećmi (w rzeczywistości pozwalano brać znacznie mniej – N.B.).»

W sumie z terytorium Zachodniej Białorusi podlegało deportacji 8305 rodzin z ogólną ilością 27706 osób, z nich oficerskich rodzin – 1215, policjantów – 1301, nadzorców więziennych – 127, żandarmów – 77, agentów wywiadu – 3041, obszarników – 520, fabrykantów – 125, wyższych urzędników byłego polskiego aparatu państwowego – 270, uczestników kontrrewolucyjnych powstańców i szpiegowskich organizacji – 1629.

Jak odbywała się deportacja ludności Wołkowyska i rejonu, opowiedział w swoich wspomnieniach obywatel Polski Hubert Szarejko. Do 1939r. jego matka Maria Szarejko pracowała w szkole kurierem. Żyli biednie, bez ojca, mając w rodzinie sześcioro dzieci. Ich ojciec Julian Szarejko brał udział w wojnie z bolszewikami w 1920r. i zmarł w 1927r. w wieku 57 lat. Zgodnie z przytoczoną wyżej instrukcją, ich rodzina nie mogła być deportowana, tym niemniej, była.

Po przyjeździe do Wołkowyska radzieckiej władzy dyrektorzy wszystkich szkół otrzymali rozkaz przekazać polskie sztandary. Otrzymał taki rozkaz również dyrektor szkoły Stefan Zasada, w której pracowała Maria Szarejko. Uczniowie, wychowani w duchu patriotyzmu, zachwycali się pięknym sztandarem:

«Z błyszczącego atlasu, po brzegach obszytego frędzlami, wielkością około metra kwadratowego na czerwonej stronie widniał wyszywany orzeł w koronie, upiękzonej trzema szlachetnymi kamieniami. Nad orłem napis: «Społeczna szkoła początkowa 3 stopnia nr 4 w Wołkowysku». Na drugiej stronie sztandaru wyszyty dużymi literami napis: «Niech żyje Ojczyzna, która patrzy na was z wiarą i nadzieją».

Dyrektor zlecił wykonanie tej przykrej misji kurierowi. Ale zamiast tego, aby zanieść sztandar bolszewikom, Maria Szarejko przyniosła go do domu, zdjęła z drebka i schowała w swoim mieszkaniu. Kiedy ją wezwano na przesłuchanie do milicji, powiedziała, że oddała sztandar jakiemuś milicjantowi i kurczowo trzymała się swego.

O zbliżającej się deportacji w mieście wiedzieli wszyscy, ale rodzina Szarejków była pewna, że ich biednej rodziny nie dotknie.

«Jednak niespodziewanie 13 kwietnia 1940r., po północy nas obudził loskot kolbami w drzwi. Groźny rozkaz «Otwieraj!» nie pozostawił żadnych iluzji kto to był. Do dzisiaj pamiętam tamten paraliżujący strach, gdy do domu wdarli się żołnierze z bagnietami na karabinach i w czapkach z czerwonymi gwiazdami. O żadnej ucieczce przez okno nie było mowy. Dom był otoczony. Wszedł sowiecki dowódca, wyjął jakieś papiery i zaczął z listy wyczytywać nasze imiona i nazwiska: mamy – Marii Szarejko z rodziny Dzieżyc, moich dwóch starszych siostr – Kazimierzy i Honoraty, starszego brata Czesława, moje i Anny Suprun – naszej 75-letniej cioci. Po czym poinformował, że mamy dwie godziny na spakowanie się i będziemy deportowani w głąb Rosji».

Tak bolszewicy w podły sposób mścili się na rodzinie zmarłego Juliana Szarejko za jego walkę przeciwko Armii Czerwonej w 1920r. Marii Szarejko razem z rzeczami niepostrzeżenie udało się spakować również sztandar. Rodzinę załadowali na samochód i powieźli na stację.

«Ślizgając się w śnieżnych kole-

inach, samochód powoli toczył się po mieście. Mijałymi kościoł. Mama niespodziewanie wstała i, opierając się na szoferkę ciężarówki, na cały głos zaśpiewała: «Boże coś Polskę przez tak liczne wieki...». Wstrząśnięci, zamarliśmy, oczekując, jak zareagują na to żołnierze, ale już po chwili pieśń podchwycili pozostali i zaśpiewali co siły. Obudzeni mieszkańcy wyglądali na ulicę zza firanek. Samochód zatrzymał się, i z szoferki wyskoczył oficer z pistoletem w dłoni, krzyząc «Milczeć!». Ale jego krzyk zagłuszyła nasza pieśń. Śpiewaliśmy aż do stacji. Potem całe trzy dni nie mogliśmy wypowiedzieć ani słowa, tak nadwyrężyliśmy struny głosowe na mrozie.

Samochód podjechał do wagonu i żołnierze z platformy wrzucili wszystkie nasze rzeczy do wnętrza wagonu towarowego. Przez cały dzień przywozili do eszelonu ludzi z różnych stron i rozmieszczali w wagonach. Nikomu nie wolno było wychodzić, pociąg był otoczony ochroną. Nawet znajomi nie mogli podejść, żeby się przywitać i przekazać coś do jedzenia.

W naszym wagonie było 50 osób. Dla dzieci zrobili z desek prycze. Nie wiedzieliśmy, ile czasu przyjdzie nam być w drodze i gdzie się ona skończy. Nawet gdy następnego dnia transport ruszył w drogę, żywiłmy nadzieję, że może coś się zdarzy i Anglia z Francją nie pozwolą

wywieźć tyle ludzi w nieznane».

Pociąg dostarczył deportowanych do Kazachstanu, gdzie Maria Szarejko z młodszym synem i córkami byli do 1946r. Przez cały ten czas chowali i strzegli sztandar szkolny. Wycierpiawszy niedolę i nędzę wrócili z nim z zesłania do Polski.

Nawet gdy transport ruszył w drogę, żywiłmy nadzieję, że może coś się zdarzy i Anglia z Francją nie pozwolą wywieźć tyle ludzi



«Wyzwoliciele»

Teren kościoła i plebanii otoczył ogromny tłum, a kobiety weszły do środka i zażądały uwolnić księdza. Zawstydzeni enkawudziści byli zmuszeni opuścić plebanię

Czasami aresztowano wprost na ulicy. Grupy operatywne zachowywały się jak bandy przestępców. Wspomina mieszkanka Mścibowa Leontyna Leonowicz, 1922r. urodzenia:

«Przy pierwszych Sowietach z Mścibowa wywieźli młodą nauczycielkę Rufinę Sokołowską. Jej ojciec pracował na kolei. Schwycili ją po drodze do szkoły, nawet nie pozwolili wejść do domu, aby zebrać potrzebne na zesłaniu rzeczy, nie mówiąc już o żywności na drogę. Rodzice nie wiedzieli, gdzie ona zginęła, szukali wszędzie. List udało się jej wysłać tylko z Tajszetu, z Syberii. Po wojnie razem z rodzicami wyjechała do Polski».

Teraz mieszkańcy Wołkowyska wcale nie byli obojętnymi na znęcanie się nad narodem. Mijające stację pociągi z niewolnikami spotykały tłumy współczujących ludzi. Wspomina mieszkaniac wsi Cimochy rejonu wołkowyskiego Stanisław Sadowski, 1927r. urodzenia:

«Pierwsi Sowietci jak przyszli do naszej wsi Cimochy, to strach było na nich patrzeć, tacy oni biedni nam się wydawali. Mieliliśmy w szkole święte obrazy, a przy Sowietach je pozdejmowano. Dla nas to było dzikie.

Pewnego razu w 1940r. mój ojciec wrócił z pracy tak bardzo zmartwiony, że nawet nie chciał jeść. Mama pyta:

– Czemu ty nie jesz? Co się stało?

– Żebyś widziała to, co ja widziałem, to też byś nie mogła jeść! – i zaczął opowiadać, co widział. Ojciec przez łzy opowiada, a mama słucha i też płacze.

– Przywieźli cały pociąg ludzi i dookoła każdego wagonu po pięciu enkawudzistów pilnuje. Ludzie tak jęczeli w zamkniętych wagonach – wody prosili. Nie pozwolili nawet podejść do wagonów i podać wody».

W niektórych miejscach bezbronni mieszkańcy stawiali opór bandytom w mundurach NKWD. Ze wspomnień byłego mieszkańca Porozowa, Józefa Szalkiewicza:

«W 1940r. miejscowe NKWD postanowiło aresztować proboszcza rzymsko-katolickiej parafii w Porozowie. Mieszkańcy byli przygotowani na to, i kiedy duża grupa enkawudzistów przybyła do kościoła zabierać księdza, ochrona z miejscowych parafian zaczęła bić w dzwony. Na ten sygnał do kościoła zbiegli się ludzie nie tylko z Porozowa, ale i z sąsiednich wsi. Widziałem wielu mężczyzn uzbrojonych w widły i kosy, osadzone na drzewku po kosyniersku z czasów powstań. Teren kościoła i plebanii otoczył ogromny tłum, a kobiety weszły do środka i zażądały uwolnić księdza. Zawstydzeni enkawudziści byli zmuszeni opuścić plebanię. Odchodząc, grozili przysłać dla uśmierzenia czołgi, ale więcej nie wrócili».

Do zesłania przygotowało się wiele rodzin, ale niektórym z nich Sowietci odroczyli termin. Z pamiętnika Weroniki Tresenberg:

«15 kwietnia 1940r. Druga wywózka Polaków i my spakowaliśmy swoje rzeczy, oczekując, że zabiorą i nas. Ale tym razem Bóg zmiłował się nad naszą rodziną. Z trwogą czekamy, co będzie dalej».

16 kwietnia 1940r. ze stacji kolejowej w Wołkowysku wywieziono 1443 osoby. Zawieźli ich na stację Tajnca w obwodzie północno-kazachskim. Eszelon konwojowało 25 wartowników z 236 Pułku Konwoju pod dowództwem niejakiego Własowa.

Po pierwszych deportacjach represje polityczne z obwodach zachodnich wzrosły z jeszcze większą siłą. Pozostali patrioci zaczęli swą działalność podziemną. Do nielegalnych grup należeli nie tylko Polacy, ale i Białorusini. Organizacje podziemne zaopatrywały się w broń, pisały i rozpowszechniały ulotki antyradzieckiej treści, w których wzywały do oporu okupantom-bolszewikom.

W przeddzień wojny

19 czerwca 1941r. NKWD przeprowadziło trzecią, jeżeli nie liczyć wysiedlenia uchodźców,

masową operację deportacyjną. Ogółem na Zachodniej Białorusi załadowano do wagonów i wywieziono 24412 osób. Z tej liczby na obwód białostocki przypadło 11905 osób.

Ta ostatnia, przedwojenna deportacja zaczęła się dwa dni przed początkiem wojny – w nocy z 19 na 20 czerwca 1941r. Tym razem deportacji podlegali wszyscy niepewni obywatele wraz z rodzinami.

Z pamiętnika Weroniki Tresenberg:

«20 czerwca 1941r. Pociągi długie, długie. Ruszają się powoli i ciężko sapia. Mieszkamy w takim miejscu, gdzie pociągi często się zatrzymują. Dzisiaj obudziłam się bardzo wcześnie i usłyszałam, jak jedzie eszelon. Wiem, że to wysyłają ludzi na Syberię. Szybko się ubrałam, i kilka minut później stałam obok torów. Chyba Bóg usłyszał nasze modlitwy i zmiłował się, ponieważ pociąg zaczął hamować, póki całkiem się nie zatrzymał. Długi transport wiozł biednych wygnańców z Białegostoku, Bielska i innych miast. Ludzie pomagali niewolnikom, jak mogli, ponieważ spodziewali się, że jutro ich też mogą wywieźć. Podalam trzydzieści butelek wody, ale okazało się, że tego jest bardzo mało – biedni ludzie w wagonach umierali z pragnienia. Podając im wodę, skaleczyłam swoje bose nogi o ostre kamienie i obdarłam ręce o gwoździe, sterczące z desek, którymi były zabite okna wagonów. Oprócz tego, kilka razy dostałam od enkawudzistów kolbą karabinu po plecach. Wagony były bardzo wysokie, i podać butelki z wodą było bardzo ciężko. Niewolnicy znaleźli

sposób, żeby przecisnąć się przez okno i chciwie próbowali uchwycić podawaną im wodę. Biednych ludzi tak wymęczyło pragnienie, że wyglądali jak ofiary zdjęte z krzyża. Ale żaden z nich nie tracił wiary i nadziei».

Weronika Tresenberg miała rację, przeczucie nie omyliło ją. Następnej nocy zaczęła się deportacja ludzi z Wolkowyska. Ze wspomnień byłego mieszkańca Wolkowyska Zbigniewa Godziszka:

«Trzecia godzina w nocy 21 czerwca 1941r. Stuk do drzwi i okien budzi naszą rodzinę. Mama otworzyła drzwi. Weszło trzech żołnierzy enkawudzistów. Zaczyna się sprawdzanie dokumentów. Z powrotem ich nie oddają. Jeden z enkawudzistów odczytuje nam papier, z którego wynika, że zgodnie z decyzją Rady Najwyższej ZSRR mamy być przesiedleni do innego obwodu. Pytamy: «Gdzie?» Na nasze pytanie nie odpowiedział. Daje nam 20 minut na zebranie się. Oszołomieni nieoczekiwaną wiadomością, chwytamy co popadnie pod rękę. Trochę rzeczy mieści się w torbie, a resztę układamy do worków. To przede wszystkim żywność, ubrania i bielizna.

Babcia leży ciężko chora w łóżku. Ją też chcą zabrać. Jeden z żołnierzy mówi: «Starucha i tak zdechnie! Nie trzeba jej brać!» Żegnamy się z babcią i bratem ojca, który pomógł nam wspiąć się na samochód. Po drodze enkawudziści zabierają inne rodziny. Mijamy ostatnią ulicę i wjeżdżamy na rampę towarową stacji kolejowej Wolkowysk Centralny. Tu już pełno ludzi z torbami, a dookoła żołnierze NKWD z wycelowanymi karabi-

nami. Wagony towarowe dla bydła już stoją w pogotowiu. Mają zakratowane okna. Łączność telefoniczną przeciętno pod wagonami. Na pierwszym i ostatnim wagonach umieszczono karabiny maszynowe, a wszędzie pełno żołnierzy z psami. Żołnierze wyczytują nazwiska i rozkazują wsiadać do wagonów. Nas do wagonu napchało się około 40 osób. Ja włączę na górną pryczę i usadawiam się przy okratowanym oknie.

Wiadomość o deportacji ludzi szybko obiegnęła miasto. Na dworzec przybywają krewni i znajomi deportowanych. Wszyscy się starają podać im paczki z jedzeniem lub zapomniane podczas szybkiego pakowania się rzeczy osobiste. Jednak ochrona podpuszcza do wagonów nie wszystkich. Naszemu wujkowi udało się podać nam prymus, miskę i trochę jedzenia. W południe żołnierze zamykają wagony. Robi się gorąco i duszno. Krewnych enkawudziści siłą spędzają z rampy».

Niektóre pociągi z deportowanymi w drodze zastała wojna, i zbombardowały je samoloty faszystowskie. Wielu zginęło.

Kaci z NKWD

Ze względu na centralizowaną politykę terroru władzy bolszewickiej potrzebni byli kaci i sadyści, którzy w normalnym kraju byłiby odizolowani od społeczeństwa, lub w każdym bądź razie ich do władzy nawet blisko nie podpuścili. Przy bolszewikach oni odwrotnie mieli maksymalną możliwość wybić się i znaleźć zastosowanie swym przestępczym skłonnościami. Bol-



Historia

szewicy zniszczyli moralne «hamulce», to pozwoliło wypełznąć na zewnątrz temu szatańskiemu, co do czasu drzemało w ciemnych kątach ich dusz. A i na samej górze władzy bolszewickiej utrzymywali się tylko ci, którzy nie mieli lub zatarali swoje duchowe i moralne fundamenty. Uczciwych, porządných i sumienných ludzi taka władza nie tolerowała i pozbywała się ich. Jeszcze Lenin wmawiał swym zwolnikom: «Moralnym jest wszystko, co służy sprawie zwycięstwa komunizmu». Otrzymana wytyczna była przewodnią dla wszystkich następnych pokoleń bolszewików. A Hitler pouczał podwładnych: «Wyzwalam was od chimery, nazywanej sumieniem». Czy sens nie jest ten sam?

Niżej podaję dane niektórych enkawudystów, którzy w latach 1939-1941 pełnili służbę w Wolkowsku. Wszyscy oni w tej czy innej mierze byli bezpośrednimi wykonawcami działań przestępczych podczas masowych przedwojennych represji wobec naszych ziomków:

Tarasow Michaił Pietrowicz, zastępca naczelnika miejskiego wydziału NKWD, 1900r. urodzenia, Rosjanin, wykształcenie średnie techniczne. W organach NKWD od 1938r.

Diegtierow Prochor Andriejewicz, naczelnik 2. działu NKWD, 1915r. urodzenia, Rosjanin, wykształcenie średnie. W organach NKWD od 1939r.

Cziernoniebow Nikołaj Wasiljewicz, naczelnik działu ekonomicznego NKWD, 1903r. urodzenia, Rosjanin, wykształcenie podstawowe.

Rusiew Arkadij Andriejewicz, naczelnik działu śledczego wydziału

miejskiego NKWD, 1912r. urodzenia, wykształcenie średnie, w organach NKWD od 1939r.

Pilugin Fiodor Siergiejewicz, naczelnik 3. działu wydziału miejskiego NKWD, 1911r. urodzenia, Rosjanin, wykształcenie wyższe.

Baranienko Michaił Pietrowicz, starszy pracownik operacyjny NKWD, 1908r. urodzenia, Ukrainiec, wykształcenie podstawowe.

Dolinskij Michaił Iwanowicz, pracownik operacyjny NKWD, 1918r. urodzenia, Rosjanin, wykształcenie średnie.

Krikow Aleksandr Siergiejewicz, pracownik operacyjny NKWD, 1915r. urodzenia, Rosjanin, wykształcenie średnie.

Łoginow Pawieł Dmitrijewicz, starszy pracownik operacyjny NKWD, 1914r. urodzenia, Rosjanin, wykształcenie wyższe.

Sudnik Tichon Timofiejewicz, pracownik operacyjny NKWD, 1911r. urodzenia, Białorusin.

Orilin Pawieł Andriejewicz, pracownik operacyjny NKWD, 1914r. urodzenia, Rosjanin, wykształcenie średnie.

Rudenko Iwan Andriejewicz, młodszy śledczy NKWD, 1916r.

urodzenia, Ukrainiec, wykształcenie podstawowe.

Wasiljew Grigorij Władimirowicz, pracownik operacyjny NKWD, 1917r. urodzenia, Rosjanin, wykształcenie średnie.

Basorgin Iwan Siemionowicz, śledczy NKWD, 1908r. urodzenia, Rosjanin, wykształcenie średnie.

Wielu z tych enkawudystów spotka smutny los, a może i kara Boża, już wkrótce, bo w drugim dniu wojny.

NIKÓLAJ BYCHOWCEW

Czerw



Polska au sowieckie

Wony carat



Różnica między Rosją carską a sowiecką polegała na tym, że carowie i ich ministrowie w swojej polityce wewnętrznej i zagranicznej byli przynajmniej szczerzy i nazywali rzeczy po imieniu, zaś bolszewicy i ich przywódcy maskowali swoją politykę imperialną ideologią internacjonalistyczną.

Podstawową ideą w falszowaniu zagadnienia narodowego w ZSRS było ukazanie sowieckiego typu kolonializmu jako idealnego rozstrzygnięcia kwestii narodowej, a polityki rusyfikacji narodów nierosyjskich jako polityki «internacjonalizacji». W odróżnieniu od carskiego, sowiecki typ imperializmu usiłował nie tylko podbić inne narody i zagarnąć ich bogactwo, miał na celu nawrócenie zniewolonych narodów na nową wiarę, narzucenie komunistycznego stylu życia.

Państwo sowieckie zawsze tworzyło tylko takie formy życia mniejszości narodowych, które odpowiadały jego celom ideologicznym. W państwie «ideologicznym», którym był Związek Sowiecki, cele te zawsze utożsamiano z interesami państwowymi, czyli racją stanu. Np. skierowany na «korenizację» czyli «bialorutenizację» i rozpoczęty w latach 20. kurs, był oficjalną polityką partii komunistycznej. Lecz obwieszono ten kurs nie w celu rzeczywistej realizacji, lecz w celach całkiem utylitarnych – mając zamiar

stabilizować reżim bolszewicki, który był jeszcze bardzo słaby na dopiero co zsowietyzowanych kresach narodowościowych. Nie stanowiło wyjątku i polskie życie narodowe w Związku Sowieckim. Zarówno w formach publicznych, instytucjonalnych, jak i prywatnych przebiegało ono w ściśle określonych ramach marksistowsko-leninowskich dogmatów ideologicznych i zawsze było podporządkowane celom politycznym wyznaczonym przez WKP/b/ – KPZS. Dlatego polityka państwa sowieckiego w stosunku do mniejszości polskiej w ZSRR zmieniała się w zależności od polityki sowieckiej względem Polski, a także na skutek zmian w polityce narodowościowej partii.

Polacy przeciwko Polsce

Specyfika stosunków sowiecko-polskich w rozpatrywanym okresie historycznym polegała na tym, że przed uzyskaniem przez Polskę niepodległości stanowiła ona w znacznej części wspólny organizm państwowy z Rosją, w ramach imperium rosyjskiego. Powodowało to szczególną wrażliwość kierownictwa sowieckiego na rozwój państwa polskiego, jak też i innych państw, stanowiących niegdyś domenę carów (Finlandia, Estonia, Łotwa, Litwa). Bolszewicy zaś poczuli się poniekąd, w sensie imperialnym, spadkobiercami Rosji carskiej. Stąd m.in. wynikała dość agresywna sowiecka polityka wobec Polski jako kraju «straconego», a jednocześnie stanowiącego swoisty punkt odniesienia względem budownictwa własnego, odmiennego ustrojowo systemu władzy i związanej z nim polityki narodowościowej.

Autonomia narodowa przyznana Polakom na Białorusi i Ukrainie w

Autonomia w systemie polityki narodowościowej

Historia

latach 20. i na początku lat 30., miała, zgodnie z planami kierownictwa stalinowskiego, stać się przedewszystkim czynnikiem destabilizującym politykę wewnętrzną ówczesnego państwa polskiego, w szczególności jego politykę narodowościową. Demonstrować bowiem miała wyższość rozwiązań sowieckich w tej dziedzinie. Bezpośrednio po uchwale Centralnego Komitetu Wykonawczego BSRR o reorganizacji rejonu kojdanowskiego w Kojdanowski Narodowościowy Rejon Polski, lokalny dziennik «Orka» pisał: «Organizacja Polskiego Rejonu Kojdanowskiego wskazuje jeszcze raz polskim masom pracującym ZSRR, a także masom pracującym Polski faszystowskiej, Białorusi Zachodniej i Ukrainy Zachodniej, że tylko ZSRR jest ojczyzną wszystkich narodów, a Polska faszystowska jest więzieniem narodów». Nie bez znaczenia był też czynnik czysto praktyczny, albowiem rozpatrywano polską autonomię jako swoistą kuźnię kadr dla ewentualnej przyszłej «polskiej republiki sowieckiej», gdyż Moskwa wówczas nie zrezygnowała jeszcze całkowicie z idei «rewolucji światowej» lub co najmniej popierania tzw. ruchów postępowych, co w praktyce oznaczało po prostu możliwość podboju innych krajów w oparciu na prokomunistyczną «piątą kolumnę». Istotnym elementem tej polityki była realizacja szybkiej sowietyzacji ludności polskiej, co ze względu na osobliwość jej historycznego rozwoju nie było rzeczą łatwą. W tym sensie narodowa autonomia polska o sowieckim podłożu ideologicznym miała zlikwidować duchową łączność z Polską i polskim rodowodem (poprzez całkowitą izolację od narodowych i społeczno-kulturalnych procesów zachodzących w Polsce międzywojennej), zniszczyć autentyczne tradycje narodowe i kulturalne (drogą tworzenia tzw. polskiej kultury proletariackiej), zastępując je namiastką w postaci «świadomości klasowej», «internacjonalizmu» i «kultury socjalistycznej». Stawiano

Rękawice narkoma Jeżowa



Polski Rejon Narodowy im. Feliksa Dzierżyńskiego

Rejon Narodowy utworzono 15 marca 1932 r. w obwodzie mińskim, w Białoruskiej SRR, w pobliżu ówczesnej polskiej granicy. Rejon został rozwiązany w 1938 r.

Inicjatorami utworzenia polskiego rejonu autonomicznego byli polscy komuniści przebywający w ZSRR m.in. Feliks Kon i były poseł na Sejm – Tomasz Dąbal. Stolicą rejonu zostało miasto Kojdanów, które w związku z utworzeniem autonomii przemianowano na Dzierżyńsk. Na terenie rejonu działały polskie szkoły, czytelnie, ukazywały się polskojęzyczne czasopisma i publikacje książkowe. Jednocześnie ludność poddawana była intensywnej propagandzie komunistycznej. Na początku lat 30., w Dzierżyńszczyźnie została przeprowadzona masowa akcja kolektywizacyjna. Spotkała się ona z dużym oporem ze strony ludności. Na Dzierżyńszczyźnie prowadzona

była intensywna walka z przejawami religijności. Kościoły zostały pozbawione funkcji sakralnych, a księża uwięzieni lub zabici.

Akcja likwidacji polskich autonomii była częścią większej akcji polegającej na likwidacji polskich ośrodków oświatowych i kulturalnych oraz przesiedlaniu Polaków z całego terytorium Białorusi i Ukrainy na Syberię i do Kazachstanu. W samej Dzierżyńszczyźnie zlikwidowano wszystkie polskie szkoły, czytelnie i inne ośrodki kulturalne. Krótko po rozwiązaniu autonomii poddano represjom ludność Dzierżyńszczyzny. Podobnie jak w całym Związku Radzieckim, w ramach czystek stalinowskich, rozstrzelano lub zesłano do łagrów wielu ludzi, także komunistów, w tym polskich, zarówno działających w polskich autonomiach, jak i poza nimi.



Tomasz Dąbal i Feliks Kon twórcy polskich rejonów autonomicznych w ZSRR. Dąbal przypłacił to życiem. W 1937 roku został aresztowany i skazany na karę śmierci jako «polski szpieg»

się podjęcia decyzji o utworzeniu sowieckiej autonomii polskiej na Białorusi.

Na likwidację polskiej autonomii złożyło się kilka przyczyn. W połowie lat 30. strona sowiecka ostatecznie zaprzestała prób wykorzystania kwestii polskiej do poszerzenia wpływów międzynarodowego ruchu komunistycznego. Po podpisaniu w 1934 r. polsko-niemieckiego układu o niestosowaniu przemocy, pogorszyły się także stosunki polsko-sowieckie. Zbiegło się to z kolejnym radykalnym zwrotem w sowieckiej polityce narodowościowej. Konsolidacja komunistycznego systemu władzy, utrwalona w stalinowskiej Konstytucji 1936 r. (tzw. konstytucji zwycięskiego socjalizmu), spowodowała nie tylko wzrost centralizacji aparatu partyjno-państwowego, ale i ograniczenie praw mniejszości narodowych, w tym też polskiej. Wreszcie postępy sowietyzacji w rejonach polskiej autonomii były dość skromne (m. in. trudności z przeprowadzeniem kolektywizacji w polskich rejonach, bardzo niski odsetek członków par-

ti), co najprawdopodobniej ostatecznie przekonało kierownictwo sowieckie w bezsensowności podjętej akcji na tak ograniczonym obszarze. W warunkach stosowania masowych represji znacznie skuteczniejszą wydawała się Sowietom polityka eksterminacji i przesiedlenia.

Pierwsze wywózki

Masowe wywózki Polaków z Kojdanowszczyzny rozpoczęły się wiosną 1938 roku. Większość była kierowana do obozów koncentracyjnych w Komi, na północy Rosji. Ludność polska poniosła wówczas ogromne straty. Szacuje się, że łącznie z ofiarami przymusowej kolektywizacji straty społeczności polskiej w Związku Sowieckim sięgnęły 30% jej stanu z lat 20. Towarzyszyła temu kampania antypolska, tworząca w oczach obywateli sowieckich obraz Polaka – «szpiega faszystowskiej Polski», «wroga władzy ludowej i ludu pracującego» itp. Na tle pokutujących jeszcze z czasów carskich stereotypów o Polakach – «wrogach Wschodu», «zdrajcach Słowiańszczyzny» propaganda wytwarzała w społeczeństwie sowieckim atmosferę wrogości wobec Polaków. Wszyscy mieszkańcy narodowości polskiej przygranicznej Kojdanowszczyzny zostali zaliczeni do tzw. elementu niepewnego. Zresztą za «pewnych» nigdy nie byli przez Sowietów uważani. Konsekwencją takiej polityki było to, że ogromna większość sowieckich Polaków zaczęła ukrywać swoją narodowość. O nauczaniu języka ojczystego, kultywowaniu narodowej oświaty i kultury nie było mowy.

JERZY WASZKIEWICZ

również cel wywołania wśród Polaków sowieckich wrogości wobec Polski jako kraju «burżuazyjnego». Dlatego oświata i kultura w tej autonomii były w takim stopniu przesiąknięte propagandą i ograniczone, że zatracala się polska narodowa istota tych zjawisk. Innymi słowy, postanowiono (przynajmniej okresowo) rozwijać polskość na innej, komunistycznej płaszczyźnie świadomościowej.

Likwidacja

Warto też uwzględnić, że od roku 1932 (podpisanie polsko-sowieckiego paktu o nieagresji) następuje pewne polepszenie stosunków między Polską a Związkiem Sowieckim. W tym świetle sowiecka autonomia polskiej mniejszości narodowej stała się dodatkowym argumentem Moskwy, potwierdzającym przestrzeganie przez nią uregulowań traktatu ryskiego. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że zewnętrzny aspekt polityczny najprawdopodobniej wyraźnie przeważał w proce-

Wszyscy mieszkańcy narodowości polskiej przygranicznej Kojdanowszczyzny zostali zaliczeni do elementu niepewnego. Zresztą za «pewnych» nigdy nie byli przez Sowietów uważani

Teatr pod Orzełkiem

Białostocki teatr kukielkowy podbił serca dzieci

Mimo zimowej aury i przejmującego zimna pod koniec lutego br. nieoczekiwany prezent otrzymały dzieci uczące się języka polskiego ze Szczuczyna, Iwia, Iwieńca, Lidy, Wołpy i Grodna. Teatr pod Orzełkiem z Białegostoku przedstawił dwie inscenizacje «3 x Smok» i «Ali Baba i czterech rozbójników». Współorganizatorami tournée byli Związek Polaków na Białorusi, Oddział Podlaski Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» oraz Konsulat Generalny RP w Grodnie.

Teatr pod Orzełkiem to zespół zawodowych aktorów lalkarzy, absolwentów Wydziału Sztuki Lalkarskiej w Białymstoku i Akademii Teatralnej w Warszawie. Teatr założyli Mariusz Orzełek i Sława Tarkowska. Mariusz Orzełek przez kilka lat był wykładowcą w Akademii Teatralnej, zajmował się teatrem przedmiotu i technikami lalkowymi. Współtworzył białostockie teatry lalkowe Kłapa i Co Nieco. Prowadzi liczne warsztaty teatralne dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Jego małżonka Sława Tarkowska jest współzałożycielką Teatru K3, z którym tworzy teatr dla dorosłych. Posiada duże doświadczenie w prowadzeniu warsztatów i zajęć teatralnych z dziećmi, wspólnie z mężem organizują kolonie teatralne dla polskich dzieci z Rumunii. Teatr występował nie tylko w Polsce, ale i we Francji, Rosji, Finlandii, Serbii, Bośni, Estonii, Rumunii, Mołdawii, Czechach oraz na Litwie, Łotwie, Węgrzech, i Słowacji.



Dzieci były zachwycone



Mariusz Orzełek jako Smok

Spośród wielu przedstawień, które ma w swym repertuarze ten znakomity zespół, m.in. spektakle lalkowe, spektakle z zakresu edukacji teatralnej, imprezy choinkowe oraz festyny rodzinne, tym razem dla swych rodaków przywiózł dwa spektakle.

– Spektakl «Ali Baba i czterech rozbójników», który wprowadza małego widza w krainę baśni tysiąca i jednej nocy. Brat i siostra śnią ten sam sen, który przekształca się kolejno w dom Ali Baby, las, więzienie i czarodziejski sezam. A w dru-

gim przedstawieniu pod tytułem «3 x Smok» dzieci utożsamiają się z bohaterami bajki, uczą się, że w różnych sytuacjach życiowych mogą one zachować się dobrze lub źle, a najlepszym orężem w walce z bajkowym smokiem jak i codziennymi strachami jest uśmiech i rozważa, a nie płacz i złość – opowiada z zapalem Mariusz Orzełek.

Udane dialogi, budowanie napięcia między postaciami, różnorodne formy lalek-kukiel, maski, lalki trikowe absorbowały całą uwagę dzieci. Wielu z nich miało możliwość

podkształcić język, odkryć talent, nauczyć się współpracy z innymi oraz zapoznać się z żywym teatrem i sztuką aktorską. Maluchy uczestniczyli w grze, a nie przekształcali się w biernych «odbiorców», tylko oglądających. Publiczność w każdej miejscowości nagrodziła lalkarzy wielkimi brawami, śmiała się od początku do końca przedstawienia.

O swoich wrażeniach z wizyty na Białorusi MAGAZYNOWI opowiedział Mariusz Orzelek.

Jakie ma pan wrażenia i spostrzeżenia z pobytu na Białorusi?

– Nie jest to nasz pierwszy wyjazd na Białoruś. Jesteśmy bodajże po raz piąty lub szósty. Bardzo miło wspominać wszystkie wizyty. Szczególnie ciepło myślę o Iwieńcu, byliśmy tam trzy lata temu. Wspaniały Dom Polski, którego mogą pozazdrościć inne miejscowości, no i miejscowi Polacy... Obecnie odwiedziliśmy nową miejscowość – Iwie, gdzie ugościł nas ks. Jan Gawecki, graliśmy w szkole specjalnej, była duża publiczność. Odwiedziliśmy również Lidę, gdzie w zimnym kościele, ale przy gorącej atmosferze odbyło się przedstawienie.

Według pana, jakie znaczenie ma polski teatr dla najmłodszych?

– Lubię grać przy takiej publiczności, która dosyć rzadko ma okazję spotkać się z polskim teatrem. Tym bardziej słowa, które wypowiadamy, przyjmowane są przez dzieci bardzo ciepło. Dzieci są bardzo grzeczne, jest pewna kindersztuba. W Polsce dzieciaki mają wiele teatrów, wiele kin i innych atrakcji. Natomiast tu dopiero się czuje, że jest to dla nich prawdziwe święto polskiej kultury, polskiego teatru.

Przyglądaliście się tym dzieciom, czy mógłby pan podzielić się spostrzeżeniami?

– Oczywiście, że nie wszystkie dzieci dobrze mówią po polsku. Jednak wyczuwałem, że rozumieją wszystko. Bajki były na tyle proste, dopowiedziane obrazem, lalkami, a więc historia była zrozumiana. Np. w spektaklu «Ali Baba i czterech ro-

zbojników» jest taki moment, kiedy my współdziałamy z widownią, zadajemy pytania: «Kto rano budzi ludzi?». Chodzi oczywiście o koguta. I po krótkiej ciszy w Szczuczynie, jakiś pięcioletni chłopczyk nie wytrzymał i krzyknął: «Pietuch!» To mnie tak rozśmieszyło. Po raz pierwszy usłyszałem, że kogut to «pietuch». Inaczej też pieją koguty w Polsce – kukuryku, a tu dzieci zapiały «kukarieku». Wzruszeni byliśmy bardzo tym, że dzieci podchodzą po spektaklu, dziękują i uśmiechają się, podają rękę, biorą lalki, próbują sami coś zagrać.

Które miasteczko zapamiętał pan najbardziej?

– Byłem na Białorusi dwa miesiące przed wyborami marcowymi w ZPB. Andżelika Borys, jako kierownik Działu Oświaty opiekowała się naszym teatrem podczas tournée. Graliśmy wówczas nie tylko na Grodzieńszczyźnie, byliśmy w Iwieńcu, Mińsku, Dzierżyńsku. Nie byłem wtajemniczony wówczas we wszystkie zależności. Pierwszym miejscem, gdzie mieliśmy grać, był Szczuczyn. Po przyjeździe na miejsce okazało się, że Dom Polski jest zamknięty. Ktoś nam otworzył i powiedział, że spektaklu nie będzie, bo aktorzy zachorowali.

Wtedy Andżelika Borys uchyliła całą tajemnicę i opowiedziała o sytuacji. Obecnie wiedziałem, że jest taka, a nie inna sytuacja, pojechaliśmy razem z prezes ZPB i konsulem. Spotkaliśmy się z panią, która mimo wszystko stara się robić swoje, ma swoją grupę dzieci i walczy z osobami, które jej klody pod nogi rzucają...

Interesuje mnie pański teatr. Jak powstał?

– Byłem pierwszym rocznikiem Wydziału Sztuki Lalkarskiej w Białymstoku, podjąłem pracę w teatrze prywatnym. Na początku grałem

ze starszymi przyjaciółmi w ich teatrze. Od paru lat propagujemy z żoną ideę lalkarzy teatrów rodzinnych. Przecież kiedyś lalkarze wędrowali wozami od wsi do wsi całymi rodzinami. Był to zawód przekazywany z pokolenia na pokolenie. Niektóre lalki miały nawet sto, dwieście lat. I teraz ten system powoli powraca, oczywiście ma swoje plusy i minusy. Plusy – nikt nade mną nie stoi, jest pewna swoboda twórcza. Minusy – nie zawsze jest tyle pieniędzy, ile by się chciało mieć na dekoracje, muzykę. Nie jesteśmy na tyle bogaci, żeby otrzymywać granty od miasta czy od państwa. Skoncentrowaliśmy się na teatrze dla najmłodszego widza w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym. Staramy się robić taki teatr, który w teatrze państwowym jest pomijany, częściej gra się dla młodzieży i dorosłych.

Jak wygląda repertuar Teatru pod Orzełkiem? Czy można go scharakteryzować?

– Teraz są przestrzegane prawa autorskie, dlatego staramy się samodzielnie pisać scenariusze, wymyślamy pewne formy lalkowe. Moja żona ma dar boży, potrafi szyć i konstruować lalki. U przyjaciół zamawiamy muzykę, pisze dla nas Agnieszka Glińska, kompozytorka młodego pokolenia z Białegostoku. Jest inny system gry w teatrze prywatnym. Zwykle w ciągu roku robimy jedną premierę i dość mocno ją się eksploatuje, a więc jest mała zmiana repertuaru w ciągu jednego roku. W wakacje gramy jedną sztukę, żeby mieć czas na coś nowego. Nie mamy własnej sceny, ale mamy zawsze domy kultury. Współpracujemy już od paru lat z Oddziałem Podlaskim Stowarzyszenia «Wspólnota Polska», grywamy też często dla Polonii na całym świecie.

**Wzruszeni
byliśmy bardzo
tym, że dzieci
podchodzą
po spektaklu,
dziękują i
uśmiechają się**

Ci cholerni bolszewicy!

Najwięcej problemów w życiu sprawia mi moje imię. Zważywszy na to, że przyznaję się do polskich korzeni, poczucie niezadowolenia jest bardzo silne i z biegiem lat odczuwam go coraz bardziej dotkliwie.

Gdy byłem młody mało się nad tym zastanawiałem, ale kiedy na studiach zostałem zapisany jako Romanowicz Igor (widocznie komuś się pomyliło moje «otczestwo» z nazwiskiem rodowym ostatniego rosyjskiego cara) zacząłem się zastanawiać, o co w tym wszystkim chodzi? Niepochlebne komentarze na temat moich felietonów w MAGAZYNIE ze szczególnym uwzględnieniem moich (uwaga, tu cytat) «czysto polskiego imienia i nazwiska» w ostatnich miesiącach zmusiły mnie powrócić do tego tematu.

No cóż, moja smutna historia jest taka, że w zamyśle rodziców miałem być nazwany na cześć śp. dziadka Czesława. Los jednak chciał, żeby na trzy miesiące przed moim urodze-

niem Sowieci rozpoczęli inwazję na Afganistan. Wśród żołnierzy, wykonujących swój obowiązek internacjonalistyczny, był też mój wujek. Rodzice zmienili decyzję i postanowili nazwać mnie imieniem wujka, który nie z własnej woli walczył w cudzym kraju niewiedomo o co. Rozumiem ich zmartwienie. Lecz później Sowieci wyprowadzili wojska z Afganistanu, rodzice się pokłócili z wujkiem, a ja nadal muszę żyć z tym horrendalnym imieniem skandynawskiego boga, uważanego przez niektórych, co mają fobię na punkcie Rosjan, za czysto «moskalskie». Wszystkiemu są winni ci cholerni bolszewicy! Byłbym teraz Czesławem Bancерem i nie miałbym żadnych problemów z własną jaźnią odzwierciedloną.

Ale dobra, co tam imię, gdybym teraz mieszkał w zjednoczonej Europie, to mało by mnie samego, jak również innych, obchodziło to, jak ja mam na imię: Igor, Wania czy dajmy na to Izaak! Lecz nie, ten kurdupel Stalin najpierw podzielił Polskę z Hitlerem w 1939r., a potem, już po wojnie, podczas wyznaczania granic przesunął linie Curzona na mapie o jakieś dwa centymetry w lewo. No i proszę bardzo, teraz zamiast mieszkać w polskim, europejskim Grodnie mieszkam w białoruskiej, sowieckiej Harodni! Ale ja się czuję Europejczykiem i po prostu duszę się w tym skansenie sowieckości, jakim jest współczesna lukaszenkowska Białoruś. Uch, ci bolszewicy! Jak ja ich nie lubię!

Cale życie mam złamane przez tych bolszewików. Idę na pocztę – bolszewicy. Idę do urzędu – tam też oni. Stoję w kolejce – starzy bolszewicy popychają mnie łokciami.



Idę ulicą – młodzi bolszewicy śmieją się ze mnie. Jaki normalny człowiek to wytrzyma? Żaden! Żona mówi, że przesadzam. Rodzice mówią, że muszę z tym pójść do lekarza. Znajomi się tylko śmieją. Jednak dla mnie, człowieka o kosmopolitycznym podejściu do życia, bycie sobą w zakłamanym bolszewickiej rzeczywistości to coś porównywalnego jedynie ze średniowiecznymi torturami «made in Inkwizycja». Duszę się, cierpię, ale nie mogę ani stąd uciec, ani zapomnieć o tym, co się dzieje dookoła.

Komuś to się wyda dziwne, że człowiek o czysto «bolszewickim» imieniu i nazwisku – Igor Bancер – tak nie lubi tych właśnie bolszewików. No cóż, życie nieraz płata figle i wydaje takie scenariusze, jakich nie zobaczysz w żadnej noweli latynoskiej, chociaż oni potrafią nawymyślać tak, że ludzie przez ponad 500 odcinków z zapartym tchem będą śledzić losy fikcyjnych Marii i Juana.

Kiedy ktoś mnie nazywa kosmopolitą, odbieram to jako komplement. Co zaś się tyczy cholernych bolszewików, to jestem optymistą i wierzę, że kiedyś nadejdzie ten dzień i odpowiedzą za wszystkie krzywdy mi wyrządzone. I za Igora, i za Romanowicza, i za sowieckie Grodno, a nawet za potworny produkt systemu sowieckiego, jakim jest Aleksander Łukaszenko i lata jego panowania (1994 -???) , które przyprawiają mnie o migrenę i wywołują we mnie chęć wzniecenia zarzewia rewolucyjnego. Mimo iż nie nazywam się Tadeusz Kościuszko!



Magazyn
Polski

Redaktor naczelny
Andrzej Poczobut




**Wydawany za środki
Senatu RP**

Adres dla korespondencji: **230005 Białoruś,
Grodno, ul. Dzierżyńskiego 113-136**

Tel. **8-0297-879781**

IGOR BANCER



**Czesław
Zajączkowski
ps. Ragner,
podporucznik,
dowódca
IV batalionu
77 Pułku Piechoty,
kawaler Virtuti
Militari. Przed
wojną był
urzędnikiem w
Lidzie.
W czasie okupacji
niemieckiej został
dowódcą oddziału
partyzanckiego
AK działającego
w okolicach Lidy.
Walczył zarówno
z Niemcami,
jak i z sowiecką
partyzantką, broniąc
ludności polskiej
przed swawolą
Sowietów.
Po «wyzwoleniu»
Kresów
kontynuował
partyzancką walkę.
Zginął w walce
z NKWD.**

**Czesław Zajączkowski ps. Ragner
1917-1944**

